



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Poezje

Author: Konstanty Gaszyński ; Jacek Lyszczyzna (oprac.)

Citation style: Gaszyński Konstanty ; Lyszczyzna Jacek (oprac.).
(2018). Poezje. Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Na tych samych warunkach - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu tak długo, jak tylko na utwory zależne będzie udzielana taka sama licencja.



UNIwersytet ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Konstanty Gaszyński

Poezje



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU ŚLĄSKIEGO

Poezje

Prace Naukowe



Uniwersytetu Śląskiego
w Katowicach
nr 3708

50 lat
Uniwersytetu
Śląskiego
w Katowicach

Konstanty Gaszyński

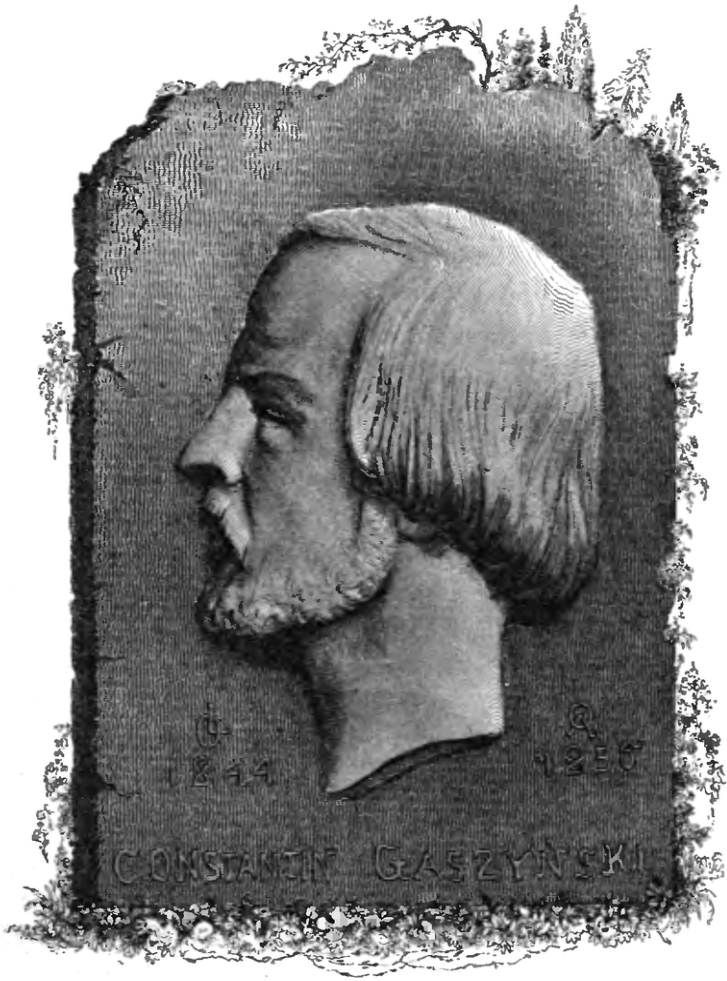
Poezje

opracował

Jacek Lyszczyzna

Redaktor serii: Edytorstwo Naukowe
Mariola Jarczyk

Recenzent
Marek Stanisław



Konstanty Gaszyński

Wstęp

Twórczość Konstantego Gaszyńskiego należy dziś do mało znanych w literaturze polskiego romantyzmu. Nazwisko poety kojarzy się najczęściej z postacią Zygmunta Krasińskiego, z którym bliskie więzy łączyły go od czasów nauki w Liceum Warszawskim, a także później, szczególnie w latach popowstaniowej emigracji.

Twórczość poetycka i prozatorska Gaszyńskiego, wydana w serii „Biblioteka Pisarzy Polskich”¹ w latach 1868 i 1874, nie doczekała się wznowień, nie licząc wyboru poezji z roku 1909². Przed laty Waław Kubacki stwierdzał, że „stanowisko Gaszyńskiego w dziejach polskiego romantyzmu wymaga stanowczej rewizji”³. Jego twórczość pozostaje praktycznie nieznana, poza wierszem *Czarna sukienka*, pojawiającym się w różnych antologiach. Nie była ona nigdy w sposób całościowy przedmiotem poważniejszego zainteresowania historyków literatury, poza monografią *Pielgrzym w kraju rozkoszy. O poezji Konstantego Gaszyńskiego*⁴.

Nieco lepiej rzecz wygląda z biografią poety. Pierwsze opracowania na ten temat pojawiły się w druku zaraz po jego śmierci: szkic Lucjana Siemieńskiego wydrukowany na łamach „Przeglądu Polskiego”⁵, przed-

¹ K. GASZYŃSKI: *Poezje. Wydanie zupełne*. [Oprac. L. ZIENKOWICZ]. Lipsk 1868; K. GASZYŃSKI: *Pisma prozaiczne*. [Oprac. L. ZIENKOWICZ]. Lipsk 1874.

² K. GASZYŃSKI: *Wybór poezji*. Oprac. S. MORAWIECKI. Brody 1909.

³ W. KUBACKI: *Opowieść z paryskiego bruku*. W: *Poezja i proza. Studia historycznoliterackie 1934–1964*. Kraków 1966, s. 145.

⁴ J. LYSZCZYNA: *Pielgrzym w kraju rozkoszy. O poezji Konstantego Gaszyńskiego*. Katowice 2000. Niniejszy wstęp jest skróconą i nieco zmienioną wersją wstępu tej książki.

⁵ L. SIEMIEŃSKI: *Konstanty Gaszyński*. W: *Portrety literackie*. T. III. Poznań 1868, s. 222.

mowa Leona Zienkowicza do zbiorowego tomu poezji Gaszyńskiego⁶, wspomnienia Stanisława Egberta Koźmiana⁷, a także ich anonimowa recenzja, opublikowana we lwowskim „Przewodniku Naukowym i Literackim”⁸. Cennym dokumentem biograficznym są wydane na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat zbiory korespondencji poety, kierowanej do Andrzeja Słowaczyńskiego⁹, Stanisława Egberta Koźmiana¹⁰, Lucjana Siemieńskiego¹¹ i Augusta Cieszkowskiego¹², oraz listy Zygmunta Krasińskiego do Gaszyńskiego. Nie zachowały się listy Gaszyńskiego do Krasińskiego, co wydaje się ogromną stratą ze względu na bliskość kontaktów łączących ich przez ponad 30 lat. Wiele szczegółów dotyczących biografii poety znaleźć można też w listach autora *Irydiona* do innych adresatów oraz w opublikowanej w ostatnich latach przez Zbigniewa Sudolskiego korespondencji Elizy z Branickich Krasińskiej¹³.

Ustalenia wymaga kwestia miejsca i daty urodzin poety. Wszelkie kwerendy archiwalne – jak pisał w artykule rozstrzygającym definityw-

⁶ WYDAWCA [L. ZIENKOWICZ]: *Konstanty Gaszyński*. W: K. GASZYŃSKI: *Poezje*. Wydanie zupełne...

⁷ S.E. KOŹMIAN: *Żywot i pisma Konstantego Gaszyńskiego*. Poznań 1872. Zbigniew Sudolski ogłosił z rękopisu fragmenty wspomnień, które nie znalazły się w wersji drukowanej; zob. S.E. KOŹMIAN: *Wspomnienie o Konstantym Gaszyńskim i wyjątki z jego listów*. W: Z. KRASIŃSKI: *Listy do Konstantego Gaszyńskiego*. Oprac. Z. SUDOLSKI. Warszawa 1971, s. 571–590.

⁸ [b. a.] *Przegląd krytyczny*. „Przewodnik Naukowy i Literacki”, 1873, t. 1, s. 489.

⁹ E. SAWRYMOWICZ: *Listy Konstantego Gaszyńskiego do Andrzeja Słowaczyńskiego (1833–1845)*. W: *Archiwum literackie*. T. XI. *Miscellanea z lat 1800–1850*. Wrocław 1967.

¹⁰ Z. JABŁOŃSKI: *Listy Konstantego Gaszyńskiego do Stanisława Egberta Koźmiana z lat 1832–1858*. W: *Archiwum literackie*. T. 1. *Miscellanea z okresu romantyzmu*. Red. S. PIGOŃ. Wrocław 1956, s. 179–180.

¹¹ S. KOSSOWSKI: *Konstanty Gaszyński a Lucjan Siemieński w latach 1851–66. Rozdział z dziejów epistolografii romantycznej*. W: IDEM: *Wśród romantyków i romantyzmu. Z życia i twórczości poetów z ośmioma podobiznami*. Warszawa 1916.

¹² K. GASZYŃSKI: *Listy do Augusta Cieszkowskiego (1845–1866)*. Ogł. S. BRYDZIŃSKA-OŚMÓLSKA. „Rocznik Koła Polonistów Słuchaczy Uniwersytetu Warszawskiego”. Warszawa 1927, s. 179–229.

¹³ E. KRASIŃSKA: *Listy z lat 1835–1876*. Oprac. Z. SUDOLSKI. Przeł. U. SUDOLSKA. T. 1–4. Warszawa 1995–1996.

nie kwestię imienia i panińskiego nazwiska matki poety Janusz Odrowąż-Pieniążek¹⁴ – są dziś skazane na niepowodzenie, ponieważ księgi metrykalne parafii uległy zniszczeniom. Najbardziej wiarygodna wersja – powtarzana przez najbliższych przyjaciół poety, znających go od czasów warszawskich: Zienkowicza, Koźmiana i Siemieńskiego¹⁵, z którym był Gaszyński w listownym kontakcie od początku lat pięćdziesiątych – głosi, iż urodził się on w Małej Wsi, w ziemi czerskiej, w województwie mazowieckim. Jako datę jego urodzenia wskazują oni zgodnie 10 marca 1809 roku. Zdaniem wymienionych autorów jego matką była Tekla z Bzowskich, co – jak udowadnia Odrowąż-Pieniążek¹⁶, powołując się na wypis z księgi zgonów parafii Borowno w okolicy Radomska – jest informacją prawdziwą, a więc w jakiś sposób uwiarygodnia także owe dane dotyczące miejsca urodzin Gaszyńskiego.

Innym tropem biograficznym w samej twórczości poety jest ogłoszony w „Pamiętniku dla Płci Pięknej” wiersz *Wspomnienie miejsc rodzinnych*, rozpoczynający się przywołaniem w pamięci sielskiego obrazu: „Ponad brzegiem Pilicy jest gaik różany”¹⁷. Świadectwo cytowanych biografów wydaje się więc całkowicie wiarygodne. Chodzić musi niewątpliwie o położoną w pobliżu Pilicy Małą Wieś, w obecnym, obowiązującym od 1 stycznia 1999 roku, podziale kraju znajdującą się w powiecie białobrzeskim, na północno-zachodnim jego skraju, przy granicy z powiatem grójeckim – tereny te w czasach przedrozbiorowych należały właśnie do województwa mazowieckiego i ziemi czerskiej.

Powtórzmy więc wersję najbardziej prawdopodobną: Konstanty Gaszyński, syn Antoniego i Tekli z Bzowskich, urodził się 10 marca 1809 roku w Małej Wsi, położonej niedaleko brzegów Pilicy, w granicach

¹⁴ J. ODROWĄŻ-PIENIĄŻEK: *Do biografii Konstantego Gaszyńskiego. (Próba definitywnego rozstrzygnięcia kwestii imienia i nazwiska matki Konstantego Gaszyńskiego)*. „Ruch Literacki” 1979, z. 5, s. 371–374.

¹⁵ Zob. WYDAWCA [L. ZIENKOWICZ]: *Konstanty Gaszyński...*, s. IX; S.E. KOŹMIAN: *Żywoć i pisma Konstantego Gaszyńskiego...*, s. 4; L. SIEMIEŃSKI: *Konstanty Gaszyński...*, s. 222.

¹⁶ J. ODROWĄŻ-PIENIĄŻEK: *Do biografii Konstantego Gaszyńskiego...*, s. 372.

¹⁷ „Pamiętnik dla Płci Pięknej” 1830, t. 1, s. 54–55.

dawnej ziemi czerskiej, w powiecie grójeckim (dzisiaj białobrzeskim), w województwie mazowieckim¹⁸. Blisko było stamtąd do Warszawy, dlatego po śmierci ojca matka z dwoma synami i dwiema córkami przenieśli się właśnie tam, zamieszkując na Krakowskim Przedmieściu¹⁹.

W Liceum Warszawskim²⁰ zawiązała się przyjaźń pomiędzy Gaszyńskim, Krasieńskim²¹ i Koźmianem, kontynuowana w latach studiów uniwersyteckich. Gaszyński podjął je w 1828 roku, bywał też w tamtych czasach stałym gościem na spotkaniach literackich w salonie generała Wincentego Krasieńskiego. Salon ten gromadził kulturalną elitę Warszawy, głównie klasyków, ale trafiali tam i młodzi, przyszli romantycy, na ogół poszukujący dopiero swej drogi. Tutaj też poeta deklamował zebrany swój poemat heroikomiczny *Jaksjada*, którego bohaterem był Kajetan Jaksza Marcinkowski – obiekt żartów gromadzących się u generała Krasieńskiego klasyków.

Swą przyjaźń z Zygmuntem Krasieńskim Gaszyński potwierdził w dramatycznych okolicznościach. Stał on wraz z Konstantym Danielewiczem czynnie w obronie przyjaciela podczas zajęć na Uniwersytecie Warszawskim 14 marca 1829 roku. Wówczas to Leon Łubieński znieważył Krasieńskiego, który wskutek nacisku ze strony ojca nie wziął udziału w patriotycznej manifestacji, jaką stał się pogrzeb senatora Piotra Bielińskiego²², prezesa ówczesnego Sądu Sejmowego.

¹⁸ Tak też podaje datę i miejsce urodzin Gaszyńskiego Zbigniew Sudolski w nocie poświęconej poecie w opracowaniu *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*. Warszawa 1984, t. I, s. 287.

¹⁹ Rozległą panoramę życia społeczno-politycznego i kulturalnego Warszawy lat Królestwa Kongresowego opisuje w swej książce Alina Kowalczykowa (A. KOWALCZYKOVA: *Warszawa romantyczna*. Warszawa 1987).

²⁰ Gaszyńskiego i Dominika Magnuszewskiego z czasów nauki w Liceum Warszawskim wspomina Franciszek Salezy Dmochowski, który uczył tam w owym czasie języka polskiego i historii. Zob. F.S. DMOCHOWSKI: *Wspomnienia od 1806 do 1830 roku*. Oprac. Z. LIBERA. Warszawa 1959, s. 121–122.

²¹ O kontaktach pomiędzy Gaszyńskim i Krasieńskim w latach warszawskich zob. m.in.: M. JANION: *Zygmunt Krasieński – debiut i dojrzałość*. Warszawa 1962; Z. SUDOLSKI: *Krasieński. Opowieść biograficzna*. Warszawa 1997, s. 62–90.

²² Sprawę tę szczegółowo opisuje Zbigniew Sudolski (Z. SUDOLSKI: *Krasieński...*, s. 82–86). Zob. także M. BRANDYS: *Koniec świata szwoleżerów*. Wyd. II. Warszawa 1992, t. I, s. 443–452.

Za debiut literacki Gaszyńskiego uznaje się opublikowany w 1826 roku *Wiersz na zgon Stanisława Staszica*²³, w którym w patetycznej, klasycystycznej formie ukazana i sławiona jest postać zmarłego. Wiersz ten doczekał się recenzji w „Bibliotece Polskiej” – anonimowy autor w sposób życzliwy ocenia w niej młodzieńcze rymy.

W roku 1830 wspólnie z Leonem Zienkowiczem oraz przy współpracy Dominika Magnuszewskiego, Konstantego Danielewicza i kilku innych młodych literatów Gaszyński wydawał „Pamiętnik dla Płci Piękiej”²⁴, pismo o charakterze literackim, redagowane na wysokim poziomie. Drukowano tu poezję, prozę oraz recenzje, utwory prozą zamieszczał także Krasiński. Zdobyte doświadczenia przydały się Gaszyńskiemu w późniejszej pracy redaktorskiej w Aix-en-Provence.

Wśród drukowanych w „Pamiętniku dla Płci Piękiej” autorów wymienić można m.in.: Kazimierza Brodzińskiego, Maurycego Gosławskiego, Stanisława Jachowicza, Franciszka Kowalskiego, Stanisława Egberta Koźmiana, Rajnolda Suchodolskiego oraz przekłady, m.in. utworów Washingtona Irvinga. Gaszyński pisał wówczas *Piosnki sieliskie*, z których część opublikował właśnie tam. Ich wydaniu w formie książkowej stanął na przeszkodzie wybuch powstania, choć praca nad przygotowaniem tomu była już na tyle zaawansowana, że ogłoszono na niego prenumeratę²⁵. Koźmian w swych wspomnieniach pisze, że Gaszyński „miał już przygotowane dwa tomiki swych poezji do druku”²⁶. Niektóre z tych utworów weszły później w skład tomu poezji z 1844 roku. W wydaniu z 1856 roku większość została odrzucona przez autora widzącego w nich płody młodzieńczej muzy.

Najwięcej spośród drukowanych wówczas na łamach prasy wierszy Gaszyńskiego ukazało się w kolejnych zeszytach I i II tomu „Pamiętnika

²³ K. GASZYŃSKI: *Wiersz na zgon Stanisława Staszica*. Warszawa 1826. Przedr. A. KRAUSHAR: *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk 1800–1832: monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych*. T. 3. Warszawa 1905, s. 436–437.

²⁴ Zob. J. LYSZCZYŃNA: „Pamiętnik dla Płci Piękiej” – romantyczne pismo przedlistopadowej Warszawy. W: *Stolice i prowincje kultury. Księga jubileuszowa ofiarowana Profesor Alinie Kowalczykowej*. Red. J. BRZOZOWSKI, M. SKRZYPCZYK, M. STANISZ. Warszawa 2012, s. 138–141.

²⁵ „Pamiętnik dla Płci Piękiej” 1830, t. 3, s. 93.

²⁶ S.E. KOŹMIAN: *Żywoć i pisma Konstantego Gaszyńskiego...*, s. 5.

dla Płci Pięknej”. Większość z nich nosi znamiona młodzieńczej, mało oryginalnej twórczości, w różnym stopniu udanej artystycznie – podejmowane są tu typowe dla poetyki sentymentalnej motywy miłości, przyjaźni i marzeń, upływu czasu i przemijania, tęsknoty i rozstania, wreszcie strumyków, słowików i róż.

Wiersze Gaszyńskiego pojawiały się także w innych czasopismach: na łamach „Rozmaitości Warszawskich”, w wydanym przez Antoniego Edwarda Odyńca noworoczniku „Melitele” i w tygodniku „Motyl”²⁷.

Gaszyński jest autorem komedii *Wariat z potrzeby*, wystawionej w 1829 roku w Teatrze Rozmaitości, a w roku następnym ogłoszonej drukiem²⁸. W roku 1830 opublikowana została także jego powieść *Dwaj Śreniawici. Romans historyczny z czasów Władysława Łokietka oryginalnie napisany*²⁹. W tło historyczne wpisane zostały w niej wątki przygodowe i romansowe, których bohaterami są tytułowi Śreniawici.

Z perspektywy późniejszych dokonań pisarskich Gaszyńskiego powieść ta może wydawać się anachroniczna i schematyczna, stanowi jednak ciekawą próbę stworzenia osadzonego w polskich realiach historycznych romansu walterskotowskiego. Na jej podjęcie wpływ miały z pewnością prozatorskie doświadczenia Krasieńskiego, który przed rokiem 1830 opublikował powieści *Grób rodziny Reichstałów* oraz *Władysław Herman i dwór jego*, a na łamach „Pamiętnika dla Płci Pięknej” – *Mściwy karzeł i Masław, książę mazowiecki* oraz *Teodoro, król borów*. Szczególnie wiele łączy *Dwóch Śreniawitów* z powieścią *Władysław Herman i dwór jego* – ich autorzy sięgają do czasów piastowskich i wzorem Waltera Scotta wpisują fikcyjne wątki przygodowe i romansowe w tło historycznych wydarzeń. Koloryt historyczny stanowił raczej odzwierciedlenie romantycznych wyobrażeń o opisywanej epoce. Jednak porównanie obu utworów wykazuje niewątpliwą przewagę Krasieńskiego. Ta mimowolna konfrontacja literacka dotycząca powieści historycznej sprawiła więc chyba, że Gaszyński zaniechał twórczości na tym polu.

²⁷ „Motyl” 1929, nr 7, s. 110.

²⁸ K. GASZYŃSKI: *Wariat z potrzeby. Krotofila ze śpiewkami w jednym akcie. Oryginalnie napisana*. Warszawa 1830.

²⁹ K. GASZYŃSKI: *Dwaj Śreniawici. Romans historyczny z czasów Władysława Łokietka oryginalnie napisany*. T. 1–3. Warszawa 1830.

Wybuch powstania listopadowego zmienił wszystko w życiu Gaszyńskiego, jak i całego jego pokolenia. Służył w Gwardii Honorowej pod dowództwem Krystyna Lacha Szyrmy, a po jej rozwiązaniu – w batalionie saperów w korpusie litewskim generała Giełguda. Siemieński wspominał później:

[...] w obozie pod Jędrzejowem sąsiadując z batalionem saperów często na miłą pogawędkę schodziliśmy się do namiociku Konstantego i przy biwakowym ogniu rozprawialiśmy o klasykach i romantykach, o szczegółach powstania i o złotych nadziejach, w które każdy z nas tak wierzył, że brał je niemal za rzeczywistość³⁰.

Wincenty Pol poznał wtedy Gaszyńskiego w dość dramatycznych okolicznościach, gdy na Litwie miał odstawić transport rannych do Rosień. Wtedy autor *Dwóch Śreniawitów* ze swym oddziałem przyszedł mu z pomocą i – jak pisał Pol w swych pamiętnikach –

Oddziałem saperów komenderował porucznik Gaszyński, z którym tu zabrałem znajomość. Asystując przy robotach jego poznałem po krótkiej rozmowie, z kim sprawa i uściskaliśmy się szczerze, i pomimo zdesperowanej chwili, w jakiej się i korpus znajdował, i tabor moich rannych, mówiliśmy o literaturze, o Mickiewiczu, o autorze *Agaj-Hana*, o nadziejach duchowych Polski i poetyczności chwili obecnej. On dał mnie ostatnią piosnkę swoją po wstąpieniu na Litwę napisaną ołówkiem, a ja dałem mu piosnkę, którąśmy w obozie akademików wileńskich śpiewali. Po tej zamianie pieśni i uczuć rozstaliśmy się ze łzami prawie. Gaszyński oceniając położenie moje chciał mnie i tabor rannych ratować. [...]

Wałą to pospolicie na poetów, że niepraktyczni, ale Gaszyński, choć poeta, wywiązał się bardzo praktycznie z danego mi przyrzeczenia³¹.

Wraz z korpusem litewskim Gaszyński opuścił kraj i rozpoczął emigracyjną tułaczkę³². Donosił o tym w liście do Koźmiana z 2 marca 1832 roku:

³⁰ L. SIEMIEŃSKI: *Konstanty Gaszyński...*, s. 227.

³¹ W. POL: *Pamiętniki*. Oprac. K. LEWICKI. Kraków 1960, s. 123–124.

³² Przeżycia z pierwszych tygodni po opuszczeniu kraju opisał w broszurze sygnowanej inicjałami K. G.[ASZYŃSKI]: *Notatki oficera polskiego o obchodzeniu się rządu pru-*

Ja tu przybyłem wraz ze Słowaczyńskim. Ze Strasburga robią największe trudności dostania się Polakom do Paryża, a nawet kompletnie nie pozwalają, więc byliśmy przymuszeni wystarać się paszportów pod obcym imieniem i tak ja jako piekarz, a on jako piwowar przybyliśmy pocztą do Paryża³³.

Miesiąc później pisał do Koźmiana: „Kontent jestem, że nie będę więcej patrzył na tych egoistów Francuzów i na niezgodę i szkalowanie się naszych”³⁴. Emigracyjna tułaczka zawiodła go w końcu do Aix-en-Provence³⁵, gdzie mieszkał na stałe w latach 1833–1844, a później powracał regularnie. W 1833 roku udał się na trzymiesięczną wyprawę na Korsykę³⁶ – z wielkim wzruszeniem oglądał dom rodzinny Napoleona Bonaparte w Ajaccio. W tym samym roku ukazał się w Paryżu tomik powstańczych wierszy Gaszyńskiego zatytułowany *Pieśni pielgrzyma polskiego*³⁷, w którym znalazły się 24 utwory napisane w czasach powstania listopadowego i po jego klęsce. Część z nich przedrukowana została w tomach z lat 1844 i 1856.

Okres pobytu w Aix-en-Provence Gaszyński wypełniał pracą literacką, pisząc wiersze polskie i francuskie. Interesował się historią i sztuką Prowansji, zamieszczając na łamach prasy liczne artykuły poświęcone tej problematyce³⁸. Zmuszony był też utrzymywać się z pracy w biurze notariusza, opisując to w liście do Koźmiana z 4 czerwca 1837 roku:

skiego z korpusem wojska polskiego (weszłego z Litwy do Prus pod dowództwem generała Giełguda) w czasie 53 dni trwającej kwarantanny. Paryż 1833.

³³ Z. JABŁOŃSKI: *Listy Konstantego Gaszyńskiego do Stanisława Egberta Koźmiana...*, s. 179.

³⁴ *Ibidem*, s. 182.

³⁵ Ten okres życia Gaszyńskiego szczegółowo przedstawił na podstawie zebranych materiałów źródłowych Franciszek Ziejka (F. ZIEJKA: *Konstanty Gaszyński w Aix-en-Provence. Pierwsze lata pobytu: 1833–1838*. W: IDEM: *Studia polsko-prowansalskie*. Wrocław 1977, s. 7–46). Szerokie tło życia literackiego i politycznego polskich emigrantów we Francji w latach trzydziestych kreśli w swej książce Maria Straszewska (M. STRASZEWSKA: *Życie literackie Wielkiej Emigracji we Francji 1831–1840*. Warszawa 1970).

³⁶ Wyprawę tę i jej literackie owoce opisuje Franciszek Ziejka (F. ZIEJKA: *Obraz Korsyki w literaturze polskiej*. W: IDEM: *Studia...*, s. 106–110).

³⁷ K. GASZYŃSKI: *Pieśni pielgrzyma polskiego*. Paryż 1833.

³⁸ Zob. F. ZIEJKA: *Konstanty Gaszyński – pisarz prowansalski*. „Ruch Literacki” 1986, z. 1, s. 23–37.

Od czasu jak jestem maszyną do przepisywania pozwów i wyroków, nie napisałem i jednego wiersza, ledwie że mam odwagę kiedy niekiedy list napisać do przyjaciela. Gdy wyjdę z biura, odór atramentu ściga mnie wszędy. [...] Jednak na mój los nie narzekam, wegetuję jak roślina wiosenna, w wolnych godzinach fajkę palę i spaceruję, w nocy śpię dobrze, w dzień mam dobry apetyt i zaczynam tyć. Widzisz więc, że to życie zwierzęce służy mi [...] ³⁹.

Poeta zyskał wielu przyjaciół wśród społeczności miasta, również w kręgach miejscowej arystokracji, bywał w tamtejszych salonach. Otrzymał też pomoc od Krasińskiego. W latach 1838–1842 był redaktorem naczelnym francuskiej gazety „Mémorial d’Aix”, dzięki czemu osiągnął pewną stabilizację. Wówczas powstały jego prace w języku francuskim, np. broszura o zabytkowej katedrze w Aix *L’église cathédrale de Saint-Sauveur à Aix*⁴⁰ oraz opis tamtejszych prywatnych kolekcji dzieł sztuki *Les cabinets et les collections artistiques de la ville Aix*⁴¹. W 1839 roku ukazał się jego zbiór opowiadań *Nord et Midi*⁴². Były one też drukowane w czasopiśmie, m.in. na łamach paryskiego „Souvenirs de la Pologne Historiques, Statistiques et Littéraires”.

W październiku 1835 roku Gaszyński przesłał Słowaczyńskiemu do Paryża rękopis nowego tomu wierszy, zatytułowanego *Wianek potudniowych kwiatów*, z prośbą o znalezienie wydawcy i zajęcie się jego publikacją, ale sprawa zakończyła się niepowodzeniem i kiedy autor zaprzagnął odzyskać swe dzieło, okazało się, że rękopis zaginął. Temat ten przewijał się w korespondencji poety z 1837 roku ze Słowaczyńskim i Koźmianem – ten pierwszy zaręczał, że zostawił rękopis drugiemu, który jednak twierdził, iż wcale go nie otrzymał. Nie mógł więc Gaszyński ustalić, jak rzecz się miała, i zrezygnowany pisał do Koźmiana 4 czerwca 1837 r.:

³⁹ Z. JABŁOŃSKI: *Listy Konstantego Gaszyńskiego do Stanisława Egberta Koźmiana...*, s. 200.

⁴⁰ K. GASZYŃSKI: *L’église cathédrale de Saint-Sauveur à Aix, par Constantin Gaszynski*. Aix 1836.

⁴¹ K. GASZYŃSKI: *Les cabinets et les collections artistiques de la ville Aix*. Aix [b.r.w.].

⁴² K. GASZYŃSKI: *Nord et Midi. Souvenirs*. Aix 1839.

Słowem, mój manuskrypt zatracony. Poezję znam, ale połowa tomu wypełniona notami, których kopii nie mam i które jeszcze raz będę musiał redagować⁴³.

Do not tych poeta przywiązywał szczególną wagę. Tak pisał do Koźmiana:

W tych czasach ostatnich zająłem się uporządkowaniem rękopismu moich poezji nowych, [...] co z obszernymi przypiskami uformuje wolumin do 200 stron. Są to po większej części poezje natchnione wspomnieniami moich podróży po Prowancji i Korsyce, i dlatego daję im tytuł *Wianek południowych kwiatów*. Przypisy historyczne, literackie i artystyczne wiele mnie pracy kosztowały, w nich zawarłem to, co mógłbym ci w moich listach o Prowancji pisać. Są tam obszerne noty o trubadurach, o królu René, o malarstwie włoskim i flamandzkim, o architekturze greckiej i gotyckiej, o starożytnościach rzymskich w Prowancji, historia skrócona miast znaczniejszych prowancckich i korsykańskich, spostrzeżenia nad Dantem, Michałem Aniołem itd. Zdaje mi się, że przypiski będą może więcej warte niż tekst, bo w nie wsypałem całą moją erudycją i cały mój zapas do sztuk pięknych⁴⁴.

Kolejny tom poezji Gaszyńskiego, opatrzony dedykacją: „Autorowi *Irydiona*, przyjacielowi lat młodych, te kilka dźwięków serca mojego poświęcam”, ukazał się w 1844 roku i gromadził utwory w działach: *Pieśni i dumania, Piosnki i ballady, Sonety, Wiersze różne, Kilka poezyj francuskich*⁴⁵. Wspomnianych przez poetę not najwidoczniej nie zdołał on jednak odtworzyć. W roku 1856 wyszło „wydanie drugie pomnożone” jego poezji⁴⁶, w którym pominięte zostały niektóre z utworów młodzieńczych i wierszy powstańczych⁴⁷ oraz cały dział wierszy francuskich, a całość ułożona została w dział: *Sonety, Elegie, pieśni i piosnki*,

⁴³ Z. JABŁOŃSKI: *Listy Konstantego Gaszyńskiego do Stanisława Egberta Koźmiana...*, s. 200.

⁴⁴ Ibidem, s. 192–193.

⁴⁵ K. GASZYŃSKI: *Poezje*. Paryż 1844.

⁴⁶ K. GASZYŃSKI: *Poezje. Wydanie drugie pomnożone*. Paryż 1856.

⁴⁷ W liście do Lucjana Siemieńskiego pisał: „Powyrzucałem wszelkie juvenilia i wybrałem tylko najlepsze kawałki w pierwszej edycji i wiele z nich przerobiłem i poprawiłem” (S. Kossowski: *Konstanty Gaszyński a Lucjan Siemieński...*, s. 303).

Ballady, Wiersze różne. Poza tymi działami znalazły się dwa nowe, dłuższe utwory: *Sielanka młodości* i *Dzień ósmy września 1831 w Krakowie*.

W roku 1859 w serii „Skarbczyk Poezji Polskiej”, wydawanej w Petersburgu przez Bolesława Maurycego Wolffa, ukazał się tomik zawierający wiersze Gaszyńskiego, Cypriana Norwida i Antoniego Czajkowskiego⁴⁸. Najmniej, bo tylko 5 swoich utworów, i to wczesnych, miał tam Norwid, Czajkowski – 33, a Gaszyński – aż 67, co niewątpliwie świadczy o uznaniu wydawcy dla jego dorobku poetyckiego. Znalazły się tu wiersze z różnych etapów jego twórczości, przede wszystkim sonety oraz *Sielanka młodości*.

W 1844 roku Gaszyński wyjechał do Paryża, gdzie przyjął stanowisko sekretarza deputowanego Leona de Sièyes. Pisał wtedy do swego przyjaciela Victora de Laprade:

Dobrze było mi w Aix, ale nabrałem tam wielkopańskich manier; rozleniwiłem się, niczego mi się nie chce; tylko paryska atmosfera może mnie uleczyć z tej południowej gnuśności⁴⁹.

Nowe obowiązki pozostawiały mu wiele czasu na zajęcia literackie. Do Koźmiana pisał:

[...] to moje miejsce dobre i bardzo wygodne, bo zostawiające mi wolność kompletną, [...] mam mieszkanie *gratis* i 100 franków miesięcznie i *à peu près* jeden list na dzień do pisania, a często nic i nic⁵⁰.

Od roku 1848 towarzyszył Krasińskiemu w jego podróżach po Europie⁵¹. Spędzał czas głównie w miejscowościach uzdrowiskowych,

⁴⁸ *Poezje Konstantego Gaszyńskiego, Cypriana Norwida i Antoniego Czajkowskiego.* Petersburg 1859.

⁴⁹ „J'étais bien à Aix, mais aussi j'y avais pris des habitudes de grand seigneur; je suis devenu paresseux, bon à rien; et il n'y a que l'air de Paris qui pourra me guérir de cette inertie méridionale” (Cyt. za C. LATREILLE: *Le poète polonais Constantin Gaszyński. Un ami de Victor de Laprade.* Paris 1918, s. 28. Tłum. – J.L.).

⁵⁰ Z. JABŁOŃSKI: *Listy Konstantego Gaszyńskiego do Stanisława Egberta Koźmiana...*, s. 203.

⁵¹ Szczegóły zob. K. GASZYŃSKI: *Zygmunt Krasiński i moje z nim stosunki.* Oprac. Z. SUDOLSKI. Opinogóra 2009.

próbując ratować pogarszające się zdrowie, choroba bowiem utrudniała mu w coraz większym stopniu poruszanie się. Co roku jednak spędzał kilka miesięcy w Aix, gdyż tamtejszy umiarkowany klimat pozwalał przetrwać chłodne zimowe miesiące w łagodniejszym otoczeniu.

W okresie od listopada 1851 do czerwca 1852 roku odbył upragnioną podróż do Włoch, zwiedzając m.in. Genuę, Pizę, Florencję, Rzym i Neapol. Wrażenia z tej podróży opisywał w listach do Siemieńskiego, przeznaczonych do redagowanego przez niego w Krakowie „Czasu”, a w 1853 roku ten cykl korespondencji ukazał się także w wydaniu książkowym⁵². W liście do Siemieńskiego wyjaśniał:

Nie mogłem drukować gdzie indziej tego dziełka jak w Paryżu, gdyż chcę sam dopilnować korekty, aby nie poprzekęciano nazwisk i nie narobiono byków drukarskich. [...] Rzecz tak się urządzi, że na tytule będzie położone nie Paryż, ale Lipsk u Michelsona [...] – spodziewam się przeto, że ta książeczka, tak niewinna pod względem politycznym, będzie mogła wejść do Galicji i do Księstwa Poznańskiego⁵³.

Powracał też Gaszyński do prozy, publikując kolejno: satyryczną opowiadankę *Pan Dezydery Boczek i sługa jego Pafnucy*⁵⁴, wydaną anonimowo w 1846 roku, i później pastisz *Reszt pamiętników Macieja Rogowskiego, rotmistrza konfederacji barskiej*⁵⁵, wreszcie gawędy szlacheckie zatytułowane *Kontuszowe pogadanki i obrazki z szlacheckiego życia*⁵⁶. Pisał także wierszowane utwory o charakterze wyraźnie dydaktycznym, np. bajkę *Papuga i wróbel*⁵⁷, „obrazek dramatyczny” *Wyścigi konne w Warszawie*⁵⁸ i satyrę *Gra i karciarze*⁵⁹.

⁵² K. GASZYŃSKI: *Listy z podróży po Włoszech*. Lipsk [właśc. Paryż] 1853.

⁵³ S. KOSSOWSKI: *Konstanty Gaszyński a Lucjan Siemieński...*, s. 294.

⁵⁴ [K. GASZYŃSKI:] *Pan Dezydery Boczek i sługa jego Pafnucy. Szkic z emigranckiego życia*. Paryż 1846.

⁵⁵ K. GASZYŃSKI: *Reszty pamiętników Macieja Rogowskiego, rotmistrza konfederacji barskiej, poprzedzone przedmową i wydane przez Konstantego Gaszyńskiego*. Paryż 1847.

⁵⁶ K. GASZYŃSKI: *Kontuszowe pogadanki i obrazki z szlacheckiego życia*. Paryż 1851.

⁵⁷ K. GASZYŃSKI: *Papuga i wróbel*. Paryż [1844].

⁵⁸ K. GASZYŃSKI: *Wyścigi konne w Warszawie. Obrazek dramatyczny w dwóch częściach napisany wierszem*. „Czas. Dodatek Miesięczny” 1858, t. 9.

⁵⁹ K. GASZYŃSKI: *Gra i karciarze. (Obrazek z szlacheckiego życia)*. „Przegląd Poznański” 1858, t. 25.

Ponadto próbował swych sił jako tłumacz literatury polskiej na język francuski, publikując przekłady utworów Krasińskiego, m.in. poematów *Ostatni* i *Przedświt*, *Anhellego* Słowackiego oraz fragmentu *Dziadów* cz. III Mickiewicza⁶⁰. Służył też pomocą Krasińskiemu w sprawach wydawniczych, m.in. używając swego nazwiska autorowi *Przedświtu*, a po jego śmierci wydając *Niedokończony poemat* i wybór jego listów. Pomagał też Cieszkowskiemu w staraniach o publikację *Ojczyzna*.

Ważnym wydarzeniem w życiu Gaszyńskiego była podróż do kraju, którą odbył w 1860 roku. Spotkał się wówczas po raz ostatni z matką, siostrą Klementyną i bratem Walerym.

W roku 1863 dotarła do niego tragiczna wiadomość – podczas powstania styczniowego dwór w Borowni, w którym mieszkali jego najbliżsi, został zajęty przez oddział rosyjski. 31 sierpnia 1863 roku o godzinie jedenastej rano⁶¹ od rosyjskiej kuli zginęła matka poety, mająca wówczas około 75 lat⁶². W liście z 8 października 1863 roku pisał Gaszyński do brata Walerego:

[...] doszła do mnie wieść straszliwa o śmierci najdroższej matki i o waszym nieszczęściu, opisane pokrótce w gazecie francuskiej. Nie zdołałem wypowiedzieć słowami, jak ten cios niespodziany rozdarł mi serce i ile wycierpiałem w pierwszych chwilach, bolejąc nad zmarłą i lękając się zarazem o los pozostałych przy życiu. – Pierwsze to wielkie nieszczęście, które spadło na mnie jak piorun – ale przy pomocy Bożej przetrwałem wśród samotnej podróży rozpacz, która mnie ogarnęła...⁶³

⁶⁰ Zob. F. ZIEJKA: *Nieznani, zapomniani... O tłumaczach literatury polskiej we Francji w XIX wieku*. „Ruch Literacki” 1996, z. 3, s. 300–301; o tłumaczeniu *Anhellego*, dziejach rękopisu i sprawie jego publikacji pisali m.in. Leopold Méyet, Marian Pełczyński i Zygmunt Markiewicz (L. MÉYET: *Słowacki o „Anhellim”*. *Nieznany list Słowackiego do Gaszyńskiego*. „Tygodnik Ilustrowany” 1902, nr 21, s. 409–412; M. PEŁCZYŃSKI: *Czy Ferdynand Hoesick zawsze fantazjował?* „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej”. Kórnik 1958, s. 436–440; Z. MARKIEWICZ: *Polsko-francuskie związki literackie*. Warszawa 1966, s. 191–194).

⁶¹ J. ODROWĄŻ-PIENIĄŻEK: *Do biografii Konstantego Gaszyńskiego...*, s. 372.

⁶² Na tyle wylicza wiek zamordowanej Janusz Odrowąż-Pieniążek; ibidem. Gaszyński miał wówczas 54 lata.

⁶³ J. HENDRICHOWA: *Nieznane listy i testament Konstantego Gaszyńskiego*. „Ruch Literacki” 1932, nr 2, s. 43.

Ostatnie jego lata znaczyła walka z postępującą chorobą, ograniczającą stopniowo aktywność życiową. 17 listopada 1865 roku sporządził własnoręcznie testament rozpoczynający się słowami:

Starość się zbliża, choroby dezorganizują moje ciało, śmierć może się ukazać co chwila, a ponieważ lubiłem porządek przez całe życie, życzę sobie, ażeby po mojej śmierci znaleziono porządek w moich interesach⁶⁴.

Cały swój majątek zapisał swojemu bratu Waleremu – sumę 21 tys. franków „umieszczoną na dobrach Chateauneuf le Rouge” i należne z tego tytułu 3 tys. franków procentów, „pięć akcji nominalnych Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego i dziewięć obligacji kolei żelaznej Morza Śródziemnego, przedstawiających razem wartość około ośmiu tysięcy franków”, wreszcie „zegarek złoty z łańcuszkiem, jako też i wielki pierścień złoty” z wyrżniętym w kamieniu herbem Gaszyńskich. Po szczegółowych rozporządzeniach swoją własnością poeta zakończył testament słowami: „Taka jest moja ostatnia wola. Polecam moją pamięć wspomnieniu moich krewnych i przyjaciół, a moją duszę Miłosiernemu Bogu. Amen!”⁶⁵. Zmarł niecały rok później, 8 października 1866 roku. Jak pisał Zienkowicz na podstawie relacji świadków:

Dnie 6, 7, 8 października były jego powolnym konaniem. Całe te dni walczył ze śmiercią w największych cierpieniach, które mu przytomność odbierały – przecież nocą, gdy cierpienia zwolniały, duch jego odzyskiwał wszystkie swe władze, iż nie tylko rozmawiał z otaczającymi go przyjaciółmi, ale i błyskał dawną bystrocią pojęcia. Trzeciego dnia konania zasnął wreszcie w Bogu – spokój duszy jego!

Pogrzeb odbył się bardzo skromnie – bo takie było zmarłego poety życzenie: tylko kilku przyjaciół Francuzów i kilku tam przebywających Polaków garstkę ziemi na grób mu rzuciło. Na smętarzu stanął krzyż żelazny z prostym napisem: „Konstanty Gaszyński”⁶⁶.

⁶⁴ Ibidem, s. 45.

⁶⁵ Ibidem, s. 46.

⁶⁶ WYDAWCA [L. ZIENKOWICZ]: *Konstanty Gaszyński...*, s. XXII–XXIII.

Nieco inaczej natomiast przedstawia ostatnie chwile poety relacja doktora Janickiego, podważającego wiarygodność drukowanego we francuskiej prasie opisu:

Chwile te opisane były w „Memorial d’Aix” przez p. Gaut, redaktora, ze zwykłą Francuza frazeologią. Gaszyński tak był pozbawiony sił w ostatnich dniach życia, że zaledwie mógł wypowiedzieć i wskazać to, czego koniecznie potrzebował. P. Gaut przypisuje mu „zajmujące rozmowy o rzeczach tego świata i obietnicach przyszłego” itd. Jedyne wysilenie chory zrobił na 3 dni przed śmiercią, aby odbyć spowiedź i przyjąć najświętsze sakramenta⁶⁷.

Grób poety w Aix zachował się do naszych czasów, a w latach powojennych – o czym pisze Paul Cazin⁶⁸ – został odrestaurowany.

* * *

Konstanty Gaszyński należał do najwybitniejszych przedstawicieli Wielkiej Emigracji we Francji⁶⁹. Na uwagę zasługuje jego różnorodny dorobek literacki polski i francuski, obejmujący twórczość poetycką i prozę, artykuły i broszury poświęcone historii i sztuce Prowansji, efekty pracy przekładowej i edytorskiej, wreszcie jego długoletnia działalność dziennikarska. Przed laty próbą poświęconej poecie monografii, choć objętościowo skromną, była wydana w 1918 roku francuska broszura Camille’a Latreille’a *Le poète polonais Constantin Gaszyński*⁷⁰, natomiast okres pobytu Gaszyńskiego w Aix stał się przedmiotem wymienionych już wcześniej rozpraw Franciszka Ziejki, zamieszczonych w jego *Studiach polsko-prowansalskich*.

Jacek Lyszczyna

⁶⁷ S.E. KOZMIAN: *Żywot i pisma Konstantego Gaszyńskiego...*, s. 32.

⁶⁸ P. CAZIN: *Grób poety. List z Prowansji*. „Przegląd Kulturalny” 1953, nr 50, s. 6. Fotografie grobu Gaszyńskiego i nagrobnej tablicy zamieścił w swej książce Zbigniew Sudolski (Z. SUDOLSKI: *Kraśniński...*, s. 555–556).

⁶⁹ K. GASZYŃSKI: *Zygmunt Kraśniński i moje z nim stosunki...*

⁷⁰ C. LATREILLE: *Le poète polonais Constantin Gaszyński...*

Komentarz edytorski

We wszystkich tekstach zmodernizowana została pisownia i interpunkcja zgodnie z powszechnie przyjętymi zasadami edytorskimi, zostawiono jedynie końcówki dopełniacza -em i wydłużoną pisownię niektórych wyrazów (np. „fijołki”) tam, gdzie zmiana zaburzałaby rytm czy rytm wersów, poprawiono także ewidentne błędy drukarskie.

W wydaniu tym ograniczono komentarze głównie do spraw merytorycznych, nie aspiruje więc ono – choć jest to pierwsze tak obszerne wydanie poezji Gaszyńskiego od 150 lat – do miana edycji krytycznej. Przypisy dotyczą tylko postaci mniej znanych. Przypisy autora oznaczono gwiazdkami, przypisy wydawcy – cyframi.

Starano się umieścić tu wszystkie teksty Konstantego Gaszyńskiego, o których wiadomo na pewno, że są jego autorstwa. Pochodzą one z tomów poetyckich tego autora bądź też publikowane były w prasie z jego podpisem.

W całości przedrukowano tom poezji z roku 1856 oraz *Kilka pieśni dla kraju*, z innych tomów tylko te wiersze, które nie zostały już później przedrukowane.

W części pierwszej, zatytułowanej *Wiersze z lat 1826–1830*, umieszczono *Wiersz na zgon Stanisława Staszica*, którym Gaszyński zadebiutował w druku, oraz sygnowane przez poetę utwory zamieszczone w 1830 roku na łamach redagowanego przez niego „Pamiętnika dla Płci Pięknej”.

Bibliografia (wybór)

- GASZYŃSKI K.: *Kilka pieśni dla kraju*. Paryż 1864.
- GASZYŃSKI K.: *Listy do Augusta Cieszkowskiego (1845–1866)*. Ogł. S. BRYDZIŃSKA-OSMÓLSKA. „Rocznik Koła Polonistów Słuchaczów Uniwersytetu Warszawskiego”. Warszawa 1927, s. 179–229.
- GASZYŃSKI K.: *Pieśni pielgrzyma polskiego*. Paryż 1833.
- GASZYŃSKI K.: *Pieśń powstańców przy zimowym ognisku*. Paryż [1863?].
- GASZYŃSKI K.: *Poezje*. Paryż 1844.
- GASZYŃSKI K.: *Poezje. Wydanie drugie pomnożone*. Paryż 1856.
- GASZYŃSKI K.: *Poezje. Wydanie zupełne*. Lipsk 1868.
- GASZYŃSKI K.: *Pogrzeb Murada Baszy (J. Bema) w Alleppie w r. 1850*. [b.m. i r.].
- GASZYŃSKI K.: *Wiersz na zgon Stanisława Staszica*. Warszawa 1826.
- GASZYŃSKI K.: *Zygmunt Krasiński i moje z nim stosunki*. Oprac. Z. SUDOLSKI. Opinogóra 2009.
- GASZYŃSKI K., NORWID C., CZAJKOWSKI A.: *Poezje*. Petersburg 1859.

* * *

- BAR A.: *Kumoszki na Parnasie*. Kraków 1947.
- CAZIN P.: *Grób poety. List z Prowansji*. „Przegląd Kulturalny” 1953, nr 50.
- GADON L.: *Emigracja polska. Pierwsze lata po upadku powstania listopadowego*. T. 1–3. Kraków 1901.
- HENDRICHOWA J.: *Nieznane listy i testament Konstantego Gaszyńskiego*. „Ruch Literacki” 1932, nr 2.
- JABŁOŃSKI Z.: *Listy Konstantego Gaszyńskiego do Stanisława Egberta Koźmiana z lat 1832–1858*. W: *Archiwum Literackie. Miscellanea z okresu romantyzmu*. T. 1. Red. S. PIGOŃ. Wrocław 1956, s. 173–257.
- KOSSOWSKI S.: *Konstanty Gaszyński a Lucjan Siemieński w latach 1851–66. Rozdział z dziejów epistolografii romantycznej*. W: IDEM: *Wśród romantyków i romantyzmu. Z życia i twórczości poetów z ośmioma podobiznami*. Warszawa 1916.
- KOWALCZYKOWA A.: *Warszawa romantyczna*. Warszawa 1987.
- KOWALSKA M.: *Prowansja w pismach polskich romantyków*. Toruń 2015.

- KOŹMIAN S.E.: *Wspomnienie o Konstantym Gaszyńskim i wyjątki z jego listów*. W: Z. KRASIŃSKI: *Listy do Konstantego Gaszyńskiego*. Oprac. Z. SUDOLSKI. Warszawa 1971, s. 571–590.
- KOŹMIAN S.E.: *Żywot i pisma Konstantego Gaszyńskiego*. Poznań 1872.
- KRASIŃSKI Z.: *Listy do Konstantego Gaszyńskiego*. Oprac. Z. SUDOLSKI. Warszawa 1971.
- LYSZCZYNA J.: *Pielgrzym w kraju rozkoszy. O poezji Konstantego Gaszyńskiego*. Katowice 2000.
- SAWRYMOWICZ E.: *Listy Konstantego Gaszyńskiego do Andrzeja Słowaczynskiego (1833–1845)*. W: *Archiwum literackie*. T. XI. *Miscellanea z lat 1800–1850*. Wrocław 1967.
- SIEMIŃSKI L.: *Konstanty Gaszyński*. W: IDEM: *Portrety literackie*. T. III. Poznań 1868.
- SMOLARSKI M.: *Poezja powstania listopadowego*. Kraków 1911.
- STRASZEWSKA M.: *Życie literackie Wielkiej Emigracji we Francji 1831–1840*. Warszawa 1970.
- ZIEJKA F.: *Konstanty Gaszyński – pisarz prowansalski*. „Ruch Literacki” 1986, z. 1, s. 23–37.
- ZIEJKA F.: *Studia polsko-prowansalskie*. Wrocław 1977.
- ZNAMIROWSKA J.: *Liryka powstania listopadowego*. Warszawa 1930.

Wiersze z lat 1826–1830

Wiersz na zgon Stanisława Staszica¹

*Oto grób, który święte popioły ukrywa!
Dawnoż najszlachetniejsza dusza w nich gorzała,
Co tak śmiało Ojczyznę i cnotę kochała. –*

K. Sienkiewicz w pożegnaniu Krzemieńca*

Zawistnym popchnięta losem
Wybiła smutku godzina;
Śmierć się ofiar dopomina
I zadaje cios za ciosem;
 A niosąc smutek między rodaków siedliska,
Czułym sercom łzy wyciska.
Roznosi żal i rozpacz;
Każdy cnotliwego płacze! –

Jak gdy wśród czarnej nocy czarne ryczą burze
 I gdy piorun po piorunie
Zdaje się całej zagrażać naturze;
 Kiedy dąb stuletni runie,
Co od pożarów słońca dolinę zasłaniał,
 Pobliskie drzewa ochraniał;
A odgłosy te echo po pobliskim lesie,
Po grotach i po skałach i górach rozniesie,
Gdy padnie i przed wichrem wzniosłe zniży czoło,
 Wszystko przerazi wokoło;
Tak i zgon Jego Polskę zasmucił, przeraził –
On jej służył do śmierci, jak syn nieodrodny,
 On jak Obywatel prawy
Nigdy serca swojego podłością nie skaził;
 On wiecznej sławy,
On wdzięczności ziomków godny! –
Jego dusza niezłomna, Jego umysł męski

* Mówiąc o T. Czackim. – Patrz Pamiętnika Warsz: T. X. Ner 3. [Wiersz Karola Sienkiewicza nosi tytuł *Pożegnanie z Krzemieńcem* – J.L.].

¹ Stanisław Staszic zmarł 20 stycznia 1826 r.

Przetrwał wszystkie Ojczyzny nieszczęśliwej klęski,
A kiedy z losów kolei
Nic nam nie pozostało, jak promyk nadziei,
Łzy tylko smutne nad nią ronił skrycie,
Bo kraj swój kochał nad życie!

Posępne dzwony, smutnej śmierci posły,
Więć tę srogą po całej stolicy rozniosły;
Z ich głuchym jękiem jęk się cnotliwych połączył,
Wszystkim czcicielom cnoty ciche łzy wysączył,
A smutek nieutulony,
Na wszystkie rozbiegł się strony! –
Niedawno jeszcze głos ten szanowny słyszałem,
Jak do nauki młodzież zachęcał z zapalem*,
A dzisiaj cóż usłyszę?... – żałosne westchnienia...
Wszystko się w smutek zamienia! –

Czyjeż to ręce niosą te szanowne zwłoki
Do grobowego siedliska?
Któż to leje łez potoki,
Czyjeż serca żałość ściska? –
– Polskich to ojców syny nieodrodne,
Godne sławy naddziadów, ich imienia godne!
Chcą okazać przez zapał i miłą ochotę,
Jak umieją uwielbiać zasługi i cnotę,
Jak potrafią w swych piersiach ogień żywić bratni! –
I tak chlubnych cnót pamiętna,
Nie powie przyszłość niechętna:
„Że Polak skonał ostatni”*** –.
Sława z STASZICA imieniem
W najpóźniejsze przejdzie wieki,
Z szacunkiem i uwielbieniem
Wspomni je kiedyś potomek daleki. –

* Dnia 4 stycznia przy otwarciu Szkoły Politechnicznej.

** Wiersz ten wyjęty z elegii na śmierć Kościuszki przez Tymowskiego.

A starzec, gdy otoczony prawnukami siedzie,
Życie Jego za przykład wystawiać im będzie.
Dopóki w Lecha krainie
Czcic będą cnotę i sławę
I uwielbiać czyny prawe,
Imię Jego nie zaginie. –
Wdzięczność kraju je uświęci,
Życ będzie w wieków pamięci. –
W sercach naszych zostanie pamiątka niestarta,
Prześle ją potomności dziejów naszych karta! –

Niechaj od osi do osi
Sława roznosi
Imię męża,
Co świat przeraził ogromem oręza,
I gdzie zwrócił mściwe kroki,
Śmierć, zniszczenie,
Krwi strumienie,
I żal roznosił głęboki².
Później, gdy nas dźwignęło jedno Zbawcy słowo,
Kiedy nam pogodniejsze nieba zajaśniały,
Gdy Polska z gruzów odżyła na nowo³,
Dla niej poświęcił się cały!⁴ –

I gdzież jest ten, co dla nas był cnoty obrazem,
Co zaszczyty z skromnością umiał łączyć razem?
Co opiekunem, ojcem biednych był prawdziwym,
Ten, co łzy tyle razy otarł nieszczęśliwym,
Gdzież ten, co tyle zasług, tyle cnot posiada?
– Niestety! – „Już go nie ma” – echo odpowiada,

² *Niechaj od osi do osi / Sława roznosi / Imię męża...* – mowa o Cesarzu Francuzów, Napoleonie I Bonaparte.

³ *Gdy Polska z gruzów odżyła na nowo* – mowa o powstaniu Królestwa Polskiego pod berłem cara Aleksandra I.

⁴ *Dla niej poświęcił się cały!* – Stanisław Staszic położył ogromne zasługi m.in. na polu rozwoju edukacji oraz przemysłu w Królestwie Polskim.

Nie ma między żyjącymi,
Już drogie Polakom zwłoki
Złożono w naddziadów ziemi,
A nieskażona dusza wzniosła się w obłoki!

Stracił kraj Obywatela
Pełnego zasług i cnoty;
Straciły Ojca sieroty,
Nauki swego czciciela! –
Zniknął Mąż, co był ozdobą,
Co światłe zaszczycał grono,
Zniknął... lecz uniósł za sobą
Żal i pamięć niezginioną. –

Większej pewnie godzien sławy,
Szacunku godzien większego
Człowiek prawy,
Co idąc zawsze za natchnieniem cnoty,
Wspomógł w niedoli bliźniego,
Ukoił żale sieroty! –
Spoczywaj drogi Cieniu! niech z następną wiosną
Wonne kwiatki Twój cichy grobowiec porosną,
Niech łyż ziomek, co będą płynąć tam po Tobie,
Odwilżą zeschniętą trawę rosnącą na grobie. –
Spoczywaj... póki straszny głos Anioła
Przed oblicze Cię Stwórcy kiedyś nie wywoła,
Póki tam, gdzie Pan Świata ludy sądzić będzie,
Policzon szczęśny w szczupłym wybawionych rzędzie,
Ozdobny skromną cnotą, życiem nieskażonym,
Staniesz bez trwogi przed Sędziego tronem!
Oby Twe życie zawsze było dla nas wzorem,
Obyśmy postępując Twoim ciągle torem,
Aż do tchu ostatniego, do ostatniej chwili,
Tak jak Ty kraj kochali, jak Ty mu służyli!

Godność kobiet

(z Szyllera)

Czczycie kobietę, ona ziemskie lata
Niebieskich pociech różami przeplata,
Jej dłonie wieniec miłości nam wija:
Ona pod skromną Gracji zasłoną
Żywi starannie iskrę niezgaszoną
Najświętszych uczuć, co w sercu jej żyją.
Z rzeczywistych krańców świata
Wiecznie dziki mąż wylata
I po namiętności toni
Niespokojne myśli goni.
Serce niczym nieskojone
Gdzieś w daleką leci stronę,
Gdzieś po gwiazdach, bez wytchnienia
Ściga marę ułudzenia.

Ale kobiety wejrzeń urok błogi
Sprowadza zbiega z płonnej marzeń drogi
Na rzeczywisty ślad ziemskiego życia;
Prostej natury wychowanka miła,
Skromnych zwyczajów matki nie zmieniła
Śród ścian rodzinnych lubego ukrycia.

Niespokojne męża ramię
Zgubną siłą wszystko łamie.
Dziki, idzie bez wytchnienia
Śliską drogą przeznaczenia.
Co dziś stworzył, jutro kruszy,
A chuć wiecznie walczy w duszy,
Wiecznie, jako hydry głowa,
Z zgonem jednej rośnie nowa.

Ale kobieta kochająca, tkliwa,
Chwilowe kwiaty cichszej chwały zrywa,
A pod jej ręką żaden kwiat nie ginie:
Wolniej działając, choć w szczupłym zakresie,
Bogatsze plony z swych nauk odniesie,

Bo się nie gubi po marzeń krainie!
Dumnym myślom mąż oddany
Nie zna słodkiej dusz zamiany,
Nigdy w zimnym jego łonie
Boska miłość nie zapłonie,
Dłoń nie zadrży w lubej dłoni,
Łzy czułości nie uroni,
Bo przez ciągłe w życiu boje
Zbyt zhartował serce swoje.
Ale jak harfa, od Zefirów tchnienia
Ledwie wzbudzona, boskie roni brzmienia,
Dusza kobiety w nieszczęścia godzinie
Za każdej troski lekkim udręczeniem
Cichym się w łonie ozywa westchnieniem,
Lub w łzach perłowych na lica wypłynie.
W wszystkich krokach, czynach męża
Dzika przemoc przewycięża;
Ledwo z mieczem wyszli społem,
Pers przed Scytą bije czołem.
Namiętności rozkiełznane
Walczą z sobą na przemianę
I tam huczy trąba wojny,
Gdzie brzmiał dziewic śpiew spokojny.
Ale kobieta uległa, trwożliwa,
Cnotą zwycięża, prośbą przekonywa,
Skłania do zgody umysły zawzięte:
Jej głos szalonej zemsty uniesienia
Na tkliwy uścisk miłości zamienia,
Niezgodne dłonie łącząc w węzły święte.

Ptasznik
(z Millevoie⁵)

„Chodźcie tu, chodźcie, panowie,
Mam na sprzedaż ptaszki ładne,
Wszystkie miłe, chociaż zradne,
Każdy miłością się zowie.
Proszę obejrzyć je wprzód,
Skromna... trwożna... obie tanie...”
„Schowaj się z nimi, mój panie,
Już od dawna wyszły z mody,
A ta znów jak się nazywa?”
„– Ta? – to jest miłość kłótniwa!”
„– Moj łaskawco, ten ananas
Dla małżonków, a nie dla nas.
Lecz tamta coś najpiękniejsza!”
„– Tak, bo to miłość szczęśliwa.”
„– I tej nie chcę, bo zradliwa,
Co dzień, co chwila się zmniejsza.
Lecz powiedz mi, nie masz przecie
Stałej, niezmiennej miłości?”
„– Ho! tej nie znajdziesz na świecie,
Już to zbiegło lat niemało,
Jak umarła ze starości!”
„– Daj mi więc miłość niestałą:
Ta najlepsza jest dla ludzi,
Bo nie dręczy i nie nudzi.”

⁵ *Millevoie* – właśc. Charles Hubert Millevoeye (1782–1816), poeta francuski.

Młodość

I

Jak strumyk, który ciche wody toczy
Po ubarwionej kwiatami dolinie,
Tak lubo, tak spokojnie, wesoły, uroczy,
Wiek dzieciństwa płynie.
Wtenczas fraszka najmniejsza ku szczęściu nam służy,
Wszystko złotą ma barwę przed okiem dziecinnym,
A namiętności śpią w sercu niewinnym,
Jak wąż, ukryty pośród wianka róży.
Dopiero, gdy dojrzałe zakwitają lata,
Młodzieniec wre zapałem i jak rzeka grzmiąca
Rzuca się z ścian rodzinnych na bezdroża świata,
Wszystkie zawady roztrąca.
I jak rumak, którego dziki szwał uniesie,
Tak on z myślą zapaloną
Biegnie, nie patrząc, czy stanie przy kresie,
Czy go wśród drogi przepaście pochłona.

II

Ale na cuda świata patrzy z uniesieniem,
Lubi obrazy szczytne, samotne, ponure,
Chciałby jednym uściśnieniem
Całą ogarnąć naturę
I szatą życia odziać marzeń ideały,
A więc świat rzeczywisty dla niego za mały,
Więc nowe, urojone tworząc sobie światy,
Wzbija się lotem gromu w czarowne ich niwy,
I strojąc je w najżywsze wyobraźni kwiaty,
W jaśniejsze słońca i nieba łaskawsze,
O płodzie swych urojeń radby marzyć zawsze,
Jak o wieczności cnotliwy!
Jego dusza, bujając nad tych mórz otchłanią,
Goni za obrazami obłądnych mamideł,
Kiedy ciało śmiertelne nie ma rączych skrzydeł,
By się mogło wzbijać za nią.

III

Ale wkrótce poznaje silniejsze ogniwa,
Które go łączą z innemi:
Rzuca płonne marzenia, powraca do ziemi,
Biegnać, gdzie serce go wzywa.
Tkliwy uścisk przyjaźni, kochanki spojrzenie,
Budzą w nim uczucia żywsze,
A przyszłość, w najświetniejszej przybrana promienie,
Wróży mu chwile szczęśliwsze.
Wtenczas to człowiek całą wartość życia czuje,
Wtenczas go myśl próżnymi ułudy nie mami,
Gdy w drodze przeznaczenia, usłanej kwiatami,
Szczęście znajduje.
Wszystkie pociechy życia wkoło niego ronia
Jakiś urok tajemniczy,
Miłość przyjazną podaje mu dłonią
Kielich słodczy!
Jeśli przelotny smutek spłoszy radość z czoła,
Wnet go cieszą z szczerością przyjaciele czuli,
I nadzieja w postaci ziemskiego anioła
Do tkliwego łona tuli!

IV

Lecz nie ma w świecie szczęścia trwającego stale,
Wkrótce pogodne niebo zwolna się zachmurza,
Łodzie życia miotają rozhukane fale
I brzemienista gromami ryczy nad nią burza.
Tysiąc ciosów na młode serce się gromadzi
I wkrótce smutną koleją,
Gdy przyjaźń go opuści, gdy kochanka zdradzi,
Żegnać się musi z nadzieją!
Wtenczas wątpić zaczyna o istności cnoty
I na świat, który nieraz, w chwilach zachwycenia,
Złotą oblekał szatą w krainach marzenia,
Pogląda okiem tęsknoty.
A jeżeli mu trwożną duszę dały nieba,

Jeśli go zbyt boleśnie nagły cios ugodzi,
W chwili, kiedy najwięcej wytrwałości trzeba,
Opuszcza ster słabej łodzi,
I niedługo w bezdennej nieszczęścia głębinie
Pada i ginie!
Lecz stały umysł żadnej nie ulegnie zmianie
I choć po stracie nowa dosięgnie go strata,
Nic cofnie kroku — i na gruzach świata
Niewzruszony pozostanie.

V

Lecz znowu groźne niebo uśmiechnie się mile,
Ach! tak i w życiu człowieka
Po burzliwych godzinach płyną szczęścia chwile
I nowa rozkosz go czeka.
Gdy przetrwawszy te szybko mijające klęski,
Do wyższych celów wznosi umysł męski
I jako orzeł, którego do lotu
Przeznaczyło przyrodzenie,
Ledwie że z rozkwitłą wiosną
Życ zacząć, w lotne pióra skrzydła mu porosną,
Już w biegu, szybszym od grotu,
Wzbija się w niebios przestrzenie,
Opuszcza okrąg świata poziomy
I tam, gdzie go źrenica nie dojrzy niczyja,
Gdzie wkoło niego ryczą niebios gromy,
Zuchwałe skrzydła rozwija,
Tak, żądzą sławy gorejąc, młodzieniec
Z objąć najdroższych istot się wrywa;
Biegnać tam, kędy głosem ojczyzny go wzywa
Obywatelska palma lub rycerski wieniec!

VI

Młodości! chcąc określić godnie twe powaby,
Każda myśl jest za niska, każdy wiersz za słaby,
I chyba już stanąwszy u wieczności bramy,
Mając wkrótce ulecieć w kraje tajemnicze,
 Godnie ocenić zdołamy
 Twe rozkosze, twe słodycze.
Gdy na ubiegłe lata spojrzawszy żałośnie,
Wspomnimy z uniesieniem o dni naszych wiośnie!

Wieczorny obłok

z angielskiego poety P. Wilson

*A cloud lay cradled near the setting sun*⁶

Przy słońcu zachodzącym snuł się obłok biały:
Szkarałt śnieżne mu krańce ozłacał wspaniale,
Długo wzrok za nim słałem, gdy go odbijały
Uśpionego jeziora kryształowe fale.
Powoli przepływając niebieskie przestrzenie,
Co chwila się w swym biegu wstrzymywał nieśmiało,
Choć każde wieczornego wietrzyku powienie
Samotnego wędrowca do zachodu gnało.
 Tak dusza ulatując po życia zakresie,
W śnieżnej wzbija się szacie między światłał roje,
A powiew Miłosierdzia spokojnie ją niesie
W obiecanego świata złociste podwoje,
Kędy Wiara wskazując świetny los człowieka
Z uśmiechem Zapewnienia u progów ją czeka.

⁶ *A cloud lay cradled near the setting sun* – ang. „Obłok zbliżył się do zachodzącego słońca”.

Śmierć młodej dziewczyny

pieśń nowogrecka

tłumaczenie z C.C. Fauriel⁷

Dziewczyna stoi nucąc piosenki
Że się nie boi Charona ręki,
Bo ośmiu braci rodzonych miała,
Cudnej postaci chłopca kochała,
A wzór miłości, Konstanty młody,
Liczne miał włości i cztery grody.
Wtem śmierć się staje jaskółką małą
I cios zadaje dziewczynie strzałą,
A matka płacze po córki zgonie:
„Czemuż rozpaczę zsyłasz, Charonie,
Czemuż zawziąłeś się na mnie biedną,
Córkę mi wziąłeś, a miałam jedną.”
Wtem Konstantego widać z podwórza,
Od domu swego jechał przez wzgórze.
Sześćdziesiąt pędem grajków na przedzie,
Za nimi rzędem tłum gości jedzie.
„Przestańcie z graniem, rzekł młodzian hoży,
Nad jej mieszkaniem ten krzyż mnie trwoży,
Lub matkę traci, lub ojciec kona,
Lub który z braci już u Charona.”
Porzuca konia, przed kościół bieży,
Aż tu wśród błonia grób kopią świeży.
„Szczyć wam, grabarzu! powiedz mi, bracie,
Kogo w cmentarzu pochować macie?”
„– Dziewczynę młodą, miłą urokiem,
Z krasną urodą, z błękitnym okiem,
Co ośmiu braci rodzonych miała,
Cudnej postaci chłopca kochała,

⁷ C.C. Fauriel – Charles-Claude Fauriel (1772–1844), francuski historyk, językoznawca, krytyk i tłumacz. W 1824 r. wydał w swym tłumaczeniu współczesne pieśni greckie.

A wzór miłości, Konstanty młody,
Liczne miał włości i cztery grody.”
„– O, jeślić miłe błaganie moje,
Wykop mogiłę jakby na dwoje.”
Dobył hanzara, pierś nim przeszywa,
I młoda para razem spoczywa.

Pierwsza miłość

*O dass sie ewig grünen bliebe
Die schöne Zeit der jungen Liebe*⁸.
Schiller

Ach! jest milsza nad inne jedna pora w roku,
A choć co dzień czas rączy jej wdzięki umniejsza,
Przecież w niej i śpiew ptasząt ma więcej uroku,
W niej i strumień przyjemniej zamruczy u stoku,
Niebo jest pogodniejsze, róża jest piękniejsza.

I nieraz, gdy mnie lube łudziły marzenia,
Rzekłem: i w życiu naszym jest wiosenna chwila,
Która nam troski w rozkosz, ziemię w raj zamienia,
I lejąc w czarę życia kroplę zachwycenia,
Pielgrzymkę po tym świecie nadzieją umila.

Tak – jest czas, w którym człowiek żywiej czuć zaczyna,
W którym nieznany ogień zapala go skrycie,
Jest czas, w którym o całym świecie zapomina
I biegnąc tam, gdzie myśl go pociąga jedyna,
Śród życia marzeń, szczęścia rozpoczyna życie.

Ach! wtenczas człowiekowi ta pora tak słodka,
Z całym blaskiem na drodze życia zajaśnieje,

⁸ *O dass sie ewig grünen bliebe / Die schöne Zeit der jungen Liebe* – niem. „Oby pozostał wiecznie zielony piękny czas młodości miłości”.

Gdy wejrzenie dziewicy swym wejrzeniem spotka
I ogień swojej duszy w jej duszę przeleje.

O, jakiegoż ta chwila godna uwielbienia,
Jakież wystawiają pienia!
Nie – tych uczuć anielskich zesłanych nam z nieba
Nigdy śmiertelnik godnie określić nie zdoła
I gdy nie spotka wejrzeń ziemskiego anioła,
Nigdy hymnu miłości zanucić nie zdoła,
Bo chcąc miłość opiewać, wprzód kochać trzeba.

Ileż to do spojrzenia przemawia spojrzenie
Mową dla uszu tajemną!
Ach, gdyś nieraz była ze mną,
Jakież czułem uniesienie,
Gdym wyczytał w twoim oku
Wszystkie czucia, myśli skryte
Tak wydatnie jaśniejące,
Jak w zwierciadle wód potoku
Niebios sklepienia odbite
I srebrzystych gwiazd tysiące.

Może chwil tych wspomnieniem dziś cię jeszcze wzruszę.
Pamiętasz, kiedy nieraz przejęty zapałem
W jednym spojrzeniu twoim cały świat widziałem
I twoja dusza moją rozumiała duszę;
Jak kwiat świeżo rozwity, pieścizoty wietrzyka,
Choć niemy, pojmować umie;
Lub jak trawa rosnąca nad brzegiem strumyka
Szmer jego wody rozumie.

Pamiętasz, kiedyś nieraz na lutni mej dźwięki:
O! wspomnienie tej chwili dotąd mię zachwyca,
Pamiętasz, kiedyś nieraz, gdym śpiewał twe wdzięki,
Rumieńcem, tym anielskim wdziękiem śmiertelnika,
Niewinne pokryła lica!

Tak niegdyś róża, królowa nad kwiaty,
Białe swe listki w świetne oblokła szkarłaty,
Na miłosną pieśń słowika.

I mnie los wróżył wówczas szczęście niezachwiane,
A jeśli kiedy smutek lub cierpienie
Jaką zrobiły w nim zmianę,
Stokroć go osłodziło jedno twe spojrzenie.

Gdzież ubiegły miłości niepowrótne chwile,
Czasy tyle pamiętne i drogie nam tyle,
Czasy, gdyśmy nadziei marą ułudzeni
Zapomnieli, że szczęście szybko się odmienia,
Że upłynie, jak wody bystrego strumienia,
Że zniknie, jak z drzew liście z nadejściem jesieni,
Lub jak mdłe światło zorzy z pierwszym blaskiem słońca.
Znikły! lecz w sercu tobą zajęтым jedynie
Najdroższa pamięć o nich nigdy nie zaginie!

Trwać będzie do dni mych końca!
A jeśli kiedy rzucisz wejrzenia żałosne
Na dni, które uniosły życia twego wiosnę,
Te dni, których z pamięci nie zetrzem oboje,
Gdy już w twoim wspomnieniu, w czystym wód potoku,
Na próżno szukać będziesz twych wdzięków uroku,
Spójrzij wówczas w serce moje,
Tam nigdy piękność twoja powabu nie straci,
Tam najdroższe wspomnienie anielskiej postaci
Wiecznie, wiecznie się ostoi
Pod cieniem wierności mojej.

I nieraz lubym marzeniom oddany,
Wspomniawszy chwile, gdyśmy żyli razem,
Z równą rozkoszą, z równym uniesieniem
Cieszyć się będę przeszłości obrazem,
Jak Adam z raju wygnany
Dawnego szczęścia wspomnieniem.

Do Elwiry

Dumanie z Alfonsa Lamartina⁹

Gdy przy tobie, mych uczuć przedmiocie jedyny,
Usiedę i z zapałem uścisknę twe ręce
I cały się anielskiej rozkoszy poświęcę,
Nie pojmując, jak szybko płyną mi godziny;
Lub kiedy po zielonym gaju chodzisz ze mną
I nieraz z zachwycenia westchniemy oboje;
Lub gdy ci daję tkliwe zapewnienia moje,
Zaprzysiegając wierność i miłość wzajemną;
Gdy wreszcie piękne czoło nachylisz ku ziemi
I moje drżące łono za wsparcie mu służy,
I me czułe wejrzenia zbiegną się z twojemi,
Jak pszczoła, chciwa miodu z pączkiem wonnej róży;
Często, ach! często wtenczas, w głębi mojej duszy,
Skryte, smutne przecucie nagłą trwogę wzruszy,
Wnet ujrzysz, jak raz blednę i znów się zapłonię,
I nagle zasmucony na radości łonie,
Nie mogąc się im oprzeć, kilka łez uronię.
Ty mnie chcesz uspokoić swymi pieśczętami,
Pytając, co jest mego wzruszenia przyczyną,
I widzę, jak z twych oczu łzy czułości płyną,
Z moimi łącząc się łzami.
„Cóż cię, mówisz, udręcza w przykrej życia drodze,
Ach, powiedz mi, przede mną wylej swe cierpienia:
Skarg twoich wysłuchawszy, gorycz ich osłodzę,
Wlewając w serce twoje balsam pocieszenia.”
– Nie – nie pytaj mnie więcej, aniele uroczy,
Gdy mnie uściskniesz mówiąc: „Kocham cię wzajemnie!”
Kiedy zwrócę na ciebie pałające oczy,
Któryż wtenczas śmiertelnik szczęśliwszy ode mnie;
Przecież choć mię zachwyca twoja miłość tkliwa,
Jakiś głos tajemniczy ciągle się odzywa

⁹ *Lamartine* – Alphonse de Lamartine (1790–1869), polityk i poeta uznawany za twórcę francuskiego romantyzmu.

I smutną przepowiednię ostrzega zbyt jasno,
Że z szybkim dni upływem i szczęście upływa,
I że naszej miłości z nim płomienie zgasną.
Wtenczas mnie smutek w przepaść udręczenia wtrąca.
Wtenczas się zagłębiając w tę przyszłość bezdenną,
Wołam: ach, niczym nie jest, tylko marą senną
Rozkosz, z czasem się kończąca.

Do Elwiry

Dumanie z Alfonsa Lamartina

Nieraz Cyntii¹⁰ nazwisko powtórzą potomni,
Czarującej Wokluzy¹¹ miła okolica
Zawsze nam Laurę przypomni;
I Ferrara¹² w późne lata
Przekaze imię kochanki Torkwata.
Szczęśliwa piękność, której wieszcz serce poświęci,
Szczęśliwe imię, które z uniesieniem
Wielbi godnym bogów pieniem;
Ty, którą jego dusza ukochała skrycie,
Nie umrzesz: on ci w wieków zapewni pamięci
Wieczne, nieśmiertelne życie!
Kochankę i kochanka w jednym że zakresie
W krainę sławy skrzydło geniuszu wzniesie.
Ach! jeśli łódź ma, burzą kołatana zawsze,
Z pomyślnym wiatrem znajdzie u portu schronienie,
Jeśli mi kiedy słońca zabłyszczą łaskawsze,
Jeżeli łyzy kochanki, miękcząc przeznaczenie,

¹⁰ *Cyntia* – kobieta uwieczniona przez rzymskiego poetę Propercjusza (ok. 50 r. p.n.e. – między 15 a 2 r. p.n.e.) w jego elegiach miłosnych.

¹¹ *Wokluza* – właśc. Vaucluse, departament we Francji, w regionie Prowansja-Alpy-Lazurowe Wybrzeże, położony nad rzeką Sorgue. Jedno z miast departamentu, Awinion, uwiecznił w swych sonetach Francesco Petrarca.

¹² *Ferrara* – miasto w północnych Włoszech, w regionie Emilia-Romania, w prowincji Ferrara. Na tutejszym dworze przebywał m.in. Torquato Tasso.

Oddałą z mego czoła śmierci smutne cienie,
Może... przebac, Apollu! może usta mymi,
Ośmielę się! – i czegoż kochanek nie zdoła!
Nucić pieśń, zyskać laur godny twego czoła
I uwieczniając miłość rymami wzniosłemi,
Uczuć naszych pamiątkę zostawić na ziemi.
Jak ów wędrowiec, który w chwili utrudzenia,
Gdy dla spoczynku znajdzie spokojne zacisze,
Na korze drzewa, co mu użyczyło cienia,
Nieraz imię swoje pisze!
W naturze wszystko w zmiennej obaczysz postaci,
Ziemia gubi owoce, drzewo liście traci,
W morską otchłań wylewa swoje nurty rzeka,
Więdnie łąka od wiatrów mroźliwego tchnienia,
Gdy przyjdzie żyzna jesień, zima niedaleka
Konającą naturę w obumarłą zmienia.
Jak olbrzym, niezbłąganym mieczem uzbrojony,
Przed którym co dzień nowe ofiary upadną,
Niewstrzymany siłą żadną
Czas, biegnąc z śmiercią, razem niszczy świat strwożony.
Wnet w grób wieczny upada, cokolwiek on zetnie,
Jak pada kwiat wiosenny pod zacięciem kosy,
Lub wśród skwarne lata jaśniejące świetnie
Pod sierpami jeńców kłosy!
Ach! i was, kwiaty życia, równie los ponęka,
O młodości, piękności, wdzięku krótkotrwały,
Wdzięku, przed którym ziemia, niebo nawet klęka,
I wy znikniecie, gdy wam geniusza ręka
Wiecznej nie zapewni chwały.
Luba, pójrzyj z litością na tę piękność zwykłą,
Której powabny widok wzbudza zachwycenie,
Wraz z niknącym urokiem i młodością znikłą,
Cóż zostanie z jej wdzięków? – zaledwie wspomnienie.
Kiedyś wszystko, ach, wszystko sroga śmierć zagrziebie,
Wszystko z nią razem zginie w grobowym milczeniu,
Lecz wieki przejdą, ziemia nie zapomni ciebie,
Ty żyć będziesz w moim pieniu!

Dwie róże

Wiosna wróciła życie naturze,
Zabrzmiały gaje słowika pieniem,
W jedwabnej łączce ponad strumieniem
 Kwitły przy sobie dwie róże.

Widziałem co dzień, wieczór czy ranek,
Zawsze różyczki, zawsze ku sobie
Pączki i listki chyliły obie,
 Jakby z kochanką kochanek.

Ale się szybko szczęście skończyło,
Przychodzę dzisiaj, westchnę żałośnie,
Samotna róża wśród łączki rośnie,
 A drugiej róży nie było.

Zrywam i ciebie, nieszczęsny kwiecie,
Po smutnym życiu cóż dzisiaj tobie?
Bo sam to czuję, że lepiej w grobie,
 Niż samym zostać na świecie.

Ostatnie marzenie miłości

Noc, kapłanka ciemności, i snów, i milczenia,
Dla dumającej duszy tak luba, tak miła,
Nad uspionymi światy skrzydła roztoczyła:
Księżyc, zwolna wstępując na górne sklepienia,
Pomiędzy gwiazd rojami wzniosł królewskie czoło:
Wszędzie głucha samotność, cichość naokoło,
 Jakaż chwila do marzenia!

Dawniej ileż to razy w tej samej godzinie,
Zapomniawszy o trudach i cierpieniach ziemi,
Skrzydłami wyobraźni uniesion rączemi,

Bujałem po czarownej urojeń krainie.
Lecz zbyt nie omamiony młodzieńczym zapałem,
Marząc o szczęściu, nigdy, nigdy nie myślałem,
 Że szczęście szybko przeminie!

Wtenczas jak młody orzeł, myśl moja skrzydlata
W niebo wzlatać zaczęła ognista i śmiała;
A w sercu po raz pierwszy miłość się ozwała,
A w całym przyrodzeniu, w całym kręgu świata,
Jedną tylko istotę widziały me oczy.
O! był to czas anielski, był to czas uroczy,
 Rozkoszne to były lata!

Dzisiaj... zniknęła mara szczęścia urojona,
Los kazał się rozbratać nawet i z nadzieją,
Na ścieżce mego życia powiędły kolejną
Drogię niegdyś rozkoszy, miłości imiona:
A tę, co była życiem, duszą duszy mojej,
Tę, po której me serce smutków nie ukoi,
 Inny przycisnął do łona!

Inna ręka zerwała ten kwiat ulubiony,
A ja z moim cierpieniem, ze łzami mojemu,
Pozostałem samotny na odludnej ziemi,
Jak anioł z empirejskich podwoi strącony.
Któż dziś nad moim losem szczerą łzę uroni?
Któż dziś moje westchnienia poniesie aż do niej
 W lube, lecz dalekie strony?

Dawniej wiosna w różane przystrojona wianki,
Wschód słońca, cichość nocy, głuchy szum potoku,
Miały dla mnie tak wiele powabu, uroku:
Tak drogie w sercu moim obudzały wzmianki,
Gdym w zwierciadle strumienia, w księżycu promieniu,
W kwiecie świeżo rozwitym, w całym przyrodzeniu
 Widział spojrzenie kochanki.

Dziś wszystko mi niemiłe, dziś kirem tęsknoty,
Smutną, wieczną żalobą wszystko się powlekło;
Wszystko, co było rajem, zmieniło się w piekło:
Na niwie dawnych pociech rosnące zgryzoty
Zagłuszyły nietrwałe mych urojeń kwiecie,
Na całym świecie pusto – bo na całym świecie
Jednej brakuje istoty!

Lecz ona jedna świat by dla mnie zaludniła;
Przecież umarła dla mnie, chociaż jeszcze żyje,
Żyje! – ale jej serce dla innego bije,
Żyje! – ale innemu miłość poświęciła.
Już mi jej żadna ziemską nie wróci potęgą,
Już przed obliczem Boga spełniona przysięga
Na wieki nas rozdzieliła.

Lecz kiedyś znów nam trysną wyschłe szczęścia zdroje
I gdy dusza, stanąwszy przy śmiertelnym kresie,
Na skrzydłach wiary w inne krainy się wzniesie,
Znów, najdroższa istoto, złączym się oboje;
Tam urok młodych chwilek znów nam się rozśmieje,
Tam znów zakwitnie miłość i zgaśnie nadzieje,
I dawne marzenia moje!

Tam!... lecz teraz, księżycu, skryj srebrzystą głowę,
Już nic w całej naturze dzisiaj mnie nie wzrusza;
Dzisiaj w przyszłości tylko żyje moja dusza,
Tam, gdzie ma z nowym życiem zyskać szczęście nowe
I po drugi raz spełnić czarę zachwycenia.
A wy, najdroższe pierwszej miłości marzenia,
Bądźcie zdrowe!... bądźcie zdrowe!...

Świat marzeń

Gdy nam się nieraz łzami urosi powieka,
Gdy żal ciężkim westchnieniem odezwie się w łonie,
I kędyż łzy te płyną i ku jakiejż stronie
Z piersi westchnienie ucieka?

Gdy różami pociechy ukwiecona ścieżka
Wiedzie nas w raj nadziei z udręczenia świata:
I skądże ta czarowna pociecha przylata?
I gdzież ta nadzieja mieszka?

O! jest jakaś kraina niewidzialna oku,
Po której błoniach wiecznie wiosna się uśmiecha;
Tam szukamy pociechy i stamtąd pociecha
W anielskim spływa uroku.

O! jest jakaś kraina za krańcami świata,
Której wdzięki w snach słodkich myśl młodzieńcza skleja,
Tam szukamy nadziei i stamtąd nadzieja
Na skrzydłach szczęścia przylata!

Tam kochanek swą lubą widzi z uniesieniem,
Tam młodzian przyszłość w złoty przyozdabia wianek:
Choć się później przekona młodzian i kochanek,
Że to wszystko jest marzeniem!

Marzeniem!... lecz bez niego jakimże sposobem
Smutna by kolej życia w raj się nam zmieniała?
Lecz bez niego, czyż ziemia by się tym nie stała,
Czym jest rzeczywiście – grobem?...

Ideały

(z Szyllera)

Już się więc zdradnie z mych objęć wydzierasz,
I uroczych *Marzeń* chwile,
I tyle *Pociech* i *Boleści* tyle
Wszystko mi, srogi, zabierasz?
Więc cię nie wzruszą ni skargi, ni żale,
Złoty czasie mej młodości?
Na próżno!... widzę, jak w morze wieczności
Niezwrotne niosą cię fale.

Zgasły już słońca, co niegdyś pogodę
Zsyłały na ścieżkę życia:
Gdzież *Urojenia*, które od powicia
Upajały serce młode?
W *Istoty*, które złudzenie tworzyło,
Słodka zniknęłaś mi wiaro!
Rzeczywistości padło już ofiarą,
Co tak pięknym, boskim było.

Jak Pigmaleon posąg wśród omamień
Ściskał z błagalnym pragnieniem,
Póki ognistym, gorejącym tchnieniem
Nie wlał czucia w martwy kamień:
Tak ja *Naturę* w miłosnym zachwycie
Ująłem w młodzieńcze dłonie,
Aż na bijącym, wieszczym moim łonie
Zyskała *Oddech* i *Życie!*

Moje zapały już dzielić umie,
Niema głosem się ozwała,
Za tkliwy uścisk uścisk mi oddała,
Dźwięk mego serca rozumie.
Wnet w drzewach, w kwiatach skra życia się wzrusza,
Strumień w srebrne zabrzmiał fale,

Nawet w istotach, co nie żyły wcale,
Moja ozwała się dusza!

Ciasną pierś ciągle z niewidzialnej ręki
Rozszerzała jakaś siła,
Aż w niej *Natura* życie objawiła
Przez głos, obrazy i dźwięki.
Dopóki świat ten krył pączek ozdobny,
Jakże miał postać wspaniałą!
Ale rozwity, jakże wydał mało:
I wtem jeszcze, jak był drobny!

Skrzydłem niezłękłej odwagi przyodzian,
Marzeniami upojony,
Obcy cierpieniom, troską niewściągniony,
W zawód życia biegnie młodzian.
Gdzie gwiazdy bledną, w najwyższym zakresie
Ściga zamiary bez granic;
Za nic ma przestwór i odległość za nic,
Wszędzie go zapęd poniesie!

Szczęsnemu! wzbić się w te nadziemskie szlaki
O, jakże łatwo przychodzi!
Jak mu płasają wkoło życia łodzi
Powietrznych zjawisk orszaki.
Miłość z nagrodą słodczy bez końca,
Szczęście w złocistej obstonie,
Sława w uwitej z srebrnych gwiazd koronie,
I *Prawda* w promieniach słońca!

Ale niestety! nie bawiły długo,
I ledwo rozwinął żagle,
Zdradne istoty zwróciły się nagle
I znikły jedna za drugą!
Lekkiimi stopy *Szczęśliwość* ubiegła,
50 *Chęć wiedzy*... nieukojona:

A *Wątpliwości* z czarnych chmur zasłona
Oblicze *Prawdy* zaległa.

Ze zgrozą widział, jak w laur *Chwały* święty
Pochlebcy *Podłość* wieńczyli,
Niestety! szybko po wiosennej chwili
Uszły *Miłości* ponęty!
I coraz ciszej, coraz puściej było
Na smutnej życia kolei,
I ledwo kilka promyków *Nadziei*
Nad ciemną ścieżką świeciło.

Z tych towarzyszków niegdyś hucznej rzeszy
Któż wiernie wytrwał do końca,
Któż stojąc przy mnie, jak anioł obrońca
Aż do grobu za mną spieszy?
Ach! ty, *Przyjaźni*, która na tym świecie
Wspierasz, cieszysz bez ustanku;
Której szukałem od życia poranku
I którą znalazłem przecie!

I ty, co przy niej sercu na ulżenie
Przybywasz z *Pociechą* lubą,
Co z wolna tworzysz, lecz nie grozisz zgubą
Nieznużone *Zatrudnienie*,
Co wprawdzie drobne dosączasz kropelki
Do bystrej *Wieczności* rzeki,
Jednak o chwile, dni, lata i wieki
Umnieszasz *Dług* czasu wielki!

Bądź zdrowa

Gdy wygnaniec porzuca naddziadów siedliska,
Już mu niebo ostatnią wydarło pociechę,

Przecież uśmiech nadziei wśród burzy mu błyska,
Że może wróci kiedyś pod rodzinną strzechę.

Lecz ja, gdy cię dziś żegnam, gdy z losów kolei
Mam wiecznie żyć bez ciebie, od ciebie daleki,
Już w pomrokach przyszłości zgasł promień nadziei,
Wszystko dla mnie umarło, umarło na wieki.

Niekiedy tylko chwil tych, którym spędził z tobą,
Tych kwiatów mej młodości najmilsze wspomnienie
Rozjaśni czoło smętną pokryte żałobą,
Jak nagła błyskawica czarnej nocy cienie.

Bądź zdrowa, żyj szczęśliwa, może kiedyś w tobie
Dla innego zabłyśnie jeszcze miłość nowa,
Gdy ja martwy i zimny jak kamień na grobie,
Powtarzać tylko będę: bądź zdrowa, bądź zdrowa!

I gdy mnie los od ciebie na zawsze oddała,
Podobny jęk rozdziera duszę bolejącą,
Jakim ryczy wśród morza rozhukana fala,
Gdy od lubego brzegu wichry ją odtrąca.

Oczy piękności

Jeśli chcesz ujrzeć szczęścia oblicze,
Jeśli chcesz poznać uśmiech nadziei;
Jeśli na smutnej życia kolei
Chcesz razem widzieć, chcesz znaleźć razem
Wszystkie pociechy, wszystkie słodczyce;
Jeśli się ciesząc nieba obrazem,
Chcesz wcześniej wzlecieć w jego podwoje
I ziemskim zmysłem w krajach przyszłości
Pojąć rozkosze, szczęśliwość twoją.

52 Ach! spojrzysz tylko w oczy piękności.

Tam się snów młodych wdzięki gromadzą,
Tam błyszczy skrycie olbrzymia siła,
Tam tron obrała i wejrzeń władzą
Miłość czujące światy podbiła.

Pieśni serbskie

I

Ponad strumykiem stała dziewica
I tak mówiła, myjąc swe lica:
– „Gdybym wiedziała, lica łabędzie,
Że was mąż stary całować będzie,
Poszłabym zaraz w puste doliny,
Wszystkie piołunu zniosła krzewiny
I z tych piołunów sok bym zrobiła,
I nim co ranek twarz sobie myła,
Aby starcowi sztuką zwodniczą
Każdy całunek zatruć goryczą!
Lecz gdybym zgadła, lica łabędzie,
Że was młodzieniec całować będzie,
Poszłabym zaraz z wzgórza na wzgórze,
Wszystkie woniące zebrała róże,
I z tych róż wonnych sok bym zrobiła,
I nim co ranek twarz sobie myła,
By młodzieńcowi sztuką zwodniczą
Każdy całunek oblać słodyczą!”

II

„O moje dziewczę! różyczko miła,
Wiecznie wśród cichej kwitnąca łączki,
Którą ni woda zimna zrosiła,
Której niczyje nie tknęły rączki,
Coś nie zaznała w chwilach pustoty
Ani całunku, ani pieszczoty,

O moja duszo! jakaż pokusa
Bierze mnie dzisiaj skraść ci całusa!”

„Spełnią się, spełnią życzenia twoje:
Mój ogródeczek twej łąki blisko,
Przybiegnę kwiaty podlewać moje,
Ty z konikami przyjdź na pastwisko,
Wtenczas mnie możesz ścisnąć do woli,
Ile ci tylko serce dozwoli,
Ale całując nie ugryź w lica,
Bo matka pozna, żem swawolnica!”

III

Na gór wierzchołkach śniegi są białe,
Lecz stokroć bielsze są piersi twoje,
Błękitnym wiosną niebo jest całe,
Lecz błękitniejsze są oczy twoje.
Skrzydło jaskółki czarno połyska,
Ale czarniejsze są włosy twoje.
Perły się świecą z dala i z bliska,
Ale świetniejsze są zęby twoje.
Róża jest piękną, gdy się rozwija,
Ale piękniejsze są usta twoje.
Powieszże temu, który ci sprzyja:
„Te oczy, usta, wszystko to twoje!?”

IV

Nie nuć, słowiku, jeszcze nie pora,
Nie budź mojego Adama,
Sama go, sama uśpiłam wczora,
Dzisiaj obudzę go sama.
Pójdę, gdzie rosną różyczki moje,
Uzbieram, splotę z nich wianek,
A gdy mu wiankiem czoło przystroję,
Niech się obudzi kochanek.

V

Gdzie mój kochanek, o miły Boże,
Tak długo bawić się może?
Czyli go podróż gdzie zatrzymuje,
Czy gdzie przy stole ucztuje?
Jeśli z dalekiej wraca podróży,
Niech w drodze szczęście mu służy!
Jeśli do uczty siadł z przyjaciół,
Niech z nimi bawi wesoły!
Jeżeli inną kocha dziewczynę,
Ja mu odpuszczam tę winę!
Ja mu odpuszczam, lecz ty, o Boże!
Zemścisz się może.

Melodia irlandzka

(z Tomasza Moore¹³)

*Here's the bower she loved so much*¹⁴

Tu jest altana, którą tak lubiła,
I drzewo, które sadiła,
I harfa, w której za przelotem ręki
Uśpione budziła dźwięki!
Różami cała pokryła się niwa,
A czyjaż dłoń je pozrywa?
Przebrzmiały piosnki echa nie utrudzą:
Czyjeż je usta rozbudzą?
Tu jest altana, którą tak lubiła,
I drzewo, które sadiła,
I harfa, w której za przelotem ręki
Uśpione budziła dźwięki!

¹³ Tomasz Moore – (1779–1852), poeta irlandzki.

¹⁴ *Here's the bower she loved so much* – ang. „To jest altana, którą ona tak lubiła”.

Wiosna powróci, lecz wdzięków jej grona
Już nie ujrzy ulubiona.
Czas, co tak niegdyś skrzydłem płynął skorem,
Dzisiaj wlecze się oporem!
Gdy ona żyła, lata były dniami,
Dnie zdawały się chwilami,
Ziemia piękniejszej dziewicy nie miała,
Czułość miłszej nie płakała!
Tu jest altana, którą tak lubiła,
I drzewo, które sadiła,
I harfa, w której za przelotem ręki
Uśpione budziła dźwięki!

Jelonek

Biegał jelonek przez góry, doliny,
Kraśnymi rogi szumiał śród gęstwiny,
Chyżo skakał po dąbrowie;
Chodził i młodzian przez góry, parowy,
Do twardych bojów nosił miecz gotowy
I drżeli przed nim wrogowie.
Nie ma młodzieńca w górach, ni na błoniu,
Wróg go zdradliwie zaskoczył w ustroniu,
Uderzył w pierś ciężkim młotem.
Las wnet zaszumiał, żale opłakane,
Gdy dusza ze krwią przez usta różane
Rączym ubiegła polotem.
A skoro ziemia skrzepłą krew wypięła,
A wieść o zgonie wszędy jawną była,
Wszystkie płakały dziewoje.
Śród twardej ziemi młodzian pogrzebiony,
A nad młodzianem w górze dąb zielony
Rozciągnął ramiona swoje.
Z kraśnymi rogi chodzi tu jelonek
I nad mogiłą staje w każdy dzionek,

I długą wyciąga szyję.
Na dębie płaczą go krogulców roje,
Płaczą go z całych okolic dziewoje,
Waleczny młodzian nie żyje.

Z tomu

Pieśni pielgrzyma polskiego

Przejście Niemna przez wojska polskie

Witaj, kraju za Niemnem, bohatyrska Żmudzi,
Coś pierwsza z ziem litewskich wzniosła broń powstania.
Oto uderza wielka chwila zmartwychwstania,
Do nowego cię życia głos wolności budzi.
Do broni! nieodrodne Gedymina dzieci,
W pomoc bratniej Pogoni Biały Orzeł leci!

Rozpacz was na nierówny z wrogiem bój wywiodła,
Zaciemniane przemocą błysło zemsty słońce,
Lemiesz na miecz przekuli wolności obrońce,
A brzeg Niemna obaczył dawnej chwały godła.
Do broni! nieodrodne Gedymina dzieci,
W pomoc bratniej Pogoni Biały Orzeł leci!

Cześć wam, wieczna cześć, mężni! próżno wyrok cara
Szlachetną winę waszą w pokoleniach ściga*,
Na głos ten oświecona Europa się wzdryga:
Męczennicy wolności, chlubą wam ta kara;
Do broni, nieodrodne Gedymina dzieci,
W pomoc bratniej Pogoni Biały Orzeł leci!

Jeden zapął nas łączy, jedne cele wiodą,
Dziedzice wspólnych dziejów, wspólnej matki syny,
Spójmy łańcuch od Wisły do Dniepra i Dźwiny,
Chwała naszym zaszczytem, a wolność nagrodą.
Do broni nieodrodne Gedymina dzieci,
W pomoc bratniej Pogoni Biały Orzeł leci!

*6 czerwca 1831, w Wielonie
nad brzegiem Niemna.*

* Ściąga się to do ukazu Mikołaja, wydanego zaraz po wybuchnięciu powstania na Żmudzi – w którym, prócz rzuconej kary na powstańców, skazuje nawet ich dzieci na wieczne służenie w żołdatkach.

Z tomu *Poezje* [1844]

Autorowi *Irydiona*
przyjacielowi lat młodych,
te kilka dźwięków
serca mojego
poświęcam

Do czytelnika

Serce poety jest to harfa o wielolicznych strunach, zawieszona między niebem a ziemią; każde uczucie bolesne lub miłe, które trąca o tę harfę, wydobywa z niej dźwięk – a każdy dźwięk ten staje się pieśnią!

W utworach wyobraźni i fantazji osobistość, indywidualizm poety, kryje się sztucznie pod postacią wymarzonych bohaterów lub znika zupełnie; – ale w utworach sercowych ten indywidualizm okazuje się prawie zawsze w całej szczeroci i prawdzie. – Dlatego też czytelnik takich pism staje się mimo woli powiernikiem autora, który przed nim z ufnością przyjaciela roztwiera głębie swej duszy i pokazuje rany krwią ciekące i blizny dawne; to znowu chełpi się z każdej kropli pociechy, która do czary życia mu spadła!

Tom tych poezji niczym innym nie jest, jeno kalejdoskopem, w którym przesuwa się życie autora przez ciąg kilkunastu najpiękniejszych lat młodości. – Nie panuje w nich jedna i taż sama idea; owszem, czytelnik napotka często opinie wprost przeciwne, ale tak być musiało: bo człowiek młody nie może natrafić od razu na drogę, którą postępować będzie i musi przejść, a przynajmniej usiłuje dojść, przez błędy i wahania się – do prawdy i stałych zasad religijnych i politycznych. – Data położona przy końcu każdego kawałka najlepiej te przeciwieństwa i sprzeczności objaśni!

Zwątpienie i wiara – próżnia serca i miłość namiętna – zapał do arcydzieł sztuki ludzkiej, to znów rozmiłowanie się w utworach ręki Bożej – wszystkie te uczucia różnorodne wydały dźwięki różnorodne i stały się pieśnią o wielorakich tonach. Jedno tylko tętno ciągle grzmi wśród tych głosów i nie zmienia się nigdy – miłość ojczyzny, nienawiść jej wrogów; bo każdy z nas wyssał z mlekiem macierzyńskim te święte uczucia i nie potrzebował ich wyrabiać ani modyfikować, postępując w życie.

W tomie tym zebrałem wszystkie moje pisma ulotne z czasów pielgrzymstwa i pomnożyłem je kilkoma dawniejszymi utworami, które zatrzymałem w pamięci.

W końcu znajdzie czytelnik niektóre moje poezje francuskie, z których zrobiłem wybór, aby ostały jako jedyna pamiątka tego czasu, którego straty żałuję dzisiaj – gdy zaniedbałem niwę ojczystą i chciałem, jak mówi Horacy, nosić drzewo do lasu.

Paryż, 11 marca 1844 r.

Pieśni i dumania

Pożegnanie

Do * * *

Dziesięć lat temu, gdyś w obce strony
Z rodzinnej odjeżdżał ziemi,
Jam w niej pozostał – i rozżalony
Łzami cię żegnał rzewnemi. –

Dziś los niezgojne cierpienia budzi,
Smutną odnawia godzinę;
Ja pośród obcych zostaję ludzi,
Ty w polską wracasz krainę!

Los dręczy srogo przyjaciół dusze
I naszą rozdziela drogę,
Ja wiecznie tylko żegnać cię muszę,
Nigdy powitać nie mogę!

Wiecznie nad nami niebo się chmurzy,
Wieczne nam grożą powodzie:
I kiedyż wreszcie pośród tych burzy
Nasze spotkają się łodzie?

Wszakże w tęż samą wskazuje stronę
Wierna serc naszych busola:
Lecz żagle zdarte – morze wzburzone,
Silniejsze niż majtków wola!

Los nielitosny, fatum bez duszy
Ćmi błysk nadziei zwodniczy,
Ni go błagania, ni płacz nie wzruszy:
Pijmy więc czarę goryczy!

Ty wracaj witać błonia rodzinne,
Miejsca, gdzieśmy razem żyli,
Kędy nam przeszły lata dziecinne,
Gdzieśmy o szczęściu marzyli.

Ja w obcej ziemi ostać zmuszony,
O chmurnym pamiętam niebie:
Myśl moja często lata w te strony,
A więc nawiedzi i ciebie!

Szczęśliwszy! wkrótce w chwilę godową
Znajome obaczysz twarze:
Każdy cię polską powita mową,
Ja w obcym tęsknię obszarze!

Długim rozdziałem Bóg nam zagraża,
Więc błagaj go duszą całą,
By wśród rodzinnych grobów cmentarza
I dla mnie miejsce ostało!

Aix, 1836

Czerwony Dwór

Nad Wilii brzegami, w bliskości od Kowna,
Śród wzgórz się rozciąga dolina czarowna,
A na tej dolinie, jak olbrzym ponury,
Czerwony Dwór wznosi odwieczne swe mury,
A wewnątrz tych murów wspaniale komnaty
Ozdabia wykwintność i przepych bogaty.

Niedawno radością brzmiał gmach ten wspaniały,
Gościnność i szczęście w tych ścianach mieszkały,
Różami kwitł trawnik, a Wiliji wody
Dwoiły w swych falach zamkowe ogrody.
Lecz dzisiaj najezdcy, dziś horda zajadła
Z żelazem i ogniem na zamek napadła.

Z stu okien buchają potoki płomieni
I niebo się jasne ich blaskiem czerwieni,
A banda Kozaków, na łup tylko chciwa,
Płądruje komnaty i zamki odrywa.
Krzyk dzieci, jęk kobiet zalega gmach cały,
Bo noże Czerkiesów już w krwi się skąpały.

Nim noże te oschną, nim zgasną pochodnie,
Ujrzycie, zbrodniarze, nagrodę za zbrodnie.
Choć późny ratunek, lecz zemsta już bliska,
Bo droga od Kiejdan żelazem połyska –
I śmiercią zabrzmiały palące się ściany:
„Za zdzierstwa, pożogi i mordy Oszmiany”.

Zginęli najezdcy – bo krew się krwią płaci,
Mieszkańcy w wybawcach poznali współbraci,
Współbraci Litwinów, co w sprawie swobody
Rzuciwszy dostatki i ciche zagrody,
Rozpaczą wiedzeni, bez wsparcia i broni,
Powstali pod hasłem wskrzeszonej Pogoni.

Valenciennes, 1832

Piosnki i ballady

Polska powstająca

(pieśń na nutę barkaroli z opery *Niema z Portici*)

Ojczyzna długo gnębiona
Z żałoby otrząsa skroń:
Naród ją tuli do łona,
Wolność miecz daje w jej dłoń.
Któżby się wahał w tej chwili,
Już czas, już czas,
Na wrogów, co nas gnębili,
Uderzmy wraz!
Cześć i zwycięstwo oczekuje nas!

W obronie swobód i prawa
Niech wszyscy dziś zemstą wrą:
Świetnie zaczęła Warszawa,
Polsko, spiesz, naśladowaj ją!
Któżby się wahał w tej chwili itd.

Choć obcy ciemnił, gnębił
Śród lochów i ciemnych wrót;
Uczuć naszych nie wyziębił,
Nie stał w nas rodzinnych cnót.
Któżby się wahał w tej chwili itd.

70 Kryliśmy się z myślą naszą,
Bo wszędy zdrajca się snuł:

Dziś, gdy nas więzy nie straszą,
Mówmy, co każdy z nas czuł.
Któżby się wahał w tej chwili itd.

Dalej, rodacy, do koni!
Niech każdy się zbroi w miecz:
Bóg nas swą ręką osłoni,
Za najświętszą walczym rzecz.
Któżby się wahał w tej chwili,
Już czas, już czas,
Na wrogów, co nas gnębili,
Uderzmy wraz!
Cześć i zwycięstwo oczekuje nas!

Warszawa, 1830

Wspomnienie o Maju

(na nutę *Maja*¹)

Pamiętasz, bracie kochany,
Gdyśmy zawsze w dni wiosnowe
Wychodzili na Bielany
Obchodzić święto majowe,
Nucąc wraz „Boże, daj,
By nam lepszy nadszedł Maj”.

Ci, którzy nam więzy dali,
Znosząc majową ustawę,
Jeszcze srodzy zabraniali
Święcić drogą ojców sławę,
Smutno żyć, smutno żyć,
Gdy się trzeba z sercem kryć.

¹ *Maj* – chodzi o pieśń *Witaj, majowa jutrzeńko*, z tekstem Rajnolda Suchodolskiego.

Kto wspomniał Polskę kochaną,
Cierpieć musiał długie chwile,
Weselić się nam kazano
Na matki naszej mogile.
Kraju nasz, kraju nasz,
Takąż to ty wolność masz.

Wszak nasza czapka czerwona,
Wąs nasz polski i czamara,
Naszego rodu znamiona
Znikły przed ukazem cara.
Wrogu stój, wrogu stój,
Chceszże wydrzeć nam i strój.

Gdy tak dręczyły tyrany,
Pamiętasz, kochany bracie,
Chodziliśmy na Bielany
Płakać po wolności stracie:
Nucąc wraz: „Boże, daj,
By nam lepszy nadszedł maj”.

Lecz w nas męstwo nie upada,
Każdy ramię wzniośł gotowe
I jedna noc Listopada
Wróciła nam dni majowe.
Przyszedł czas, przyszedł czas,
Który z więzów rozkuł nas.

Nasza młodzież niezwalczona,
Zadrżeli przed nią wrogowie.
I znowu czapka czerwona
Zabłyśła na wolnych głowie.
Polski wąs, polski strój,
Głośże, carze, zakaz twój!

A więc, bracie mój kochany,
Gdy nadejdą dni wiosnowe,
Znów pójdziemy na Bielany
Obchodzić święto majowe,
Nucąc już: „Boże, daj,
By kwitł wiecznie taki maj!”

W obozie pod Kałuszynem, w kwietniu 1831 r.

Wypowiedzenie opieki w dziewiętnastym wieku

„O, najwierniejsi poddani,
Skąd te rozruchy i wrzaski?
My jesteście mianowani
Do rządzenia z *Bożej łaski*.”

Z Bożej? – Wszakże wszystkich ludzi
Bóg z jednej gliny ulepił;
Duch wieku ze snu nas budzi,
Nową w nas wiarę zaszczepił.
Dziś przesąd rozumu nie ćmi,
Bóg z łaską na nas dziś czeka:
Narody nie są już dziećmi,
Więc skończyła się opieka!

„Takaż to wdzięczność za względy:
Wszak żeśmy na was sypali
Łaski, tytuły, urzędy,
Krzyże, wstęgi i tam dalej.”

Za błyskotką dzieci gonia,
Bo dziecięca myśl uśpiona.
Miecz zgodniejszy z męża dłonią,
Bo w mieczu swobód obrona.
Dziś nas fraszki nie ułudzą,

Wzrok nasz dzisiaj widzi jasno
I gardzimy łaską cudzą,
Kiedy czuję siłę własną.

„Wszak żeśmy wasze swobody
Zaręczyli w ustaw księdze,
O, dzieci nasze. Narody!
Ufajcie królów przysiędze.”

Już to dzisiaj piosnka stara,
Nie każdy przysięga szczerze:
Z dawna ostygła w nas wiara
W konstytucje na papierze.
Wolność w postaci anioła
Macierzyńską pierś nam chyli,
A duch wieku na nas woła:
„Czas już, byście ludźmi byli.”

„Ho! to nadto już tych krzyków,
Świat naszą łaską zepsuty:
Trzeba karać buntowników:
– Wygnanie – lochy i knuty!”

Precz z groźbą, rodzie padalcy,
Oręż błysnął w naszej dłoni,
Świat swe dziedzictwo wywalczy;
Do broni, ludy! do broni!
Nasza wiara – wolność święta,
Nasze hasło – wolny jestem;
Idźmy kruszyć dawne pęta
I krwawym zbawić się chrzestem!

Frankfurt nad Menem, 1832

Pocałowanie

Przez Bóg żywy, dziewczę moje,
Ty cukrujesz usta swoje,
Bo gdy ciebie pocałuję,
To miód taki słodki czuję,
Że choć usta nim napieszczę,
Miód ten w sercu słodzi jeszcze,
A gdy zasnę – do świtania,
Śnią mi się pocałowania.

Przez Bóg żywy, dziewczę moje,
Ty czarujesz usta swoje.
Bo gdy ciebie pocałuję,
To żar taki silny czuję,
Że choć usta nim napieszczę,
Żar ten w sercu pali jeszcze,
A gdy zasnę – do świtania
Śnią mi się pocałowania.

Przez Bóg żywy, to są dziwy,
To są dziwy, dziewczę moje,
Ty cukrujesz, ty czarujesz,
Ty czarujesz usta swoje.

Oświadczyzny

Srocza skrzeczy na płocie, turkot grzmi na moście,
Pewno jadą do dworu nieznajomi goście.
Strój się, panno dostojna rumianej urody,
Bo na czele orszaku jedzie panicz młody.
Jedzie panicz dorodny z modrymi oczyma,
Szabla błyszczący u boku, w ręku cugle trzyma,
Bo jakby żywe srebro – pod nim konik wrony,
Krzyszcząc ogień podkową skacze zapieniony.

I jechał młody panicz – a za nim gromadą
Postrojeni panowie ku dworowi jadą,
Jadą drogą w zielone lipy wysadzaną,
Aż wręście na podwórku przede dworem staną,
Lecz choć sroczka skrzeczała, turkot grzmiał na moście,
Nie byli to we dworze nieznajomi goście;
Bo pan z panią, co z dawna przed gankiem czekali,
Chętnym sercem przybyłych w swym domu witali,
A kiedy się do panny przybliżył młodzieniec,
Obojgu lice kraśny przystroił rumieniec.
I zaledwie że cztery minęło niedziele,
Odbył się ślub w parafii, we dworze wesele!

Odjazd

Odjeżdżałem i płakałem,
Ona stała, nie płakała;
Więc przestałem, gdy poznałem,
Że ta płocha tak mnie kocha.
Ale ona, zamyślona,
Czułym wzrokiem, modrym okiem,
Znów spojrzała, szarowała.
Wiec jechałem i płakałem,
Chociaż ona, zamyślona,
Blisko stała – lecz niestała,
Nie płakała, nie wzdychała.

Pieśń żniwiarska

Jak las wysokie, żyto się udało,
Oj, będzie za to pieniędzy niemało,
A pszenica na zagonie
Złocistymi kłosa płonie.

Jęczmień i owies błyska barwą świetną.
Wszystko to, wszystko, sierpy nasze zetną,
A pracowne nasze woły
Wszystko zwiozą do stodoły:
Potem wymłócim, a czeladka pańska
W galerach z szyprem powiezie do Gdańska.
Pięknie zboże się udało,
Będzie pieniędzy niemało.
Więc chłopcy, dziewczki, żywo z sierpem, żywo,
Skończmy co prędzej rozpoczęte żniwo,
Gdy skończymy rażni, żwawi,
Pan dożynki nam wyprawi.
Dziewoja, która przodowała w żniwa,
Wesołą piosnkę przed dworem zaśpiewa
I wianek z kłosów pleciony,
Wstążeczkami ukraszony,
Strojny kaliną i polnymi głogi,
Złoży z podarkiem przed pańskimi progi.
Pan wystawi wódkę, piwo,
Grajek zagra nutę żywą,
Będziemy hulać do samego rana,
Wielbiąc szczodrotę łaskawego pana,
Panien, paniczów i pani,
Jako wierni ich poddani.

Polowanie

Uciekają ptaki z zielonej dąbrowy,
Bo się między krzaki zakrada gajowy,
Gajowy wesoły fuzyjkę nabija,
I sójki, kwiczoły codziennie zabija.
Zabija zwierzynę na polach i w lesie,
Ma piękną dziewczynę, dla niej wszystko niesie.
Uciekajcie, ptaki, z zielonej dąbrowy,
Bo już między krzaki zakradł się gajowy,

Lecz ty nie uciekaj, kochany słowiku!
Bez obawy czekaj w zielonym gaiku,
Śpiewaj śród dąbrowy, muzykancie mały,
Nie na ciebie łowy, nie na ciebie strzały,
Bo dziewczęta hoże lubią głos ptaszyny,
A gajowy może miłuje dziewczyny.

Melodia irlandzka (z Tomasza Moore)

Popłyn z mną, dziewczę hoże,
Na falami wzdęte morze,
Przez skwary słońca, burze, zawieje:
Jedna pora drugą strąca,
Ale dusza kochająca
Jednakim ogniem wszędy goreje.
I niech na mnie los fale najgroźniejsze wzdyma,
Tam życie, gdzie ty jesteś, śmierć, kędy cię nie ma.
Więc płyn z mną, dziewczę hoże,
Na falami wzdęte morze,
Popłyn, gdzie żagłem wicher powieje:
Jedna pora drugą strąca,
Ale dusza kochająca
Jednakim ogniem wszędy goreje.
Czyż morze nie jest uchroną
Dla wolności utworzoną,
Ziemia dla podłych kajdan jedynie;
Tuśmy niewoli poddani,
Ale na morskiej otchłani
Miłość i wolność za nami spłynie
I gdy przemoc i chytryść znikną z jady swemi,
Otoczeni od nieba, zapomnim o ziemi.
Więc płyn z mną, dziewczę hoże,
Na falami wzdęte morze,

Przez skwary słońca, burze, zawieje:
Jedna pora drugą strąca,
Ale dusza kochająca
Jednakim ogniem wszędy goreje.

Warszawa 1830

Piosnka irlandzka

(z Tomasza Moore)

Miłość, o Luba, mieszka wraz z tobą,
Na twoich licach widzę jej łoże;
Nie – na tych licach, zbladłych żałobą,
Miłość róż świeżych znaleźć nie może.
Ale nie zawsze różane twarze
Miłość obiera za tron dla siebie,
Patrz!... w moim sercu są jej ołtarze,
Tu ona żyje, żyje dla ciebie.
Luba! w twych oczach miłość osiedzie,
Tu znajdzie słodką, miłą uchronę.
Nie – jej świątynią nigdy nie będzie
Oko tęsknotą, smutkiem przyćmione.
Ale nie zawsze miłość, co rani,
W promiennych oczach tron ma dla siebie;
Patrz!... w moim sercu ołtarz jest dla niej:
Tu ona żyje, żyje dla ciebie.

Sonety

Adamowi Mickiewiczowi
tę księgę sonetów
poświęca
Autor

Wiara stracona

Nieraz mijając czarne przedsionki kościoła,
Gdy przez na wpół otwarte świątyni podwoje
Poważny dźwięk organów zabrzmiał w uszy moje
Lub głos dzwonu, co wiernych na modlitwę woła;

Nic mego rozczulenia wyrazić nie zdoła,
Bo wnet biegną mi na myśl młode lata moje,
Kiedy przybrany w białe niewinności stroje
Modliłem się z szczerością i wiarą Anioła!

Dziś zapomniałem modłów – łódź ma bez busoli,
Miotana przez burzliwe Wątpliwości fale,
Błąka się już od dawna podług wiatrów woli

I może na najpierwszej rozbije się skale,
Jeśli Bóg, żeglarzowi zachwianemu w wierze,
Do portu, skąd wypłynął, drogi nie ukaże!

1833

Gwiazda Betleem

I jam wszedł między ludzi w niewinności stroju,
Z gorącą wiarą w sercu – ale wiatr światowy
Owiał mnie – i rzucając ołtarz Chrystusowy
Boga, Boga mych ojców wyzwiałem do boju!

I piłem upragniony w wątpliwości zdroju,
I karmiłem mą duszę filozofów słowy;
Lecz gdym długo i próżno szukał wiary nowej
I znużony, wyglądał pociechy napoju;

Gdy wejrzenie kobiety, uścisk przyjaciela,
Nie mogły mi powrócić młodych lat wesela –
Wtenczas pojrzałem w Niebo – i Zbawienia gdoło,

Co niegdyś do Betleem wschodnich mędrców wiodło,
Błysło mi – i wędrowiec wśród puszczy zbłąkany
W wierze znalazłem balsam na duszy mej rany!

1835

Powrót miłości

Z dała ziemi rodzinnej, pośród obcych ludzi
Serce me obumarło wśród tęsknego łona,
Jak kwiat pozbawion rosy, jak lampa zgaszona,
Jak lutnia, w której strunach nikt dźwięku nie wzbudzi.

Wtem jak słodkie widzenie, co w snach czasem ludzi,
Ujrzałem piękność pośród cudzoziemek grona:
Jej twarz blada, ciemnymi sploty ocieniona,
I czarnych ocz wejrzenie czucie we mnie budzi.

I miłość, ta urocza poezja młodości,
Zapomnianą muzyką zagrała mi w łonie,
Jako w harfie eolskiej, gdy ją wiatr owionie.

Witam cię, pożądany promieniu miłości!
Ożyw, o, ożyw jeszcze czarodziejską siłą
Zziębłe serce – co niegdyś tak gorąco biło!

1834

Serenada

Była to noc prowancka, widna noc jesieni,
Ciepła, jak dzień wiosenny północnego kraju,
Księżyc wśród gwiazd tysiąca, jak sułtan w seraju,
Wschodził w białym zawoju srebrzystych promieni;

Kilku ludzi śpiewało pod balkonem w cieni,
Głos ich płynął w powietrzu, jak w mirtowym gaju
Śpiew słowików prowanckich – albo jako w maju
Zapach kwiatów po deszczu, pośród łąk zieleni.

Młodzian z dalekiej ziemi stał w muzyków gronie
I nie śpiewał – bo serce zbyt mocno mu w łonie
Drżało – i krew wzburzona do głowy mu biła;

Wtem blady promień światła błysnął na balkonie,
Biała ręka żaluzji szczeble uchyliła,
Młodzian poznał tę rękę – ach! to ona była!

1834

Fontanna Wokluzy

Nade mną skał olbrzymich czernią się urwiska,
Zielonością i zamku gruzami wieńczone;
U stóp mych z dzikim szumem źródło zapienione
Z podziemnych paszcz jak lawa z krateru wytryska;

Słońce Prowancji złotym promieniem połyska
Na doliny Wokluzy kwiatami barwione
I w którąkolwiek wzrok mój obróci się stronę,
Spotyka godne bogów Olimpu siedliska!

Mierzyłem okiem dziwu te skały olbrzymie,
Myślałem o przeszłości patrząc na te gruzy,
I marzyłem o raj, widząc błóń Wokluzy;

Jednak wyrzekłem Laury i Petrarka imię,
Bo czułe ich wspomnienie nad krainą całą,
Jak dwie róże wiosenne, miłą woń rozlało!

1834

Florencja²

Nimfo Toskanii, w wonne imię przystrojona!
Florencjo, której piękne gmachy i świątynie
Przeglądając się w Arno, co u stóp twych płynie,
Gdzieś ku niebu wynoszą licznych wież ramiona;

Kto, czując wieszczy zapał wśród młodego łona,
Biegnie z sercem artysty ku włoskiej krainie,
Pewno twych etruryjskich brzegów nie ominie,
Bo na nich długo kwitła potrójna korona

² *Florencja* – wł. Firenze, stolica Toskanii i prowincji Florencja, położona w środkowych Włoszech, nad rzeką Arno. Jej nazwa wywodzi się z łaciny i oznacza „kwitnąca”.

Sztuk pięknych – bo snycerze, malarze, poeci
Biegli zewsząd pod cień twych skrzydeł – jako w maju
Ptaki o dźwięcznym głosie do Armidy³ gaju!

Świętaś ty między miasty – bo w gronie twych dzieci
Był Dant i Buonarotti⁴ – bo wśród twoich błoni
Wzrósł Kosma Medyceusz⁵ i Piero Capponi⁶.

³ *Armida* – postać z poematu Torquata Tassa *Jerozolima wyzwolona* z 1581 r., posiadająca zaczarowany ogród.

⁴ *Buonarotti* – właśc. Michelangelo Buonarroti, Michał Anioł (1475–1564), włoski malarz, rzeźbiarz, poeta i architekt epoki renesansu.

⁵ *Kosma Medyceusz* – właśc. Cosimo I de Medici (1519–1574), wielki ksiązę Toskanii, panujący w latach 1569–1574.

⁶ *Piero Capponi* – (1446–1496), pochodzący z Florencji włoski kondotier i polityk.

Wiersze różne

Rocznica 29 listopada

Gdy nad grobem ojczyzny cała Polska płacze,
My, z drogiej ziemi przodków wygnańcy, tułacze,
Idziem na świat szeroki, by ścigać nadzieję
I łzami opowiadać świetne nasze dzieje,
Jakośmy w krzywd odwiecie i swobód obronie
Śród nocy listopada uzbroili dłonie,
Jak każda bitwa laurem zdołała nas nowem
Pod Stoczkiem, Iganiami, Dębem i Grochowem,
Jak nas wreszcie, walczących z przemocą sąsiada,
Zgnębił nie jego oręż, lecz wyrodków zdrada.
To nam tylko wspomnienie dziedzictwem zostało,
Żeśmy z chwałą powstali i upadli z chwałą.
Teraz dążym, wiedzeni świetną Francji gwiazdą,
Białopióremu orłu nowe uwić gniazdo,
Byśmy go jeszcze kiedyś, może w krótkiej chwili,
Na mściciela ojczyzny krwią swą wykarmili.
Tam lud wolny braterską powita nas dłonią,
Tam przynajmniej sierotom płakać nie zabronią,
Tam szpieg podły, płatnego nadstawiwszy ucha,
W głębi duszy tajonej myśli nie podsłucha,
Tam wskazując na serce, co tak żywo bije,
Będziem sobie powtarzać „tutaj Polska żyje”.
A każdy szczęk oręża przy boku rycerzy
Będzie nam przypominał: „w nim nadzieja leży”.

Rodacy! w nasze dłonie losy przekazały
Nieskazitelną urnę narodowej chwały.
A ojczyzna, nim w ciemną mogiłę zstąpiła,
Honorowi naszemu swój honor zwierzyła.
Gdy w gruzy legła Troja, Enej nieugięty
Poszedł szukać ojczyzny przez morskie odmęty:
Porzucił groby ojców i rodzinne progi,
I unosząc zagładzie swe domowe bogi
Na nieznanym wybrzeżu kraj założył nowy,
Co ludom dał nauki, a światu okowy.

Widząc szponami sępów kraj nasz rozszarpany,
Dąbrowski przeniósł Polskę nad brzegi Sekwany;
Najdalsze krańce świata zwiedził Orzeł Biały,
Czcią polskich wojowników wszystkie lądy brzmiały,
Szli wszędy, gdzie ich wiodła ojczyzna i sława,
Aż wywalczyli Polszcze byt, wolność i prawa.
Bracia! nam że się dzisiaj namyślać przystało
Między hańbą powrotu a Legionów chwałą;*
Oto dzisiaj rocznica nieśmiertelnej nocy,
W której ożyła wolność na grobie przemocy.
Przysiężmy na jej pamięć, że żaden z młodzieży
Tyranowi północy czołem nie uderzy
I że kiedyś, wrócony na łono swych braci,
Za łzy dziś nam płynące krwią wrogów odpłaci!

28 listopada 1831 r. w Krejcburgu

* Wiersz ten czytany był w towarzystwie kolegów w dzień przed składaniem deklaracji majorowi pruskiemu, kto do Polski wraca, a kto do Francji udaje się.

Pamiętce Artura Zawiszy¹

Młodości! jakże wielkie tve ofiary

.....
Zwyciężonemu za pomnik grobowy

Zostanie suche drzewo szubienicy!

(MICKIEWICZ)

I

„Czekać, czekać!” – wołali ludzie z zimną duszą,
Prędej czy później dwory Polskę wskrzesić muszą.”
I wierząc w cnoty królów, ślepi, zagorzali,
W przedsiódkach ich ministrów obietnic zebrali. –
Lecz młodzież doświadczeniem świeżym nauczona,
Młodzież, co krew ma w żyłach i serce śród łona,
Nie chciała wierzyć ludziom, co przed każdą władzą
Nawykli bić kolaniem – ludziom, co przedadzą
Swe sumienie na pana nowego rozkazy,
Jak już je przedawali po tylekroć razy! –
Młodzież widziała tylko Polskę w kir okrytą,
Męczennicę wolności, na krzyżu przybitą,
Którą jeszcze przy zgonie żołdacy zuchwali
Lżyli i konającą – żółcią napawali! –
A jak żałobne dzwonu pogrzebnego dźwięki
Biją o słuch sieroty – tak rodaków jęki,
Lecące z puszczy Sybiru i z lochów więzienia,
Odzywały się do niej, jak wyrzut sumienia!

II

O! pomnę ową chwilę, gdy z Francji stolicy
Biegli po śmierć do Polski młodzi męczennicy –
Po śmierć pewną – jak owi Termopil obrońce,

¹ *Artur Zawisza* – (1809–1833), działacz niepodległościowy, uczestnik powstania listopadowego. W 1833 r. wyruszył z emigracji we Francji do Królestwa Polskiego jako uczestnik wyprawy porucznika Józefa Zaliwskiego. Schwytyany w lesie koło Krośniewic i skazany na śmierć przez powieszenie; wyrok wykonano w Warszawie.

Którym po raz ostatni miało świecić słońce –
Bo czuli, że choć w boju unikną jej grotu,
Czekał ich grób kopany u stopni szafotu. –
Ale serca ich męskie ta myśl ożywiała,
Że ten szafot ojczyzna łzami oblać miała,
Że grób, na który tyran dziś z drzeniem pogląda,
Kiedyś u potomności marmurów zażąda!

* * *

Przyjacielu lat młodych, towarzyszu broni,
Arturze! tyś mnie wówczas uściśnieniem dłoni
Pożegnał raz ostatni. – Długośmy w tej chwili
O Polsce i o naszych nadziejach mówili.
O końcu naszych cierpień, tym dniu uroczystym,
Kiedy znowu odetchniem powietrzem ojczystym,
Gdy krwią wrogów obmyjem rdzewiące pałasze,
Kiedy nas matki nasze i kochanki nasze
W obliczu ścian rodzinnych, wśród przyjaciół grona
Przycisną do radością bijącego łona!...

III

Arturze! tyś obaczył tve rodzinne ściany
Łzami matki, kochanki łzami powitany...
Lecz inny głos cię wzywał, inna myśl wabiła,
Bo i Polska ci matką i kochanką była.
Oręż błysnął w twej dłoni, oręż, co śmierć niesie,
Z którym poznał się Moskal w krośniewickim lesie.

* * *

Car, pan połowy świata, przed którego stopy,
Jako przed tron szatana, króle Europy
Krew i łzy swoich ludów przynoszą w ofierze;
Car, którego korony wojsk tysiące strzeże,
Zadrzał przed garstką męźnych – co na obcej ziemi
Tęskniąc – przybyli umrzeć pomiędzy swojemi!...

* * *

Zwycięzył car... Zawiszo! chwała tobie, chwała!
Przeciw tobie jednemu car pułki i działa
Posyłał – aż po walce upartej i krwawej
Osłabłego ranami przywłókł do Warszawy
I łup swój po ulicach z radością obnosił,
I szumnym bulletynem tryumfy swe głosił!

IV

W ciemnym lochu więzienia, pośród licznych straży
Leżał młody bohater – a na jego twarzy
Jak na dziedzinie, którą pod swą moc podbiła,
Śmierć zwycięska swój czarny sztandar zawiesiła.
Śmierć uwolnić go miała – lecz car krwi niesyty.
Car przyszedł jej wydzierać łup przez nią zdobyty;
Jak owa wygłodniała, lecz do walk trwożliwa
Hiena, co po grobach trupy odkopywa!

* * *

Otworzyły się bramy więzienia ponure
I jako niegdyś Chrystus na Kalweru górę
Niósł krzyż – tak na hydneho szafotu katusze
Konający Zawisza niósł niezłękłą duszę!
O! gdyby w owej chwili, gdyby ludzkość cała
Mogła zebrać się razem i gdyby widziała
Ciebie na rusztowaniu, a cara na tronie,
Zmieniłaby się scena – i może przy zgonie
Inna by cię, Arturze, czekała zapłata,
I na innej by szyi zawisł powróż kata!

Aix, 1834

Do Emilii Plater i Marii Raszanowicz², walczących w szeregach powstańców litewskich

Strojne kwiatem młodości, ozdobne urodą,
Jakież to bohaterki mężnych na bój wiodą?
Czyż Bóg, któremu walka o wolność tak miła,
W pomoc dzielnym powstańcom dwóch aniołów zsyła
I mieczem wybawienia święte zbroi dłonie,
Jak niegdyś Orleankę ku Francji obronie.

Nie!... to ziemskie dziewice, córny mężnej Litwy,
Na ciemiężców wolności wychodzą do bitwy.
Ustronia ścian rodzinnych, spokój sercu miły,
Dla bronienia ojczyzny chętnie opuściły,
I te, co miały tylko walczyć wdzięków bronią
Do pieśczoły stworzoną, miecz chwytają dłonią.

Tyrani świata z duszą zbyt srogą,
Dziki ludzkości poczwary,
Patrzcie, jak wolność musi być drogą,
Gdy dla niej czynią takie ofiary.

Polsko, rozjaśnij uśmiechem lice.
Na twym ołtarzu żony i matki
Składają ślubów złote zadatki,
Żelazem walczą dziewice.

Polsko, nie zginiesz,... poświęceń tyle
Nie zostanie bez nagrody,
Choć Europy zimne narody
Własnej cię tylko zostawiły sile.

² *Emilia Plater i Maria Raszanowicz* – uczestniczki powstania listopadowego na Litwie.

Ale naród w rozpacz ma się olbrzyma,
I gdzie walka o wolność, tam bezsilnych nie ma.

W Litwie, w mieście Janowie, 1831

Łza, kropla rosy i zefir

Na mogile, na którą nieszczęsna ziemianka,
Piękna jak zbiegły anioł z krainy niebieskiej,

Chodziła płakać co ranka,
Płakać lubego kochanka,

Osiadła kropla rosy obok drobnej łezki;

A nad samotną mogiłą
Słońce, w złotym świecąc wianku,

W obudwu się promieniło,

Lecz świetniej w łezce poranku. –

Więc swoim blaskiem zuchwała

Do sąsiadki rzekła dumnie:

„Jak śmiałaś zbliżyć się ku mnie,

Kropło nikczemna i mała!...”

Lecz drobna łezka milczała.

Wtem zefir bujający wśród tej okolicy

Przyleciał nad mogiłę i chwilę zabawił,

I wypił łezkę dziewicy,

Błyszczącą rosę zostawił:

Łza mu stokroć milszą była,

Bo ją Czułość uroniła!

Przesłanie do***

Tak i ja, gdym w snach młodych szukając kochanki,

Pierwszy raz w sercu uczułem nieznane zapały,

Widziałem anielskiego oblicza ziemianki,

Które ubóstwiał świat cały;

A jednak ciebiem przeniósł, tobie byłem stały,

Choć w mniej świetne od innych przyrodzianej wdzięki,
A jednak tobieniem tylko nucił me piosenki,
Choć pochwałami innych wszystkie lutnie brzmiały.
Bom wiedział, że tę piękność czas zetrze z ich czoła,
 A twojej lata nie zmniejszą;
Bo cię zdołała czułość i dobroć anioła,
 Boś miała duszę piękniejszą;
Bo inne, choć im niebo pasmo wdzięków snuło,
Były błyszczące rosą, a ty łezką czułą.

Wzięcie Warszawy

tłumaczenie z francuskiego z p. Barthelemy³
(z *Nemesis*⁴)

„Przeznaczona na zgubę!”... sprawdzone te głosy,
Trzebaż oskarżać Boga, czy zdradę, czy losy?...
Nie – od dawna tę przyszłość przewidziano snadnie.
Niech więc na nasze głowy bratobójstwo spadnie.
Warszawa, siostra nasza, przez nas zapomniana,
Zginęła z bronią w ręku, nie zgiąwszy kolana,
Zginęła, pomsty niebios wzywając nad nami,
Zginęła, orły swoje oblewając łzami,
Zginęła, nie słyszawszy w chwilach swych ostatnich
Głosu naszej żałości i pożegnań bratnich.
– Wszystko, cokolwiek świat ten, siedlisko sromoty,
Mieścił w sobie szczytnego z poświęceń i cnoty,
W tym naszym karlim wieku, co olbrzymim było –
Znikło, zimną na wieki przykryte mogiłą!
Ukryjmy się – ukryjmy się przed światem i sobą,
Za ciężkie winy nasze odziani żałobą:
Wziąwszy kądziel niewieścią w zniewieściałe dłonie,
Pokruszmy dawne hełmy i rycerskie bronie.

³ *Barthelemy* – właśc. Auguste-Marseille Barthélemy (1796–1867), poeta francuski.

⁴ *Nemesis* – wydany w 1835 r. poemat Barthélemy'ego.

Ostygła w nas odwaga..., nie mówmy już wcale
O naszych barykadach i lipcowej chwale.
Samiśmy czoła nasze sromotą odzieli,
Chcieliście mieć Moskali: Będziecie ich mieli.

Kreutzburg 1831

Z tomu *Poezje* [1856]

I

Sielanka młodości

I

Panna była prześliczna – z błękitnych jej oczek
Zaledwie że piętnasty uśmiechał się rozek.
Panicz równy jej wiekiem, bywał nieustannie
W jej domu – i z rozkoszą siadywał przy Pannie,
Znosił koszyczki, kwiatów i jagódek pełne,
Pomagał zwijać w kłębki włóczkę i bawełnę,
Nad rysowaniem wzorków strawił nieraz dzionek,
Grywał z nią w gotowalnię, w mruczka i w pierścionek;
Przyjaźnił się z jej bratem, grzecznie gadał z matką,
A Pannie tysiąc fraszek opowiadał gładko.
Lecz często, kiedy czulszym ośmielon wejrzeniem,
Chciał wyznać, jakim dla niej rozgorzał płomieniem,
Wnet mięszał się, głos tracił i słów mu nie stało:
Tak pod szkolnym mundurkiem biedne serce drżało!
Raz przecież postanowił, bądź co bądź wypadnie,
Oświadczenie miłości wyrazić jej ładnie,
Lecz zamiast arcydzieła, co tak długo składał,
Rumieniąc się, oświadczył... że deszcz będzie padał!

Panna miała dla niego zawsze wzroczek słodki,
Gdy on przy niej – to ciągłe piosnki i chichotki –
A kiedy przez czas jakiś nie widać Panicza,
To jej coś jakby smutek wyglądał z oblicza;
Siadała przy krosienkach, nie mówiąc i słówka,
I skarżyła się mamie, że ją boli główka!

Tak żyli blisko siebie, jak na cichej łące

Skryte w cieniu dwa drobne fijołki woniące –
A wokół nich krążyły w domu szeptów roje,
Że się Panicz i Panna kochali oboje!

* * *

Była to pierwsza miłość, niewinna, milcząca,
Święta – jak przed ołtarzem lampa gorejąca –
Bez zalotnych uśmiechów, bez słówek ponętnych,
Bez wyrzutów zazdrości i przysięg namiętnych!
Ale gdy się ich oczy napotkały razem,
To wnet lgnęły do siebie jak magnes z żelazem,
Rade by tak pozostać przez miesiące – lata –
I tak patrzeć ku sobie... do skończenia świata!

O! bo ich dusze, zbiegłe po źrenic promyku,
Wiodły czułe rozmowy w bezsłownym języku,
A wrzających uczuć potok, tajonych tak długo,
Przebiekał z serca w serce niewidzialną strugą
I tworzył im ocean – po którym by chcieli
W łódce o złotych wiosłach pływać, jak anieli!
Lub jak samotna para śnieżystych łabędzi
Kołysać się na falach, gdzie je wiatr popędzi –
I żyć z dala od brzegów... do skończenia świata!
– Tak im błogo schodziły różane ich lata.

II

Raz, w cieniu lip przed dworem, w jesiennym poranku
Młody Panicz i Panna rozmawiali w ganku
O pogodzie, o słońcu – a potem o zgonie
Prześlicznego jaśminu, co uschnął w wazonie –
Potem o czymś weselszym – o zwycięskiej walce
Kota Filusia z psami – a w końcu o lalce;
Bo zapomniałem wspomnieć, że wśród pogadanki
Panna stroiła lalkę dla młodej krewnianki –
Gotów był cały ubiór od stóp aż do głowy:
Trzewiczki – biała suknia – kapelusz różowy

I fartuszek niebieski jak modniarki oczy –
Brakło tylko na główce puklów i warkoczy.

Skąd wziąć ich? – Łatwa rada. – Z uśmiechem pustoty
Panna zdjęła z grzebienia ciemnych włosów sploty,
Westchnęła nad ofiarą – zgrzytnęły nożyczki –
I upadł lśniący kosmyk u stóp ofiarniczki.
O! jakże była piękną, gdy po szyi białej
Tych brunatnych pierścieni fale się rozlały
I spadając na piersi kaskadą ogromną,
Stroiły w czar zalotny tę postać tak skromną!
O! była to Syrena albo Nimfa grecka,
Lecz z czystością anioła i szczerotą dziecka!

Panicz patrzył milczący, gdy drobne jej palce
Ciemne loczki nad czołem przypinały lalce,
A kiedy już warkoczyk splotła do połowy,
Znów wrócił do przerwanej przed chwilką rozmowy,
Dowodząc, że to szkoda i myśl desperacka,
Dawać tak piękne włosy na dziecinne cacka;
Że lalce na nic skarb ten nie może się przydać,
Bo pod kapelusikiem warkocza nie widać!
A wzrokiem mówił czulej: „Jest ktoś przy twym boku,
Co o takiej plecionce marzy już od roku,
Co by o ten podarek na kolanach żebrał,
Co by go kosztem życia z cudzych rąk odebrał,
Jak cudowny talizman na piersiach umieścić,
Biciem serca kołysał, całunkami pieścił!”

Panna, patrząc spod oczka, choć pracą zajęta,
Zrozumiała zapewne nieme argumenta,
Bo jej lica rozkwitły purpurowym blaskiem –

Wtem okno od salonu otwarło się z trzaskiem
I głos matki się ozwał: „Chodź no, moja rybko!”
Panna rzuciła wszystko i pobiegła szybko.

* * *

I sam Katon by upadł w tych pokus przepaście,
Zwłaszcza, gdyby się kochał i miał lat szesnaście!
Nasz Panicz, nowy Tantal, widząc koniec męki,
Zostawioną plecionkę do drżącej wziął ręki.
Był sam – żadne go śledcze nie trwożyło oko,
Więc do ust ją przycisnął i westchnął głęboko;
Ale gdy zaczął tonąć w morzu zadumanek,
Panna jak żyży ptaszek znów wbiegła na ganek.

Ocknął się pomieszany – lecz czuł, że w tej chwili
Los przyjazny ku niemu szalę szczęścia chyli;
Zebrał całą odwagę – a miał jej nie dosyć –
I rzekł skromnie: „Ja chciałbym... Panią... o coś prosić.”
– „O cóż?” – „O podarunek.” – „Dał mi Pan frasunek,
Bo trzebaż jeszcze wiedzieć, jaki podarunek?”
„Zaręczam, że ta sprawa nie skończy się sprzeczką,
Niech tylko Pani powie maleńkie słóweczko:
„Daruję!” – „No, daruję!” – z uśmiechem odrzekła.
On pokazał plecionkę – ona raka spiekła –
Zdziwiona, przerażona, drżąca przed nim stała,
Cofać słowa nie śmiała – a może nie chciała;
A Panicz, wyczerpnąwszy cały zasób męstwa,
Zamilkł – jakby się wstydził zdradnego zwycięstwa.
Dopiero gdy ich oczy spotkały się razem
I zlepiły się, zrosły jak magnes z żelazem,
Zabrzmiały w strunach serc ich zmarłe w ustach dźwięki:
Wyrzuty – przebaczenia – skargi i podziękii,
I przysięgi, karmione a tajone w łonie,
Wierności aż do zgonu – wierności po zgonie!...
...I znów zaczęli gadać o słońcu, pogodzie,
I o ślicznym jaśminie, co uschnął w ogrodzie –
Potem inne, weselsze toczyli rozmowy,
Lecz o lalki warkoczu nie było już mowy.

* * *

Któż był kiedy szczęśliwszym, dziwnych zdarzeń zbiegiem:
Czy Aleksander Wielki ponad Indu brzegiem?
Czy Cezar, gdy bogowie na błoniach Farsali
Z tryumfem nad Pompejem rząd świata mu dali?
Napoleon? gdy pragnąc uwiecznić swe plemię,
Ujrzał syna-dziedzica w rzymskim diademie?
O! nie! radość zdobywców dumna a zwodnicza
Nie może się porównać z radością Panicza; –
On marzył, że się w niebie z aniołami brata,
Że dzierżąc promyk włosów, dzierży berło świata!

Panicz był rad i wesół, i humor miał złoty,
Cały dzień sypał żarty i broił pustoty,
Uśmiechał się, przymilał – jakby chciał do łona
Wszystkich ludzi przycisnąć w braterskie ramiona! –
Panna uradowana miała wzroczek słodki;
Po całym domu brzmiały piosnki i chichotki –
Aż matka powtórzyła raz drugi i trzeci:
„Jakże się też to dzisiaj rozigrały dzieci!”

III

Trudno zmienić bieg rzeczy na ziemskim padole;
Panicz, choć dziarski młodzian, był studentem w szkole,
A Panna równienniczka, w siedemnastym roku
Wyrosła na kobietę tak pełną uroku,
Że aż w najdalsze strony rozbiegły się wieści
O tej nedorównanej urodzie niewieściej!

Niebawem też gość obcy, nieznany nikomu,
Pojawił się znienucka w rodzicielskim domu;
Był to Pan już niemłody, lecz grzeczny, układny,
Posiadał zacne imię i majątek ładny,
Przywiózł list polecalny od krewnych Jejmości
I zaczął prawić Pannie tysiąc uprzejmości!

Ojciec po krótkich zwiadach wykrzyknął radośnie,
Że z takim zięciem honor jego domu wzrośnie,
Że to partia wyborna – a matka dodała,
Że córka przy pieniądzach będzie szczęście miała!

Spisano kontrakt – gości zjechało się wiele –
Odbył się ślub, biesiada i huczne wesele;
Potem wsiedli do kocz – stangret trzasnął z bicia
I uniósł w kłębach kurzu złoty sen Panicza!

.....
Panicza, który z dala – wśród murów stolicy –
Nieświadomy o niczym – przy szkolnej ławicy
Czas wolny od nauki na marzeniach trwonił,
Za modrymi oczkami tęskną myślą gonił
Licząc, że za sześć niedziel znów je odzobaczy;
– Gdy wieść ślubu nań padła jak piorun rozpaczy!

IV

Czy Panna, kornej córki pełniąc obowiązek,
Przyzwoliła bez gwałtu na ten nagły związek?
Czy w białych, ślubnych szatach, pod mirtowym wiankiem,
Popłakała choć chwilkę za młodym kochankiem?
Trudno wiedzieć – bo Panicz po tych burz przebyciu
Już jej nigdzie i nigdy nie napotkał w życiu.
Znikła gdzieś aż w dalekie uwieziona Tatry –
Zgasła, jak droga perła w czarze Kleopatry!

.....
Lecz Panicz zaznał wówczas mąk najsroźsze piekło
I wiele łez mu gorzkich po licach przeciekło –
Gdy zamiast marzeń jego postaci uroczej
Czarne widmo nieszczęścia zajrzało mu w oczy!
Wybladł, znędzniał, jak gdyby chorobą złamany,
A po nocach układał najszałeńsze plany:
Rzucić szkołę, iść pieszo w nieznanym strony,
Dopóki nie odnajdzie swojej ulubionej –
Wyrwać ją z rąk tyrana, spod strażników tłuszczy,
Osiedlić się we dwoje na bezludnej puszczy,
Ulepić chatkę z gliny, otoczyć ogrodem,
I żyć z nią korzonkami, owocem i miodem!

To znów myśl mu straszniejsza do mózgu się wdziera...

102 A właśnie miał pistolet i czytał Wertera! –

Szczęściem, że i *Ottarzyk złoty* czytał co dnia,
I czuł, że samobójstwo to hańba i zbrodnia!

.....
Tak wiara i zajęcie około prac dziennych
Spędzały szal wylęgły wśród nocy bezsennych –
A czas z wolna, lecz ciągle niósł mu ukojenie,
Zmieniając rozpacz w smutek – a smutek w wspomnienie!

V

W rok dopiero – choć jeszcze cierpieniem nękaną –
Nawiedził Panicz dworu sąsiedzkiego ściany,
A że bawiąc w gościnie, twarz posępna grzechem,
Musiał więc łyzy obślaniać kłamanym uśmiechem,
A słuchać opowiadań, jak córka szczęśliwa!
Jakie zięc ma intraty za wełnę i żniwa!
Ile w stajniach rzy koni słynnych krwią i rasą,
I jakie trzody owiec po halach* się pasą!
– Kochankowi, poecie – dawano do picia,
Kropelka po kropelce, wszystką prozę życia!

Ten dom, który mu dawniej był niebem malutkiem,
Który witał z radością, a opuszczał z smutkiem –
Dokąd z dali myśl jego tęskliwa i cicha
Biegła, jak złota pszczołka do lilii kielicha –
Ten dom, z całym pamiętek przeszłości zasobem,
O! jakże mu się wydał pustynią i grobem!

W ogrodzie, tak jak dawniej, krocie było kwiatków –
Lecz Panicz próżno szukał dwóch modrych bławatków,
Które tu – w błogich chwilach miłości zarannej –
Wykwitały ku niemu z ciemnych rzesów Panny!
W klombach tysiące ptasząt kwiliło wśród drzewek,
Lecz nie było w tym chórze tego ptaszka śpiewek,
Którego on się tyle w tych miejscach nasłuchał –
Co tak słodko szczebiotał, tak ponętnie gruchał!
O! dla innych dziś oczu modrzały bławatki!

* Hala, pastwisko górne w Tatrach.

A ptaszek może zamilkł wśród złoconej klatki!
...W ganku, w domu, w ogrodzie – tylko się wznosiły
W cmentarzu jego szczęścia zmarłych snów mogiły!
Więc je żegnał westchnieniem i łzawą powieką...

.....
I wkrótce los go poniósł daleko... daleko!

VI

O! stare to już dzieje!... W dalszych, długich latach
Ów Panicz stapał częściej po cierniach niż kwiatach.
Niejedna odtąd miłość, namiętna lub czuła,
Upoiła go szczęściem – smutkami zatruliła!
I poznał serc niewieścich balsamy i jady,
Anielskie poświęcenia – i piekielne zdrady –
Bo na ścieżce żywota, w ciągłym niepokoju
Pił do sytu z cierpkiego doświadczenia zdroju!
Przecież dotąd – w Panicza poranionym łonie
Niewygasły wspominek młodych uczuć płonie!
Burza światowych wichrów dotąd nie rozwiąła
Tej woni – którą niegdyś duszę mu zalała
Pierwsza miłość niewinna, cicha i milcząca,
Święta – jak przed ołtarzem lampa gorejąca!

* * *

Dziś, samotny wędrowiec po szerokim świecie,
Gdy go boleść duchowa lub cielesna gniecie,
Szukając ulgi mękom, o! ileż to razy
Wywołuje pamięcią przeszłości obrazy –
I marzy, jak mu było hożo i radośnie
W niepowrotnej, w różanej, w złotej życia wiosnie!
Jak po szkolnych mozołach powracał z uciechą
Na wiejski wypoczynek pod rodzinną strzechą,
Jak konno pędził w pola, z fuzyjką po borach,
Jak jeździł po pokrewnych i sąsiedzkich dworach,
Jaki czuł zachwyt, urok i raj nieustanny

Gdy rumieniąc się, patrzył w modre oczka Panny!
Gdy niczego już więcej nie pragnąc od losów
Tulił do ust i serca plecionkę z jej włosów;
Gdy żyli blisko siebie, jak na cichej łące
Skryte w cieniu, dwa drobne fijołki woniące!

Na ziemi niemieckiej, w kwietniu 1855

II Sonety

Do Sonetu

Mały, skromny Fijołku, łąk pieszczony kwiecie,
Motylu, co ci skrzydła złościła natura,
Kolibrze w szmaragdowe przystrojony pióra,
Świętojański robaczku, polotny Sonecie,

Nieznanym starożytnym – średnich wieków dziecię!
Gdy Europę ciemnoty otaczała chmura,
Tyś pierwszy, obudzony harfą Trubadura,
Nowej poezji dźwięki rozgłosił po świecie!

Petrark śpiewnym twym strofom nadał kształt nadobny,
Gdy nad brzegami Sorgi muza jego wzniosła
Wybrała cię do Laury za miłości posła!

Szekspir lubił myśl wielką wplatać w wiersz twój drobny,
A nasz Mickiewicz w ciasnych krańcach twego rymu
Rozsypał diamenty po ruinach Krymu!

1835

Do Matki

(w Wigilię Bożego Narodzenia)

Matko! już piąty raz śniegiem się bieli
Dach twego domu – i piąty raz zima
W rodzinnej ziemi wiatr północny wzdyma,
Gdyśmy przy świętej wieczerzy siedzieli!

Dziś, kiedy wszyscy u stołu weseli,
Ty patrząc wkoło tęsknymi oczyma,
Myślisz w twej duszy: „Konstantego nie ma:
I któż z nim dzisiaj opłatkami się dzieli?”

O! matko moja! gdy w wieczór, stroskana,
Modlić się będziesz przed Marii obrazem,
Serc naszych głosy spotkają się razem.

I anioł święty poniesie przed Pana
Jednej krzewiny dwa woniące kwiatki:
Modlitwę syna i modlitwę matki!

1835

Moja poezja

Nieraz, gdy odczytuję wielkich bardów pienia
I chcę śpiewać podobnie, by dzielić ich chwałę,
I okiem mierzę niebo i myśli zuchwałę,
Posyłam ku czarownym krainom marzenia; –

Postrzegam się – że próżne moje wysilenia
I że do tego lotu me skrzydła za małe;
A jednakże w upadku serce we mnie śmiało
Czuje w głębi zarody wieszczego natchnienia.

I znowu zachęcony, skromny lutnię stroję,
Bo widzę, że przy róży ozdobnej w szkarłaty
Zakwitają mniej wonne i drobniejsze kwiaty;

Bo obok rzek szumiących ciche szemrzą zdroje;
Bo za śladami orła, co chmury przemija,
I poziomy skowronek ku niebu się wzbija!

1834

Do kochanki

Kochanko luba! niegdyś imię twoje
Wiecznie w mych ustach, wiecznie w rymach brzmiało;
Dziś tylko wzdycham za braci mych chwałą,
Dziś tylko śpiewam ojczyznę i boje!

Niedawno jeszcze twoich oczu dwoje
Jedynym światłem w mym niebie jaśniało;
Dziś biedna Polska moją myślą całą;
Dla niej me pieśni i wszystkie łyzy moje!

Lecz w mej pamięci twój obraz nie ginie –
I nieraz w cichej dumania godzinie
Widzę cię, Luba! w bóstw moich szeregu!

Tak bystra rzeka, choć ku morzu płynie,
Jednak odbija w szybkim swoim biegu
Kwiaty woniące na rodzinnym brzegu!

1833

Do Adama Mickiewicza
(posyłając mu kilkanaście sonetów)

Pod Italii słońcem, na prowanckiej ziemi,
Gdzie nigdy chmura niebios lazuru nie słoni,
Kędy Rodan, syn Alpów, wśród skalistych błoni
Toczy się coraz szerszy falami płowemi;

Gdzie Rzymianie, na cudzej gospodarząc ziemi,
Wzniesli z głazów pomniki olbrzymie jak oni –
Gdzie dotąd echo pieśnią trubadurów dzwoni,
Gdzie Petrarck śpiewał miłość rymy tak dźwięcznemi,

Słodząc marzeniem długą wygnania tęsknotę –
Zerwałem kilka kwiatków i wianek z nich plotę,
Uczeń, dla ciebie Mistrzu! Niechaj w twojej dłoni

Te drobne niezabudki uszczknione przed porą
Rozkwitną – i pod cieniem twej chwały nabiorą
Więcej barwy, powabu, świeżości i woni!

1834

Pożegnanie
do Z.K.

Nie będę płocho skarżył przeznaczeniu,
Że nas rozdziela – bo serc przyjacieli
Najdalszy zakres ziemi nie rozdzieli;
One ku sobie w słodkim zachwyceniu

Splyną po złotym marzenia promieniu,
A wtenczas znowu radośni, weseli,
Dawnego szczęścia będziem obraz mieli:
Odżyje w twoim, ty w moim wspomnieniu!

I jeśli kiedy w wieczornej godzinie
Obłok z północy ku tobie nadpłynie,
Pojrzyj na niego oczyma czułemi;

On ci przyniesie woń rodzinnej ziemi,
A z nią wspominki zbiegłego wesela,
Uścisk, westchnienie i łzy przyjaciela!

1828

Zima

Na ziemię, jakby całun, śnieżna padła szata,
Złoty blask słońca czarne przesłoniły chmury;
Wszystkie kwiaty powiędły i gaj już ponury,
Bo w nim umilkła ptasząt gromada skrzydlata!

I w moim sercu także zeschły róże lata,
Smutek zaciemnił chmurą myśli mych lazury –
Gwiazda nadziei blednie, a ptak złotopióry,
Ptak o czarownym głosie, miłość – mnie odlata!

Ale niedługo wiosna na ziemię powróci,
Słońce ją oprzemieni i ze snu ocuci –
Niebo znów przyoblecze swę szatę błękitną;

Słowik zacznie piosenkę – i róże rozkwitną
Pośród szmaragdowego młodych łąk kobierca!
– A mnie czyż nowa wiosna zawita do serca?

1850

Tęsknota do Włoch

W młodości, kiedy miłość sercu ku potrzebie,
Marzyłem o kochance – i w ziemskim obszarze
Widziałem tylko cudne ideału twarze,
Wejrzeniem i uśmiechem wabiące do siebie. –

O piękna Włoch kraino! dziś o twoim niebie,
O twej chwale przebrzmiałej w ciągłych walk pożarze,
O twych miastach, Madonnach i gondolach marzę,
I jak kochanek wzdycham i tęsknię do ciebie!

Kiedyż, piękna Florencjo, starożytny Rzymie,
Ujrzę wasze muzea i gmachy olbrzymie,
Kiedyż dotknę marmuru, co grób Danta kryje?

Kiedyż pośród rozkosznej Wenecji, co żyje
Jak syrena wśród morza – wśród czarnej gondoli
Zasnę, ukołysany dźwiękiem barkaroli?

1834

Homer

Gdy po raz pierwszy z nieba na ziemię Hellady
Proste i skromne dziewczę, Poezja, zstąpiła,
Jej mowa nieuczona głosem serca była,
Nie znająca barwideł ni sztucznej ogłady. –

Tyś pojął jej natchnienia, śpiewaku *Iliady*!
I choć twej wyobraźni gorejąca siła
Godnym bogów językiem do ludzi mówiła,
Synu natury! szedłeś matki twojej ślady!

Bardzie, dręczon ślepotą, w nędzy posiwiały,
Coś współczesnym otworzył złote bramy nieba,
Musiałeś u nich żebrać litości i chleba!

Cierniami kryta droga, co wiedzie do chwały!
I każdy liść wawrzynu, nim czoło otoczy,
Wprzód się krwią zarumieni i łzami się zmoczy!

1834

Dant

Mistrzu! gdy odczytuję twej muzy utwory,
Straszne jako biblijnych proroków widzenia,
Nie dziwi mnie, żeś nucił tak ponure pienia
I brał do twych obrazów tak czarne kolory!

Gorycz dni twe zatrula; – i od owej pory,
Gdyś, wygnaniec z ojczyzny, szukał bez wytchnienia
Dla siwej głowy twojej u obcych schronienia,
W własnym życiu znalazłeś do twych pieśni wzory!

Gibelinie! jęczałeś nad Florencji zgubą!
Kochanku! tyś Beatryks opłakiwał lubą!
I tak cierpienia duszy zorały twe lice,

Że nieraz, gdyś przechodził Rawenny ulice,
Matka, strasząc swe dziecko, wskazując cię, rzekła:
„Oto, oto jest człowiek, co powraca z piekła.”

1834

Szekspir

Stary orle poezji, coś głową zuchwałą
Tracił gwiazd – gdzie wieszcz żaden dzisiaj nie dolata,
Coś z dzieł swych stawiał pomnik dla podziwu świata,
Boś poznał serce ludzi, jak Fidiasz ich ciało; –

Tyś ni jak Dant, sięgając za olbrzymią chwałą,
Trudnym badaniom sztuki młode oddał lata,
Ni jak Bajron żeglował po przestworach świata,
Gdzie mu słońce Italii i Grecji jaśniało;

Tyś sobie wszystko winien – z myśli twych chaosu
Jako Mojżesz ze skały – tyś wylał te rzeki
Poezji, których fale popłyną przez wieki!

Tyś z własnej piersi dobył potężnego głosu,
Którego echo brzmiące harmonijną burzą
Najdalsze pokolenia na klęczkach powtórzą!

1834

Ostatni dzień Olimpu

(myśl z Henryka Heine)

W Olimpie radość, śpiewy i śmiechy, i gwary;
Starego świata bogi ucztują od rana, –
Siedzi Zeus przy Junonie, Mars obok Wulkana
I Wenus modrooka z Pafijskimi czary –

Wiecznie młody Apollo, przy nim Saturn stary,
I łukowładna z srebrnym księżycem Diana; –
Brzmi pieśń cór Helikonu z dźwiękiem lutni złana,
A nektar potokami toczy się w puchary!

Wtem nagle z stron judejskich wchodzi gość wybladły,
Krew mu spod cierniów czoła i krew z rąk mu ciecze,
I na schylonych barkach krzyż ogromny wlecze!

I jak gdyby już stanął u kresu swej drogi,
Rzucił ten krzyż, jak piorun, na złociste progi,
A Olimp i świat stary – na proch się rozpadły!

1850

Salvator Rosa¹ i Bajron

Kto widział Salvatora posępne utwory,
Te bez drzew, najeżone skałami pejzaże,
Te w obrazach wyżółkłe i zdiczałe twarze
Albo tańce czarownic, strzygi i upiory,

Kto odczytał Bajrona fantastyczne twory,
Gdzie wśród pól krwią przesiąkniętych, w klątw i szyderstw gwarze
Przechodzą *Don Żuany*, *Dziaury* i *Korsarze*,
I *Manfred*, co zuchwałe z niebem toczy spory,

Ten przyzna, że natura, w celach niepojęta,
W jednej formie odlała dwóch mistrzów talenta,
Jednym mlekiem karmiła wieszczka i malarza –

Obaj ciężkie wśród ludzi wytrwali cierpienia,
Obaj gdzieś w piekiel głębi szukali natchnienia:
Stąd geniusz ich Zwątpienie i Rozpacz wyraża!

1835

¹ *Salvator Rosa* – (1615–1673), włoski malarz, rytownik, poeta, satyryk i kompozytor.

Malarstwo we Włoszech

Świetna poezjo pędzła na płótnie pisana!
Piękny to czas był, kiedy nad włoską krainą
Tyle ci gwiazd świeciło; – kiedy Perugino²
Pierwszy nadał wdzięk rysom – gdy dotąd nieznana

Moc kolorytu błysła pod pędzlem Tycjana³,
Leonarda*, Andrei** – gdy Rafał z Urbino⁴
Wyniósł się nad współczesnych malarzy rodziną
Jak lilia nad murawą, co kwieciem usłana!

O! nie dziw mi, że w on czas świat mistrzów miał siła,
Bo wówczas jeszcze Wiara w sercach ludzkich żyła
I śmiertelni do niebios dróg nie zapomnieli!

I gdy malarz natchniony brał pędzel do ręki,
Wówczas na wzór – w promienne przystrojeni wdzięki
Zstępowali przed niego Święci i Anieli!

1835

* Leonardo da Vinci.

** Andrea del Sarto.

² *Perugino* – Pietro Perugino, właśc. Pietro di Cristoforo Vannucci (ok. 1450–1523), włoski malarz i rysownik doby renesansu.

³ *Tycjan* – właśc. Tiziano Vecelli lub Vecellio (ok. 1488/1490–1576), czołowy przedstawiciel szkoły weneckiej włoskiego malarstwa renesansowego.

⁴ *Rafał z Urbino* – Rafael, właśc. Raffaello Santi lub Raffaello Sanzio (1483–1520), włoski malarz i architekt doby renesansu.

Malarze flamandzcy

Mniej pogodnego nieba pracowite dzieci,
Lubię was! – Czy to Teniers⁵ albo Van Ostade⁶
Przedstawia mi wesołą flamandzką biesiadę,
Gdzie dym fajki się snuje i kufel się świeci;

Czyli pędzel Rubensa, co gdzieś wyżej leci,
Budzi w płótnie Madonnę albo Nimf gromadę –
Czy Wuwermans⁷ maluje bitwę – albo zdradę
Łowców, co pędzą dzika w nastawione sieci;

Czy to głowy Rembrandta, Van Dycka portrety
Świecą się na tle czarnym, jak z trumien szkielety,
Lub anioły Krayera⁸ z promiennymi pióry;

Lubię was! chociaż, wierni tłumacze natury,
Południowego w żyłach brakło wam zapału,
By tę piękną naturę wznieść do ideału!

1835

Artysta i krytycy

Kiedy myśl twórcza w głowie mistrza zajaśnieje,
Jak śród mózgu Jowisza Minerwa poczęta
I kiedy jeszcze w zimne formy nie ujęta
Przed rozwinięciem liści na owoc dojrzeje;

⁵ *Teniers* – rodzina malarzy flamandzkich żyjących w XVI i XVII w.

⁶ *Van Ostade* – rodzina siedemnastowiecznych malarzy holenderskich.

⁷ *Wuwermans* – właśc. Philips Wouwerman (1619–1668), holenderski malarz epoki baroku.

⁸ *Krayer* – właśc. Caspar de Crayer (także Gaspard de Crayer, 1582–1669), malarz i rysownik flamandzki, autor obrazów o tematyce religijnej i portretów, jeden z najlepszych naśladowców Rubensa, uważany za jego konkurenta.

I kiedy mistrz na papier lub płótno wyleje
Jak spiż wrzący lub lawę, którą pierś rozdęta,
Tę myśl, co gdzieś niebiańskim powiewem natchnięta
Nadziemską jest – choć ziemskie kształty przyodzieje;

Jak smutno wówczas widzieć krytyków gromady,
Ludzi o zimnej duszy, co w artyście tworze
Wynajdują przywary i dają mu rady;

I pełzający w prochu – po niebios przestworze
Chcą mierzyć krótkim cyrklem tę drogę bez końca,
Którą orzeł skrzydlaty wzbija się do słońca!

1835

Sztuka starożytna

Wielkim był świat pogański – a społeczność stara
Runęła w grób wieńcami chwały otoczony!
Lecz jakież dla ludzkości ostały się plony
Z podbojów Aleksandra, z tryumfów Cezara?

Głośne a marne echo – cień – błędząca mara
Po cmentarzach zamierzchłych dziejów... i nic więcej!
Bo każde dzieło gwałtu, czyn siły zwierzęcej
W proch idzie – cięży nad nim zapomnienia kara! –

Lecz twory ducha – myśli starożytnej dzieła
Nieubłagana niczym dłoń czasu nie tknęła: –
Ostał się Homer, Wirgil i Księża Platona!

Żyje dotąd i hołdy potomnych odbiera
Apollin Belwederski, Florencka Wenera*
I ów marmur jęczący grupy Laokoona!

1854

* Posąg greckiego dłuta zwany Wenerą medycejską znajdujący się we Florencji.

Pamiętce Rajnolda Suchodolskiego⁹

I tobie się, Rajnoldzie, moja łza należy,
Śpiewaku dźwięcznych piosnek, które młodzież cała
W świetnych dniach Listopada z dumą powtarzała
I które przeszły w usta ludu i żołnierzy;

A kiedy naród cały do obrony bieży,
Tyś, porzucając lutnię, co tak mile brzmiała,
Chwycił oręż w dłoń wieszca – i na wrogów działa
Szedł z bagnetem, co z bliska w nagą pierś uderzy!

Szczęśnyś! bo w Ostrołęce wśród rzezi i wrzawy,
Gdy krew twoja płynęła w czyste Narwi zdroje,
Wojsko szło do ataku nucąc pieśni twoje!

Szczęśnyś! bo kiedyś konał, na szanćcach Warszawy
Słyszałeś krzyk zwycięstwa – i nie dożył chwili,
W której wodzowie nasi w grób Polskę wtrącili!

1835

Italia

(do Scipiona du Roure¹⁰)

Ty, coś dwakroć italskie przebiegł okolice
I okiem wieszca widział Cezarów budowy,
Kopuły Buonarotta i groby Kanowy¹¹,
Madonny Rafaela i Guida¹² dziewice;

⁹ *Rajnold Suchodolski* – (1804–1831), poeta, uczestnik powstania listopadowego, zginął podczas obrony Warszawy.

¹⁰ *Scipion du Roure* – właśc. Auguste-François-Louis-Scipion du Roure de Beaumont (1783–1858), francuski polityk, marszałek.

¹¹ *Kanowa* – właśc. Antonio Canova (1757–1822), włoski rzeźbiarz, malarz i architekt doby klasycyzmu.

¹² *Guido* – Fra Angelico, właśc. Guido di Pietro da Mugello (1395–1455), dominikanin, malarz wczesnego renesansu.

Powiedz, czy lud, co rzymskie zamieszkał dzielnice,
Ma duszę Rzymianina? – Czy z Lombarda¹³ mowy
Znać, że go niecierpliwą germańskie okowy?
A gdy przyjdzie godzina, czy wzniesie prawicę?

Czy w Neapolu, pośród uciech i wesela,
Lud rozpowiada czasem dzieje Mazaniela¹⁴,
I wspominając przeszłość, płoni się z ohydy?

Czy w Palermie gadają o zemście Proczydy¹⁵?
I czy w Modenie młodzież wśród nocy, kryjomie
Ostrzy sztylet na pustym Menottiego¹⁶ domie?

1834

Pius IX¹⁷

Kłamcy rzekli: „Rzym wrogiem światłu i swobodzie!
Rzym uświęca włączane na ludy okowy,
I nie jeden z papieżów, sługa Chrystusowy,
Żył z Piłatami w zмовie, z Herodami w zgodzie!”

Patrzcie! ot zasiadł w świętym Watykanu grodzie
Syn światła, mąż, co czując duch i prąd wiekowy,
Na opoce wolności oparł krzyż Piotrowy
I na lud swój radosny zlewa łask powodzie!

¹³ *Lombard* – Lombardczyk, mieszkaniec Lombardii, krainy w północnych Włoszech.

¹⁴ *Mazaniel* – Masaniello, właśc. Tomaso Aniello d’Amalfi (1620–1647), przywódca rewolucji neapolitańskiej w 1647 r.

¹⁵ *Proczyda* – właśc. Giovanni da Procida (1210–1298), organizator powstania w Palermo w 1282 r. przeciwko rządowi Konstantynopola.

¹⁶ *Menotti* – Ciro Menotti (1798–1831), karbonariusz, organizator powstania w Modenie w 1831 r. przeciwko Austriakom.

¹⁷ *Pius IX* – właśc. Giovanni Maria Mastai Ferretti (1792–1878), włoski duchowny, od 1846 r. papież, od 2000 r. błogosławiony Kościoła katolickiego.

I oto na głos Jego italskie narody
Ocknęły się z letargu – i biegną w zawody,
Kto większy plon uzbiera w tym żniwie swobody!

Ojcie Świąty! kończ dzieło godne twojej cnoty;
Niewola – to zabytek pogańskiej ciemnoty –
A wolność – to kwiat wzrosły pod krzyżem Golgoty!

1847

Dziś

Chmurno, straszno i piorun bije po piorunie –
Stary świat się rozpada! – U jednych zwątpienie
Wkradło się w pierś, u drugich jeszcze trwa złudzenie
I czoło stroją kwieciami z stopą już w całuniecie!

Tamci znów oględniejsi – przy łyskawic łunie
Chcą podeprzeć ruinę – lecące kamienie
Własną krwią, jakby wapnem, lepią na sklepienie. –
Za późna praca... gmach ten do przepaści runie!

Patrzcie! tam z ciemnych lochów, co w głębi się wiją,
Z błota wyrzuconego od wzburzonej fali,
Z młotem w żylastej ręce nowi ludzie wstali

I dla starego świata wyrok śmierci wyją!
Drugie Tytany wstały! a gdzież gromca nowy,
Zdolny dziś jąć i miotać piorun Jowiszowy!

1848

Jutro

Kędy panowie świata uczują śród wrzawy,
Spieszmy zgłodniała tłuszcza – szturmujmy we wrota –
Już nie o miejsce prosząc u stołu żywota,
Lecz sama chce wyłącznie wszystkie zasiąść ławy!

Łatwo zgadnąć – przybysze plac osiągną krwawy!
Wiek, co dufał li w przemoc, czczył tylko wór złota,
Niechaj się o te złoto z przemocą szamota!
– I przegrana bez żalu, i tryumf bez sławy!

Lecz zwycięzcy, na gruzach postawią gmach nowy?
Zaprawdę! niedołężność widna po ich dumie –
Zemsta potrafi burzyć – budować nie umie!

Oto bliskie ich jutro na niwie dziejowej:
– Na trupach zwyciężonych zwycięzcy zmarnieli,
Bo w sercu ni Miłości, ni Boga nie mieli!

1848

Pojutrze

Kiedyż promień nadziei w tej burzy zaświeci,
Zwiastujący po smutkach Pociechy zaranie?
Kiedyż z tego chaosu nowy świat powstanie,
Z tych popiołów przeszłości inny Feniks wzleci?

Mieście ufność, o! wierne Chrystusowi dzieci!
Jego słowa się ziszczą i wola się stanie:
Cichym a miłującym przyrzekł panowanie –
Wam danym będzie stawiać gmach Ludzkości trzeci!

Szczęśliwy, kto czekając wśród zbłąkanych braci,
Dotrwa stale przy cnocie – nie ugnie kolana
Przed kłamstwem Antychrystów, pokusą Szatana!

Szczęśliwy, kto nie zwątpi – rozumu nie straci –
I biegnąc, gdzie dzisiejsza pociąga go fala,
W błocie tryumfatorów dłoni nie pokala!

1848

Do A.C.¹⁸

Kiedy jeszcze w Europie cisza była głucha,
Tyś przeczuł, że pod stopą grunt chwiać się zaczyna –
I że z epoki Ojca i z epoki Syna
Świat przejdzie w trzeci okres – do epoki Ducha!

I pękło już ostatnie ogniwo łańcucha,
W zegarze dziejów jęczy pogrzebu godzina;
Tu przestrasch, bój i nędza, smutek i ruina –
Lecz z drugiej strony progę – Spokój i Otucha!

Ziemia drży przy porodzie – z piekielnych czeluści
Wybiegli kusiecie i mamia, i nęca,
Chcąc uczucia ludzkości zmienić w chuć zwierzęcą!

Ale Ojciec Niebieski sierot nie opuści.
Patrzcie! już ku nam z dala, z lazurów przezroczy,
W promiennym majestacie – Pocieszyciel kroczy!

1848

¹⁸ A.C. – August Cieszkowski (1814–1894), działacz polityczny, filozof, jeden z założycieli Ligi Narodowej Polskiej. Do jego poglądów nawiązują trzy poprzednie sonety.

Pamiętce Edwarda Jełowickiego¹⁹

Stanął szereg żołnierzy nad wiedeńską fosą,
Przed nimi Polak – na śmierć ofiara skazana –
Szydzi z wrogów, modlitwą korzy się do Pana,
A ostatnie go myśli ku Ojczyźnie niosą.

Znać nie sytyś był, Wiedniu, tej krwi polskiej rosą,
Którą niegdyś pancerni towarzysze Jana²⁰
Wyleli w twej obronie – ni tą, co przelana
Na twój rozkaz Kainów galicyjskich kosą²¹!

Dany znak – słyhać strzały. – Bez zadrgnięcia skroni
Jełowicki na kule pierś nadstawił nagą
Z spokojem chrześcianina, z żołnierza odwagą!

Poległ! ... chwała ci, chwała, towarzyszu broni!
A hańba tobie, wodzu habsburskich siepaczy!
– Męczennik ci przebaczył!... lecz Bóg czy przebaczy?...

1848

Dwa obozy

Dwa obozy dziś stoją na obszarach świata:
Pod biały sztandar bieżną przeszłości czciciele;
„Zachowywać, złe nawet” – jedyne ich cele,
A ostatnim dowodem bagnet lub harmata!

¹⁹ *Edward Jełowicki* – (1803–1848), pułkownik, uczestnik powstania listopadowego; w 1848 r. dowódca artylerii wiedeńskiej, aresztowany i rozstrzelany za udział w Wiośnie Ludów.

²⁰ *Jana* – króla Jana Sobieskiego w 1683 r.

²¹ *Kainów galicyjskich kosą* – mowa o tzw. rabacji galicyjskiej 1846 r.

Ponad drugim obozem czerwona tkwi szmata;
Pod nią motłoch przesądza o przyszłości dziele;
„Niszczyć, choćby i dobre” – krzyczą burzyciele,
Naśladowcy bezbożnej zbrodni Herostrata!

I do którejże strony przywiązać się bardziej?
Tu potok krwi czerwony – tam kałuża błota –
Tutaj młody nierozum – tam stara ślepotą!

– Zaprawdę! człowiek z sercem obiema pogardzi!
I tym tylko dłoń poda, co pod hasłem Zgody,
Z dawną Wiarą i Cnotą – na tor wstąpią młody!

1849

Na szczycie Alp
(myśl z G. Herwegh²²)

Jak tu lekko i lubo na Alp górnym szczycie!
Zda mi się, iż tak blisko mego Stwórcy stoję,
Że mógłbym ręką sięgnąć o niebios podwoje
I westchnieniem z ziemskiego w wieczne wionąć życie!

Że mógłbym bezboleśnie rozlać się w błękicie,
Jak brzask światła, woń kwiatów; – że jestestwo moje
Mogłoby się rozplynać jak rosa na zdroje –
Ulecieć jak dźwięk harfy w akordu zachwycie!

O! nie! ty nie popłyniesz, jak światło, w niebiosa;
Ty nie wzlecisz jak zapach z kwietnego kielicha;
Nie stopisz się bez cierpień jak poranna rosa!

²² G. Herwegh – Georg Friedrich Rudolph Theodor Herwegh (1817–1875), niemiecki pisarz, socjalista.

Tylko naturze dana śmierć słodka i cicha!
Sercu ludzkiemu dłuższaznaczona męka:
Ono kona powoli – kawałkami pęka! –

1851

Noc prowancka

O! jak miło w Prowancji, po dziennym upale,
Kiedy słońce, zstępując po niebie bez chmury,
Zatonie jak łódź w morzu za skalnymi góry,
A księżyc z bladym licem wypłytnie wspaniale

Na rozkwitłe gwiazdami lazurowe fale; –
Jak miło wówczas wielbić piękności natury,
Zasłyszec śpiew słowika, albo szum ponury
Potoku, co na bliskiej roztrąca się skale!

Piękna nocy prowancka! – upały dziennymi
Utrudzony, oddycham w twą samotną ciszę,
Jak Farys Mickiewicza, piersiami całymi!

A gdy śpiew serenady gdzieś z dala postyszę,
Myślę, że los mnie przeniósł do italskiej ziemi
I że czarna gondola do snu mnie kołysze!

1834

Do***

Gdybym żył w owych wiekach męstwa i natchnienia,
Gdy w prowanckiej krainie dla chwały kochanki
Rycerz kryty żelazem w zbrojne wjeżdżał szranki,
A trubadur w ofierze niósł miłosne pienia –

Ty byłabyś boginią mego uwielbienia!
Rycerz – twoje kolory niósłbym w chwały szranki,
Trubadur – tobie wiłbym z rymów moich wianki
Woniaące dźwięcznym echem twojego imienia!

Z hebanem bym porównał kolor twych warkoczy,
Z gwiazdami bym pobratał tve promienne oczy;
Perłowa białość śniegów mej ojczystej ziemi

Musiałaby ustąpić przed licami twemi,
A gdybym chciał malować ust twoich szkarłaty,
Zawstydziłbym ich barwą całej ziemi kwiaty!

1834

Aix²³

Aix, miasto o pałacach świecących herbami,
Gdzie biali penitenci, w kaptur skrywszy twarze,
Noszą w odkrytej trumnie zmarłych na cmentarze –
Aix, gdzie żywi w ulicach jeżdżą lektykami;

Aix, kędy kochankowie pod lubej oknami
Pałą huczne szmermele²⁴ – albo przy gitarze
Nocą śpiewają piosnki – Aix, kędy ołtarze
Chrysta podparto rzymskich świątyń kolumnami.

Miasto dawnych pamiątek, przesądów i dumy!
Gdy wśród upałów letnich tve place bez cienia
Są, bez ruchu i życia, jak twój król z kamienia*;

* Posąg króla René d'Anjou.

²³ Aix – Aix-en-Provence, miejscowość i gmina we Francji, w regionie Prowansja-Alpy-Lazurowe Wybrzeże, w departamencie Delta Rodanu.

²⁴ *szmermele* – fajerwerki, race.

Myślałbym, że twa ludność wymarła od dżumy,
Gdyby gdzieś z okna przez żaluzji zwoje
Nie patrzyło miłośnicie czarnych oczu dwoje!

1835

Marsylia

Dawna Aten siostrzyco! przy kolebce twojej
Brzmiały pieśni Homera, Praksytela²⁵ bogi
Zdobiły marmurowe świątyń twoich progi,
A kolumny korynckie stały u podwoi;

Rycerskie syny twoje w średnich wieków zbroi,
Ogniem Wiary zagrzeni spieszyli bez trwogi
Pogromić w Palestynie chrześcijaństwa wrogi
Lub przeciw królom bronić udzielnosci twojej!

Później – wzgardziłaś dawną praocjów potęgą,
Wygnałaś sztuki piękne, zapomniałaś Wiary
I na żagiel zmieniłaś wodzów twych sztandary!

Dziś weksel lub gazeta poezji twych księgą,
Statki w towar ładowne podbojów twych flotą,
Giełda twoją Świątynią, a twym Bogiem – złoto!

1834

Avignon

W owych wiekach, gdy gromy papieskiego tronu
Przerażały Europę – jak dziś królów trony
Przeraża rozpacz ludów – wówczas świat zdziwiony
Przed twoimi bramami bił haracz pokłonu;

²⁵ *Praksytel* – właśc. Praksyteles (V/IV w. p.n.e.), rzeźbiarz grecki.

Dziś wędrowiec zagnany ponad brzegi Ronu,
Widząc zamek Klemensa w gruzy rozwalony,
Pyta ruin, co kryją trzech papieżów trony,
Gdzie się podziała dawna świetność Awenionu?

Przed wieki wieszcz²⁶, wygnany z rodzinnego sioła,
Spotkał pośród twych murów marzeń swych anioła
I splatał z dźwięcznych rymów wieńce dla jej czoła!

Dziś tu chwała papieżów w zapomnieniu drzymie!
Ale chwała poety żyje w jego rymie
I lud powtarza Laury i Petrarka imię!

1834

Święta Grota

(La Sainte Baume²⁷)

W pięknym kraju Prowancji, wśród wyniosłej góry,
Góry granitowymi najeżonej skały,
Którą zieloną szatą sosny przyodziały,
A srebrnym baldachimem ocieniają chmury –

Bieleją się klasztoru opuszczone mury,
Gdzie pustelnik samotny, wiekiem posiwiasty,
Wskazuje wiernym miejsca, co niegdyś widziały
Żal i łzy Magdaleny wśród grotty ponurej.

O! córo Galilei, nadobna grzesznico!
Kobieto z czułym sercem – której nie łez zdroje,
Ale miłość otwarła do niebios podwoje!

²⁶ *wieszcz* – Francesco Petrarka.

²⁷ *La Sainte Baume* – grota w miejscowości Saint-Maximin-la-Sainte-Baume we Francji, w regionie Prowansja-Alpy-Lazurowe Wybrzeże. Według legendy właśnie tam miała zamieszkać Maria Magdalena jako pustelnica i pokutnica.

Lubię widzieć twój obraz, piękna pokutnico,
Jak cię Tycjan malował – w głębi ciemnej groty,
Osłonioną, jak płaszczem, w jasnych włosów sploty!

1834

Dom czworokątny w Nimes*

Arcydzieło budowy! domie czy świątynico!
Ty nie dziwisz ogromem – jak Sezostrysowe²⁸
Piramidy – ni zbytkiem ozdób, jako owe
Katedry średnich wieków z przejrzystą wieżycą!

Ani posągi z brązu na twych progach świecą,
Jak na gmachach weneckich – ni cię marmurowe
Odziały płaskorzeźby – jak domy grobowe,
Co na przedmieściach Rzymu ciągną się ulicą!

Tyś naga, strojna jednym powabem – prostotą,
Jak Zuzanna²⁹ w kąpeli, jak Nimfa Hellady,
Jak poezja biblijna, albo pieśń *Iliady*! –

Od zniszczenia ja ścianą okryłbym cię złotą
I dachem z dyjamentu – aby wnuków wnuki
Mogły w tobie uwielbiać arcydzieło sztuki!

1835

* Dziwnej piękności budynek przechowany z czasów rzymskich i zwany dziś *la maison carrée*. [Nimes – właśc. Nîmes, miasto i gmina w południowo-wschodniej Francji, w regionie Langwedocja-Roussillon – J.L.].

²⁸ *Sezostrys* – faraon egipski Ramzes II, panujący w XIII w. p.n.e.

²⁹ *Zuzanna* – postać biblijna.

Areny rzymskie w Arles

W średnich wiekach, gdy walki w Europie wrzały,
Królowie i książęta, i możne barony,
Nieufni jedni drugim – dla życia obrony
Budowali warownie na wierzchołkach skały. –

A jeżeli z nich który, niesyt ziemskiej chwały,
Chciał po rozkoszach życia mieć raj zapewniony,
Zakupywał odpusty – a ksiądz zbogacony
Stawiał liczne kościoły o wieży wspaniałej. –

Rzymianie, pany świata, ufni swojej sile,
Wznosili swoim wodzom bramy z godłem sławy,
A zwyciężonym ludom cyrki dla zabawy.

Dziś te pomniki sterczą na Rzymian mogile:
A wędrowiec, gdy ogrom tych mas go zatrzyma,
Patrzy na nie jak karzeł na szkielet olbrzyma!

1835

Korsyka

W innych krajach wędrowiec co chwila spotyka
Bogatych miast wieżyce, tonące gdzieś w chmurach,
Co chwila go zatrzyma wzniosły szczyt pomnika,
Kędy przeszłość odżywa w brązach i marmurach.

Korsyko! w twych ku niebu wybujątych górach,
W twych lasach, których postać ponura i dzika,
W ubogich chatkach wiosek i w miast twoich murach
Na próżnom szukał wspomnień przeszłości promyka –

Lecz w sercu twego ludu zdziwiła mnie cnota,
Nieznana dziś u możnych Europy narodów,
Gdzie egoizm zamieszkał wśród złoconych grodów;

Tutaj w poziomej chacie górala – prostota,
Wiara dawna i szczerść, i gošcinnošć żyje,
A kaźde serce żywo dla wolnošci bije!

1833

Wspomnienie Korsyki

Pošród gór korsykańskich jest wioska w ustroni,
Šród wioski dom z granitu w drzew rozkosznym chłodzi,
A przy tym domu ogród, a w owym ogrodzie
Altana, co ją mirty i krzew winny słoni;

W tej altanie, šród kwiatów południowych woni,
Siedziało dziewczę równe aniołom w urodzie,
A przy niej co wieczora, o słońca zachodzie
Siadywał obcy młodzian, jej dłoń w swojej dłoni!

I w oczach ich przeglądał uczuć promień czysty,
I serca jak dwie lutnie jednym taktem biły,
I usta miały mówić, co serca mówiły.

Wtem młodzian nagle wspomniał na kraj swój ojczysty
I na kochankę, której przysięgi wiernošć stała,
I wyznanie miłosci w ustach mu skonalo!

1833

Bad-Baden³⁰

Cóż to za sen uroczy spłynął mi z wysoka?
Widzę cudny krajobraz; wokół, niby fale,

³⁰ *Bad-Baden* – prawdopodobnie chodzi o niemieckie miasto uzdrowiskowe Baden-Baden w zachodniej części kraju związkowego Badenia-Wirtembergia.

Świerkami strojne góry piętrzą się wspaniale –
Niżej, niby kobierzec, dolina głęboka!

A jak może dosięgnąć rączy promień oka,
Smaragdy łąk się błyszczą przy nieba kryształe –
Tu złoto winogrodu – tam kwiatów korale –
I lazur wód rozwitych jak wstęga szeroka!

O! znana mi!... pamiętam! – znana okolica!
W przedkolebkowym życiu bujałem w tym kraju
I odtąd tęsknię za nim – to dolina Raju!

– Lecz ja nie śnię!... Ten widok, który mnie zachwyca,
Obraz, któremu w świecie nie dorówna żaden,
To ziemia podsłoneczna; a ten kraj... to Baden!

1838

Florencja

Nimfo znad Arno w wonne imię przystrojona*,
Marząca na usłanej kwiatami dolinie
O chwale twej przeszłości, której ślad nie zginie,
Bo i pędzlem, i dłutem, i lutnią wsławiona;

Kto, czując wieszczy zapał wśród młodego łona,
Spieszy z sercem artysty ku włoskiej krainie,
Pewno twych średniowiecznych murów nie ominie,
Bo na nich długo kwitła potrójna korona

Sztuk pięknych – bo malarze, snycerze, poeci
Biegli zewsząd na pierś twą i pod skrzydła twoje,
Jak pszczoły do pasieki, jak ptaki nad zdroje!

Świętaś ty między miasty – bo w gronie twych dzieci,
Których imiona błyszczą w pamiątek świątyni,
Był Dant i Buonarotti, Vinci i Cellini*!

1835

Rzym starożytny

Romo Cezarów, której hołdował świat cały!
Gdzież twych cyrków, pałaców i świątyń tysiące,
Wyrzeźbione w marmurach, greckim spiżem lśniącej?
Twe termy i teatru kędyż się podziały?

Z Koloseum olbrzymie gruzy pozostały –
Z portyków Forum szczątki gdzieniegdzie sterczące –
Zapadły Łuk tryumfu – i na proch lecące
Reszty gzymsów i kolumn bezkształtne kawały!

O! te po siedmiu wzgórzach rozsnute ruiny
To kara zasłużona – należna zapłata
Za katowanie chrześcian – za łupiestwo świata –

Za proskrypcyje Sylli³¹, za rzezie Mariusza³² –
Za szaleństwa Nerona³³, zbrodnie Tyberiusza³⁴
I niewypowiedziane zbytki Messaliny³⁵!

1854

* Leonardo da Vinci, malarz, i Benvenuto Cellini, snycerz.

³¹ *Sylla* – właśc. Lucius Cornelius Sulla (138 p.n.e.–78 p.n.e.), rzymski polityk, dowódca i dyktator.

³² *Mariusz* – Gajusz Mariusz (157 p.n.e.–86 p.n.e.), polityk rzymski okresu republikańskiego, konsul, dowódca wojskowy i reformator armii rzymskiej.

³³ *Neron* – (37–68 n.e.), cesarz rzymski w latach 54–68 n.e.

³⁴ *Tyberiusz* – (42 p.n.e.–37 n.e.), cesarz rzymski w latach 14–37 n.e.

³⁵ *Messalina* – Valeria Messalina (ok. 17–48 n.e.), słynna z urody trzecia żona cesarza rzymskiego Klaudiusza, znana z ekscesów erotycznych.

Bazylika św. Piotra w Rzymie

Kiedy po ciężkich próbach Kościół Chrystusowy
Ujrzał świat cały, kornie przed krzyżem ugięty,
Przedsięwzięli papieże na cześć wiary świętej
Niebotycznym pomnikiem pokryć grób Piotrowy,

I znalazł się architekt, znalazł Tytan nowy*,
Co nadziemską przedmiotu wielkością przejęty
Skreślił plan, darem Ducha bożego natchnięty,
Niezrównanej przepychem i wzrostem budowy.

Na olbrzymim, w kształt krzyża wygiętym sklepieniu
Wzniósł kopułę olbrzymią – kolos na kolosie,
Jak niegdyś Briareus³⁶, Pelijon na Ossie³⁷!

Pięć bram szerokich wykuł w kościoła przedsieniu –
A z dwóch stron dwa portyki pełne majestatu
Wyciągnął jak ramiona roztwarte ku światu!

1854

Okolice Rzymu

(Campagna di Roma)

U stopni grobowego Metelli³⁸ pomnika,
Nad gościńcem Appiusza** wypocząwszy chwilę,
Błąkam się po tej smutnej przeszłości mogile,
Która w stepowy całun stary Rzym zamyka.

* Michał Anioł Buonarrotti.

** Via Appia.

³⁶ *Briareus* – inaczej Ajgajon, w mitologii greckiej pięćdziesięciogłowy syn Gai i Uranosa.

³⁷ *Pelijon* – właśc. Pelion, miasto w Grecji koło góry Ossa (Osa).

³⁸ *Metella* – Cecylia Metella, córka Kwintusa Cecyliusza Metellusa Kreteńskiego, żona Marka Licyniusza Krassusa.

Pola nietknięte rydlem ni pługiem rolnika –
Ani domu, ni drzewa – tylko gruzów tyle
Bez daty i nazwiska, zapomnianych w pyle,
Zgliszcza wandalskich pożóg – ślad stóp Alaryka³⁹!

Z potęgi jak świat wielkiej – o! nędzo bez miary!
Wzdłuż dróg, którymi niegdyś w złoconych rydwanach,
Śród okrzyków, zwycięskie wracały Cezary –

Stada wołów się pasą po bezludnych łąkach,
A tu i ówdzie pasterz, schorzały i stary
Żebrze – w podartej togi praojców łachmanach!

1854

Neapol

Jak rozkochany młodzian, klękł przed dziewicą,
Topi wzrok w jej spojrzeniu – i rad by w zachwycie
Tak przekląć, przepatrzeć i przemarzyć życie
Pod dwóch gwiazd promieniami, co z czoła jej świecą,

Tak jam patrzył na ciebie, cudna okolico,
W której biały Neapol, jak lilia w rozkwicie
Przegląda się miłośnie w morskich fal błękitcie,
Ozłocony włoskiego nieba błyskawicą!

Tu, naprzeciw wulkanu, co grozi dniem sądu,
Lud wesoły, pod cieniem gajów pomarańczy,
Przy dźwięku mandoliny, śmieje się i tańczy!

³⁹ *Alaryk* – Alaryk I (ok. 370–410 n.e.), od 395 r. król Wizygotów, wódz plemion germańskich, zdobywca Rzymu.

Tu każda wyspa golfu, każda stopa łądu,
Od rumowisk Pompei aż po grób Wirgila,
Wiecznie wdzięczy się, stroi, nęci i przymila!

1854

Pomnik Kościuszki w Zuchwyl⁴⁰ pod Solurą

Żeglowałem przez jezior szwajcarskich błękity –
I wzrok mój szczarowany, szczeblując do góry
Przez sioła i szalety, przez skały i chmury,
Biegł aż na Alp śnieżystych niedostępne szczyty!

I wąwóz Grindelwaldu⁴¹ lodami pokryty
Odkrył mi swe przepaście i swych grot lazury –
I Gisbachu⁴² wodospad huczał mi swe chóry,
I Jungfrau⁴³ dała dotknąć swoich stóp granity!

Przecież w krainie Tella⁴⁴ pośród cudów tylu
Więcej wzruszył mi serce, niż góry, potoki,
Skromny pomnik z kamienia w cmentarzu Zuchwylu.

W nim zwycięzcy Raclawic spoczywały zwłoki,
Wprzód, nim Matka Ojczyzna przysłała tu w żałobie
Zabrać ten skarb i złożyć w królów swoich grobie!

1850

⁴⁰ *Zuchwyl* – miejscowość w Szwajcarii, miejsce pierwszego pochówku Tadeusza Kościuszki.

⁴¹ *Grindelwald* – miejscowość turystyczna w szwajcarskim kantonie Berno.

⁴² *Gisbach* – właśc. Giessbach, miejscowość i wodospad w Alpach Berneńskich w Szwajcarii.

⁴³ *Jungfrau* – szczyt w Alpach Berneńskich w Szwajcarii.

⁴⁴ *Tel* – właśc. Wilhelm Tell, legendarny szwajcarski bohater narodowy. Tradycja głosi, że musiał zestrzelić z kuszy lub łuku jabłko ustawione na głowie swojego syna.

Jungfrau przy zachodzie słońca

W chwili, gdy słońce letnie kończy obieg dzienny,
Gdy z samotnego wzgórza myśl moja jak strzała
Po szczytach Oberlandu⁴⁵ gdzieś w niebo leciała,
Spotkałem okiem Jungfrau wierzchołek promienny!

O! przepychu natury, wyższy nad dziw senny!
Góra dziewiczym śniegiem brylantowa, biała,
Nagle się jak rumieńcem purpurą oblała
I zda się płonąć ogniem w przestrzeni bezdennej!

Lecz zwolna blednie, gaśnie – różana purpura
Na szafir się zamienia – szafir na opale –
Aż w końcu w nocnym mroku stopiła się góra!

– Tak w nas wszystko co ziemskie, choć błyszczący wspaniale,
Młodość, Wdzięk i Uroda – po chwilce istnienia
Blednie, mija – i znika we mgle zapomnienia!

1850

Na jeziorze Thune⁴⁶ w Szwajcarii

Szklanne jeziora fale rączy statek porze –
Tłum podróżnych podziwia te niebios lazury,
Te brzegi szmaragdowe i te srebrne góry,
I powtórny ich obraz odbity w jeziorze!

⁴⁵ *Oberland* – Oberland Berneński, kraina geograficzna i historyczna w szwajcarskim kantonie Berno.

⁴⁶ *Thune* – właśc. Thun, jezioro w środkowej Szwajcarii, u ujścia rzeki Aare.

Włoch wziął papier – rysuje pejzaż na tym wzorze,
Anglik czyta w *Handbuku** opis tej natury –
Francuz wychwala głośno łąd, wody i chmury,
Szwajcar prawi o nowym *Vorrortu*⁴⁷ wyborze.

Polak stał zadumany i patrzył milczący
Na tych skarbów przyrody widok czarujący
I z oczu mu spłynęła cicha łza wzruszenia!

O! byłby to hymn hymnów godny brzmieć na chwałę
Temu, co stworzył ludziom cuda tak wspaniałe,
Gdyby tej łzy uczucia mogły zlać się w pienia!

1851

Italia
(z Filicaja⁴⁸)

*Italia, Italia, o tu, cui feo la sorte*⁴⁹

Itatio, Itatio! którą przystroiliły
Losy w zgubny dar wdzięków – co dzisiaj jedyną
Nieszczęść i mąk, i cierpień twoich są przyczyną,
I błyszczą na twym czole jak napis mogiły.

Obyś miała mniej ponęt albo więcej siły!
Wówczas ci, co nad twoją pracują ruiną,
Mniej by lgnęli do ciebie, nieszczęsna kraino,
Lub by się ich podstępny o twą moc rozbiły!

* Zauważyłem, że Anglicy wobec najpiękniejszych widoków natury zamiast patrzeć i uwielbać, zawsze nasamprzód czytają opis miejscowości w dziele Murray'a pod tytułem *Handbook*.

⁴⁷ *Vorrort* – (niem. *Vorort* „przedmieście”), w ówczesnej Szwajcarii miasto będące stolicą.

⁴⁸ *Filicaja* – Vincenzo da Filicaja (1642–1707), poeta włoski.

⁴⁹ *Italia, Italia, o tu, cui feo la sorte* – wł. „Itatio! Itatio, cóż złego ci uczyniłem”.

A wówczas bym nie widział najezdników hordy,
Spływające z Alp szczytu – ni obcego zbira,
Pijącego nurt Padu⁵⁰, co twą krwią przybiera.

Ni byś jęczała w więzach – na łupież i mordy,
I na obcą niewolę wiecznie przeznaczona,
Zawsze – czy to zwycięska, czy to zwyciężona!

1833

Burza

(z Sainte-Beuve⁵¹)

Raz w noc ciemną czuwałem – i w pierś mą tęskliwą
Spływały wolnym biegiem uroczym marzenia –
Gdy nagle, tętniąc stopą przez niebios sklepienia
Błyskawica, jak rumak z płomienistą grzywą

Przeszła – a za nią piorun swą osią straszliwą
Zatrząsał ziemię – i w owej chwili przerażenia,
Jakoby na głos Boga, wszelakie stworzenia
Ukryły w głębi jaskiń głowę swą lękliwą.

Lecz ja, jam się nie uląkł – przy niebieskiej łunie
Mój umysł się zapalał – i każdy grom z góry
Rozdzierał błyskawicą czoła mego chmury!

I byłem szczytną harfą w tym natury śpiewie;
Człowiek, czułem się wyższym od żywiołu w gniewie
I Bóg przemawiał we mnie głośniej niż w piorunie!

1835

⁵⁰ *Pad* – rzeka w północnych Włoszech.

⁵¹ *Sainte-Beuve* – Charles-Augustin Sainte-Beuve (1804–1869), francuski pisarz i krytyk literacki.

Sonet

(z Petrarka)

*In qual parte del cielo, in cual idea*⁵²

Jakąż myślą natchniona, w jakiejż strefie raju
Natura brała wzory na tych lic pieszczoty,
Strojnych w takie powaby, w taki urok złoty,
Jakich jeszcze w podniebnym nie bywało kraju?

Jakaż nimfa nad zdrojem, bogini wśród gaju
Piękniejszych kiedy włosów rozwinęła sploty?
I byłoż kiedy serce tak bogate w cnoty
Jak tej, co w dni mych jesień wniosła promień maju?

Próżno szuka anielskiej urody obrazu
Ten, kto Laury oblicza nie widział ni razu,
Dla kogo nie zajaśniał wzrok jej czarowniczy!

Próżno chce pojąć miłość, kto wyrokiem losu
Nie zazał harmonijnej słodyczy jej głosu,
Słodyczy jej uśmiechu i westchnień słodyczy!

1833

Allegr⁵³

(z Augusta Barbier⁵⁴)

Jeśli w młodym mym sercu dawna wiara znika,
Zapał w nim do sztuk pięknych pozostał nietknięty,

⁵² *In qual parte del cielo, in cual idea* – wł. „Z jakiej części nieba, z jakiej myśli”, początek pieśni 159 z cyklu *Canzoniere* Francesca Petrarki.

⁵³ *Allegr* – Gregorio Allegr (1582–1652), włoski kompozytor, śpiewak i kapelmistrz.

⁵⁴ *August Barbier* – właśc. Henri Auguste Barbier (1805–1882), dramaturg i poeta francuski.

Niewzruszony jak marmur, jako pomnik święty,
Któremu słońce zsyła złoty blask promyka!

I dlatego, Allegri, twa stara muzyka
Dla chrześcijańskiej mej duszy ma wdzięk niepojęty;
I wracam, przyciągniony głosu jej ponęty,
Zlewać stopnie ołtarzy łzami pokutnika.

I natenczas mój umysł zwątpiały i zimny,
Mój umysł się powoli odrywa od świata
I wraz z twymi pieśniami ku niebu ulata!

I jak niegdyś Perugin, wśród jasnych obłoków
Widzę w białych ich szatach świętych i proroków,
Przy dźwięku złotych lutni śpiewających hymny!

1835

Sonet

(z Petrarca)

*I vidi in terra angelici costumi*⁵⁵

Widziałem ja na ziemi nadziemską dziewoję,
Strojną w cnoty anioła – odtąd grot miłości
Dreńczy mnie – bo przy cnót tych i wdzięków jasności
Wszystko zda mi się cieniem ćmiącym pamięć moję;

Widziałem zlane łzami pięknych oczu dwoje,
Tych oczu, którym słońce promieni zazdrości –
I słyszałem wyrazy smutku i żałości,
Zdolne poruszyć góry i zatrzymać zdroje!

⁵⁵ *I vidi in terra angelici costumi* – wł. „Zobaczyłem na ziemi w anielskim stroju”, początek pieśni 156 z cyklu *Canzoniere* Francesca Petrarcki.

Miłość, litość, tęsknota, żal nieutulony,
Tworzyły w owym płaczu harmoniję miłą,
Jakowej nigdy ziemskie echo nie odbiło;

I tak niebu przyjemne były owe tony,
Że wiatr się ułagodził i w cichym powiewie
Nie śmiał kołysać listków szemrzących na drzewie.

1837

Italia

(ze Scipiona du Roure)

O! Italio! arcydzieł sztuki Panteonie!
Gdzie niebo zawsze jasne, gdzie gmachy z kamienia,
Więzczone w wzniosłe wieże lub w kopuły sklepienia,
Religijne uczucie w młodym budzą łonie;

Italio! kędy kwiaty miłsze mają wonie,
Gdzie kochankowie, skryci wśród kościołów cienia,
Modlą się, posyłają miłosne wejrzenia;
Gdzie w czerwcu już kłosa mi kołysz się błonie;

Italio! gdzie nieznana tęsknoty godzina;
Gdzie w chwilach karnawału, w wieczór przy księżycu
Dziewczęta spieszą w tany z maskami na licu;

O! któżby cię nie kochał!... mimo karabina
Kalabryjskiego zbójcy, co za łupem spieszy,
I którego za piasra łada mnich rozgrzeszy!

1833

Sonet

(z Torkwata Tassa)

*Negli anni acerbi tuoi purpurea rosa*⁵⁶

W wiosnie życia twojego tyś się wydawała
Różą strojną w szkarłaty, co dziewiczych zwoi
Na ciepłe dnia promienie odsłonić się boi
I wśród liści zielonych kryje się nieśmiała.

Albo raczej jaśniałaś jak jutrznia wspaniała,
Co wypływając rankiem z niebieskich podwoi
Wierzchołki gór wyniosłych złotym blaskiem stroi
I srebrnymi perłami doliny zasiała!

Wiek dojrzały nic twojej nie ujął piękności,
I żadne dziewczę młode we wdzięków ozdobie
Nie zdoła cię przewyższyć ni wyrównać tobie.

Tak kwiat, gdy już rozwity, ma więcej wonności,
A słońce, gdy godzina południa mu bliska,
Jaśniejszym i gorętszym promieniem połyska!

1833

Aix

(z Wiktora de Laprade⁵⁷)

Gdy wieczorem w dolinie Aix ci się odsłania
Od strony Avenionu, papieskiego grodu,
Gdzie Rzym zostawił, jakby ślad swego przechodu,
Dłoń skorą do sztyletu, a pierś do kochania –

⁵⁶ *Negli anni acerbi tuoi purpurea rosa* – wł. „W swoich latach niedojrzała purpurowa róża”, początek jednego z sonetów Torquata Tassa.

⁵⁷ *Wiktor de Laprade* – właśc. Pierre Martin Victor Richard de Laprade (1812–1883), poeta francuski.

Kiedy już wchodzisz w miasto – ocuć się z dumania,
Patrz, a ujrzysz przed bramą, pośród drzew obwodu,
Krzyż wielki, ozłocony promieniami zachodu
I u stóp kilku starców klękłych dla błagania!

I naprzeciwko Chrysta – co oczy wzniesione,
Jakby chcąc błogosławić, zwraca w miasta stronę –
Drzewo republikańskie w Lipcu zaszczerpione⁵⁸;

A jeżeli w twym łonie serce nie z kamienia,
Zapewne uszanujesz wyrazem wzruszenia
Wzrosłe godło wolności przy godle Zbawienia!

1835

Przedśmiertny zapis

(z L. Uhlanda⁵⁹)

Średniowieczny trubadur i rycerz zarazem,
Na błoniach Palestyny długo walcząc z chwałą,
Gdy padł, na wskroś przeszyty muzułmańską strzałą,
Przed skonaniem do giermka rzekł takim wyrazem:

„Skoro biedne me serce martwym będzie głazem,
Włóż je, o wierny giermku, w oną urnę białą,
Którą przywiózł z Ojczyzny i odnieś je cało
Tej, z której ono żyło i zmarło obrazem.”

Tak dziś ja, o! najmilsza! przebolały smutkiem,
Gdy po długim rozdziele, a spotkaniu krótkim,
Srogi los mnie przymusza rzucać cię powtórnie,

⁵⁸ *Drzewo republikańskie w Lipcu zaszczerpione* – wspomnienie rewolucji lipcowej we Francji w 1830 r., która udaremniła próbę powrotu do absolutyzmu.

⁵⁹ *L. Uhland* – Johann Ludwig Uhland (1787–1862), poeta niemiecki.

Gdy zda mi się, że śmierci otacza mnie chmura,
Szłę ci to wierne serce twego trubadura,
Zasklepione w sonetu kryształowej urnie!

1851

Tadeusz Kościuszko

(z Augusta Barbier)

Krwia zbuczony, wrogami otoczony dokoła,
Bez sił padając z konia między trupów stosem
Na polu Maciejowic – konającym głosem
Rzekłeś: *Finis Poloniae**, myśląc że cię woła

Już grób w swoje objęcia – lecz skrzydło Anioła
Strzegło cię roztoczone nad dni twoich losem;
I śmierć nie śmiała dotknąć gotowym już ciosem
Namaszczonego palcem Bożym twego czoła. –

Tak i z twoją Ojczyzną, o rycerzu dzielny,
Tak i z Polską dziś twoją, ciągnioną bezkarnie,
Jak niegdyś Chrystus Pan nasz na krzyża męczarnie;

Na próżno wróg ją w całun obwija śmiertelny
I pozornym jej zgonem na próżno się łudzi:
Bóg zachował w niej życie – i ze snu ją zbudził!

1844

* Wiadomo, że słowa te puszczono w obieg i powtarzane przez pisarzy zagranicznych, są fałszem historycznym. Sam Kościuszko jeszcze za czasów Napoleona I umieścił w dziennikach francuskich protestację przeciw tej błędnej tradycji.

III

Dzień ósmy września 1831¹ w Krakowie

(obraz fantastyczny)

(Mnóstwo ludzi na przechadzce otaczającej Zamek Krakowski – miejscami stoją grupy z kilku osób złożone – wszędzie toczy się żywa rozmowa)

I OBYWATEL *(zbliżając się do jednej z grup)*

Witam Panów! jakże zdrowie?

A co tam słyhać, sąsiedzie,

Od Warszawy?

II OBYWATEL

Żle się wiedzie;

Moskale już w Bolimowie,

A w Warszawie w tej godzinie

Sejmikują – wrzask na nowo;

Ród nasz zawsze grzeszył mową,

Toteż i od mowy zginie!

III OBYWATEL

Ja słyshałem dzisiaj rano

Dobre wieści od bankiera;

On upewniał – że wysłano

Z Romaryną² korpus liczny,

Który Moskwie tył zabiera.

¹ *Dzień ósmy września 1831* – data wkroczenia Rosjan do Warszawy.

² *Romaryno* – właśc. gen. Girolamo Ramorino (1792–1849), dowódca II Korpusu w czasie powstania listopadowego.

II OBYWATEL

Plan wyborny, pomysł śliczny
We dwa ognie wzięść Moskali –
Byle tylko wykonali!

I OBYWATEL

Warszawa oszańcowana
Silny szturm wytrzymać może;
Odeprze wojska tyrana
I zwycięży.

II OBYWATEL

Daj nam Boże!

III OBYWATEL

Za Kościuszki, Mości Panie!
Sroższe było szturmowanie;
A choć wał był lada jaki
I chociaż nas oblegali
I Moskale, i Prusaki,
Przecieśmy się im nie dali!

GŁOS *(w bocznej grupie)*

Ach, co widzę!...

KILKA GŁOSÓW

Co to, co to
Ten krzyk wielki?

MŁODZIENIEC *(z podniesioną ręką w górę)*

Czy widzicie
To zjawisko z tęczą złotą
Na zamkowej wieży szczycie?
(mnóstwo ludzi biegnie w tę stronę)

ELEGANT (*wkładając okulary*)
*Ma parole*³! ja z żadnej strony
Nic nie widzę, oprócz wrony,
Co kracząc, siedzi na krzyżu;
A mam sławne okulary,
Bo kupiłem je w Paryżu
Za trzy francuskie talary
U najlepszego optyka,
Tuż przy posągu Henryka!

UCZONY

W czas jak dzisiaj, ja wam ręczę,
Niepodobna ujrzeć tęczę.
Młodzieniaszek duby bredzi,
Łatwowiernych ludzi zwabia;
Bo jak słusznie rzekł Pan Hrabia,
Na wieżycy wrona siedzi!

MŁODZIENIEC (*z uniesieniem*)

Czy widzicie, czy widzicie,
Jaka gore błyskawica
Na zamkowej wieży szczycie?
Tam stoi blada dziewica,
Modrooka, krasnolica!
Włos jej długi, rozpuszczony,
Nie w warkocze utrefiony,
Lecz się rozlał po kibici,
Jako płaszcz ze złotych nici
I płomiennym blaskiem świeci!
A po włosów tych obsłonie,
Jako perły po bursztynie,
Za kropelką kropla płynie
I przecieka po jej łonie.
Przemoczone na niej szaty;

W muszle, w trzciny, w wodne kwiaty
Przystrojona i okryta,
Iż się zdaje, patrząc po niej,
Że znów druga Afrodyta
Wyszła na świat z morskich toni!

(zatrzymuje się)

Czy widzicie scenę nową?
Białą dłoń podniosła w górę
I rozwiąła jakby chmurę
Czarny sztandar ponad głową –
I ze łkaniem nam powiada:
Biada – biada – biada – biada!

(głos mu słabnie – chwije się)

Patrzcie!...w drugiej...
(pada zemdlony)

TŁUM

Co on gada?

Nic nie widać na wieżycy,
Nic nie słyhać w okolicy.

I OBYWATEL

Młodzik mózg ma przewrócony,
Mente captus; plecie, baje
Banialuki i androny –
Piątej klepki mu nie staje!

II OBYWATEL

Ale widmo, jak na stracha,
Dosyć ładne...

TŁUM *(śmiejąc się)*

Cha, cha, cha, cha!

DOKTOR *(nadchodząc)*

Co ja widzę? to pan Klemens,
Syn mojego gospodarza!

(schyla się i maca puls)

Puls ten mocno mnie przeraża!
Tak! to jest *delirium tremens!*
Zawsze casus się ten zdarza,
Gdy krew buchnie ku mózgowi.
Lancet zaraz go uzdrowi!
(szuka po kieszeniach instrumentów)

UCZONY (*do Eleganta*)
Widzisz, Hrabio, że mam rację,
Co mówiłem ci przed chwilą,
Że te wszystkie egzaltacje,
Te marzenia – te widziadła –
Duchy – diabły – i anioły,
I upiory – to są tylko
Plonem romantycznej szkoły,
Co się z Niemiec do nas wkradła
I przewraca mózg młodzieży.

POLICJANT
Chory drogę tu zawala –
Jeśli wariat – to należy
Nieść go prosto do szpitala
Bonifratrów...

TŁUM
Patrzaj no go!
Burmistrzować ci się chciało?
Idźże sobie swoją drogą,
Jeśli chcesz się wymknąć cało.
(*Lud wypycha policjanta*)

KOBIETA
Gdy w zamkową patrzył wieżę,
Serce we mnie silnie biło;
Nie widziałam, ale wierzę,
Że co mówił, prawdą było!

STARZEC (*występując z tłumu*)

I ja wierzę, i nie szydę,
Choć w tej chwili nic nie widzę –
Ale klnę się na włos biały,
Na Chrystusa, na zbawienie,
Że podobne już widzenie
Oczy moje oglądały;
Oglądały tu, w tym mieście,
Lat temu blisko czterdzieście!
Z późnym wiekiem pamięć znika,
Ale pomnę, że to było
Dziesiątego października,
W roku – gdy się wojsko nasze
Pod Kościuszką z Moskwą biło*,

(Młodzieniec przebudza się i słucha)

I ujrzałem na wieżycy
Widmo młodej topielicy,
Jasnowłosej krasawicy!
Białe ręce wzniosła w górę
I rozwiała jakby chmurę,
Czarny sztandar ponad głowę.
Twarz dziewicy była blada
I jęczała smutną mową:
Biada – biada – biada – biada!

(Tłum się zwiększa obok starca)

Mnóstwo przy mnie stało ludu,
Ale nikt nie widział cudu,
Nikt nie słyszał przepowiedni;
I szydzono ze mnie. – Biedni!
Nie wiedzieli, że w noc drugą
Płacz się zacznie – i na długo...

(po krótkim milczeniu)

Co przeczulem, to się stało:
Bo w tym samym dniu, godzinie,

* 10 października 1794 r., bitwa pod Maciejowicami.

Gdy się widmo ukazało –
W maciejowickiej dolinie
Padł Kościuszko w ręce wroga,
A z nim i Polska nieboga!
(*wielki przestrasz – lud załamuje ręce – słysząc krzyk rozpaczny*)

ELEGANT (*cicho do uczonego*)
Chodźmy – *il faut*⁴ w tłum się schować,
Bo ta dykteryjka dziada
Wcale mi w gust nie przypada
I może skompromitować.
Gdy konsul ruski przypadkiem
*Saura*⁵, jak się to rozgłosi,
Że byłem tej sceny świadkiem,
To mnie na bal nie zaprosi;
*Et tu sais que*⁶, w karnawale
Bardzo piękne daje bale!
(*wychodzą obadwa*)

STARZEC (*do tłumu*)
Po widzeniu – gdym wyśmiany
Na zamkowym placu siedział,
Jakiś staruszek nieznany
Stanął przy mnie i powiedział:
„I jam niegdyś, dziwnym losem,
Nad wieżycą widział farną
Tę dziewoję z chustą czarną,
Jak jęczała smutnym głosem,
Moc to Boska czy szatańska,
Nie wiem – lecz znak ten nie zwodził,
Bo w ten sam dzień i godzinę,
Gdym bladą ujrzał dziewczynę,

⁴ *il faut* – fr. „trzeba”.

⁵ *saura* – fr. „dowie się”.

⁶ *et tu sais que* – fr. „i wiesz, że”.

Leszczyński odpływał z Gdańska,
A drugi Sas na tron wchodził*.
To widmo nieszczęścia wróży,
Jawi się wśród klęsk ojczyzny –
Już widzieli je niektórzy
W czasie buntów Kozaczyzny,
W czasie wojen ze Szwedami
I zatargów z Krzyżakami. –
Tłum nie widział i nie wierzył,
Chociaż w niego grom uderzył.”

(po chwili milczenia)

Odszedł starzec – ale później
Mówili mi ludzie różni,
Że to widmo, na tej wieży,
To cień Wandy – owej księżny,
Która w ziemi naszej leży,
W której duch był taki męzny,
Iż nie chciała cudzoziemca
I przeniosła śmierć nad Niemca!

TŁUM *(z przerażeniem)*

Nowy cios na Polskę spada:
Biada – biada – biada – biada!

I OBYWATEL

Straszne rzeczy rozpowiada;
Ale nudny starowina...

II OBYWATEL

Silny w gestach i w języku,

* Nieudanie się powtórnej elekcji Leszczyńskiego po śmierci Augusta I było wielkim nieszczęściem dla Polski. August II zdemoralizował do reszty naród już upadający na duchu i moskiewskie wojska przyuczył gospodarować po Polsce. Jakim byłby królem Leszczyński, pokazał to, rządząc tak mądrze Lotarynią. Pod jego panowaniem wpływ Francji byłby nas wciągnął w życie polityczne zachodniej Europy i uwolniłby zapewne Polskę od intryg moskiewskich.

Widać bywał na sejmiku!
Ot! znów perorę zaczyna.

STARZEC (*do tłumu*)

I słyszałem oprócz tego,
Że kiedyś – w czas naznaczony –
Gdy wreszcie Bóg, poruszony
Kornym płaczem ludu swego,
Za grzechy ojców przebaczy
I przyszłość lepszą dać raczy –
To cień Wandy, kiedy przyjdzie
O ostatniej głosić biedzie,
Zwiastować klęskę ostatnią,
Co ma spaść na ziemię bratnią,
By później był wiek szczęśliwy –
Przyniesie różdżkę oliwy
I pokaże w białej dłoni,
Aby lud nie wąpił o niej!

MŁODZIENIEC (*zrywając się*)

Pokój ludziom – Bogu chwała!
Różdżkę miru w ręku miała!
Kiedy jęcząc smutną mową
Jedną dłoń podniosła w górę,
Przesuwając jakby chmurę
Czarny sztandar ponad głowę,
W drugiej różdżką powiewała:
Chwała Bogu! chwała! chwała!
(*Krzyki radości rozlegają się zewsząd*)

NADCHODZĄCY (*przedziera się przez tłum i woła*)

Tutaj radość i wesele,
A w Warszawie bracia giną,
Polskiej krwi strumienie płyną,
A mścicieli już niewiele,
Bo dywizja z Romariną

Nie powraca – i z daleka
Chyba zgonu Polski czeka! –
 (zatrzymuje się)
Odebrałem wieść w tej chwili,
Że od dwóch dni najezdniczy
Już szturmują do stolicy
I że Wolę już zdobyli –
Gdzie Sowiński, starzec chromy,
Otoczon Moskwą dokoła,
Padł zabity wśród kościoła,
Jak męczennik z czasów Romy!
Źle to, źle! stracona Wola
Zgon Warszawy przepowiada:
Znów srom na nas i niewola!

TŁUM

Biada – biada – biada – biada!

STARZEC *(do ludu)*

Posypcie głowy popiołem
I udercie w ziemię czołem,
Bo w groźnej Jehowy ręce
Błysnął miecz ku nowej męce!
Ale pomnij, ziemio bratnia,
Że ta plaga – już ostatnia!

(po chwili milczenia)

Nazbyt krótkie moje życie,
 Bym oglądał szczęścia świt,
Lecz wy, młodzi – obaczycie
 Inny los i lepszy byt!

Bo dwadzieścia lat nie minie,
 A znów Polska chwyci miecz;
I tą razą już nie zginie,
 Lecz wypędzi wrogów precz!

Dawne zabory i łupy
 Wróćą w odrodzenia wiek:
I żelazne Chrobrych słupy
 Wyjdą na wierzch z głębi rzek!

Niech się Polska więc nie smuci
 W ten ostatni płaczu dzień;
Bo już więcej nie powróci
 Topielicy błady cień!

TŁUM (*na kolanach*)
Boże Ojców! Świata Panie!
Niech się spełnią twe wyroki!
Żal nasz szczery i głęboki
Leje nowych łez potoki,
Lecz daj rychło zmiłowanie,
Bo na siłach nam nie stanie!

1845

IV

Elegie, pieśni i piosnki

Wędrowiec samotny

Szedł znużony wędrowiec; – przed nim, obok drogi,
W cieniu drzew, stoi domek biały i chędogi.
Przed sienią dwie niewiasty; – starsza białogłowa
Znać matka; druga młoda – córka lub synowa. –

U stóp ich mały chłopczyk nadbiegły z podwórza
Trzyma różyczkę w ręku – sam piękny jak róża,
A wzrok wszystkich ku bocznej drodze obrócony,
Znać czekają na kogoś, co wróci z tej strony.

Zatętniało – kurzawa wznosi się na błoni, u
A za nią widać jeźdźca na bułanym koniu –
Starsza go pani dziecku wskazuje przez drzewa,
A młodsza białą chustką radośnie powiewa.

Wędrowiec zwiększył kroku – z oczu łzy żałobne,
A z ust płyną mu słowa do tych łez podobne:
„Boże! przebac mi, Boże! żem w ducha skrytości
Pozazdrościł bliźniemu szczęścia i miłości.

Wspomniawszy, że mnie kiedyś jadącego z dali
Matka i brat, i siostra przed progiem witali;
A dziś, w końcu mej drogi, co taka daleka,
Ja nie czekam nikogo i nikt mnie nie czeka.”

Heidelberg, 7 grudnia 1850 r.

Tęsknota za krajem

A znasz ty kraj ten, gdzie brzegiem strumieni
Niezapominki i kaliny rosną;
Gdzie zbóż falami niwa się płomieni,
A bory ćmią się jedliną i sosną; –
Gdzie chmiel złociste rozwiesza festony
Po szczytach olszyn usrebrzonych mchami,
Gdzie biała brzoza i jawor zielony
Błyszczą malownie nad łąk kobiercami?

Och! za tym krajem,
Jakby za rajem,
Co dzień wzdycham i płacę;
I nie będę szczęśliwy,
Aż te lasy, te niwy,
Jeszcze raz choć obaczę! –

A znasz ty kraj ten, gdzie wzdłuż bitej drogi,
Co płynie wstęgą pod topoli cieniem,
Každy wędrowiec, czy pan, czy ubogi,
Wita przechodniów Chrystusa imieniem; –
Gdzie szary bocian na dachu przedsienia
Wije swe gniazdo za wiosny powrotem;
Gdzie krzyże z drzewa lub święci z kamienia
Stoją na straży przed wiosk kołowrotem?

Och! za tym krajem,
Jakby za rajem,
Co dzień wzdycham i płacę;
I nie będę szczęśliwy,
Aż te sioła, te niwy,
Jeszcze raz choć obaczę!

158 A znasz ty kraj ten serdeczny, wesoły,
Gdzie się gospodarz pełen uprzejmości

Wszystkim, co może, dzieli z przyjaciół
I tęskni w domu, kiedy nie ma gości;
Gdzie lud, choć biedny, rad w święto się stroi,
W tańcu czy w pracy zawsze piosnki śpiewa;
Gdzie czapka chłopca i warkocz dziewczyci
Szychem się świeci, wstęgami powiewa?

Och! za tym krajem,
Jakby za rajem,
Co dzień wzdycham i płacę;
I nie będę szczęśliwy,
Aż te stroje, te niwy,
Jeszcze raz choć obaczę!

A znasz ty kraj ten, gdzie w chwilę wesołą,
Gdy grzmi od ucha zapustna kapela,
Sunie poważnie poloneza koło,
Jak szyk pancernych na nieprzyjaciela;
Gdzie rzeźka młodzież przy hucznym mazurze
Brzękiem podkówek gromko takt wybija;
Gdzie żywym wieńcem, przy piosenek chórze
W rączkach się płasach krakowiak przewija?

Och! za tym krajem,
Jakby za rajem,
Co dzień wzdycham i płacę;
I nie będę szczęśliwy,
Aż te tańce, te niwy,
Jeszcze raz choć obaczę!

A znasz ty kraj ten, gdzie na głos ojczyzny
Mąż rzuca żonę, kochanek kochankę;
Gdzie starzec z chlubą wskazuje swe bliźny,
A młodzian cieszy się na bojów wzmiankę;
Gdzie każdy pomnik starożytnej chwały
Ma swych czcicieli i swój liść wawrzynu;

Kraj, choć go losy w obcą przemoc dały,
Silny na duchu i skory do czynu?

Och! za tym krajem,
Jakby za rajem,
Co dzień wzdycham i płacę;
I nie będę szczęśliwy,
Aż tych ludzi, te niwy,
Jeszcze raz choć obaczę!

Paryż, 1844 r.

Elegia

*Dio per adornarne il cielo
La si ritolse, che rosa era da lui¹*

Petrarca

* * *

Bóg, chcąc pokazać światu doskonałość nieba,
Chcąc zmienić w rzeczywistość marzenia poety,
Na tę ziemię wygnania – gdzie pociechy trzeba –
Zsyła czasem anioła w postaci kobiety!

Wtenczas inne anioły przy rozstaniu z bratem
W własne wdzięki go stroją; – ten promieni oczy,
Tamten liliowe lica barwi mu szkarłatem,
Inny mu swoich czarnych pożycza warkoczy!

I w rozstaniu nie widać żalości z ich mowy,
Bo wiedzą, że ta droga krótką do przebycia –
I że wkrótce uśpiony w kolebce grobowej
Weźmie skrzydła złożone przy kolebce życia!

¹ *Dio per adornarne il cielo / La si ritolse, che rosa era da lui* (właśc. *Dio per adornarne il cielo / La si ritolse: et cosa era da lui*) – wł. „Aby przyozdobić niebo, Bóg uczynił wszystko niewidoczne, i On to sprawił”, fragment 337 sonetu Petrarcki.

* * *

Widziałem ją – dwudziestą drugą miała wiosnę,
Widziałem ją, przybraną we wdzięki uroczę –
Jednak do mego serca przecucie żałosne
Zdawało się przemawiać te słowa prorocze:

„Jest to gwiazda przelotna z edeńskich przestrzeni,
Zabłąkana na chwilę wśród naszego nieba,
Bo dla blasku bijących z jej czoła promieni
Większego niżli świat nasz przestworu potrzeba!

Jest to róża, wyrosła gdzieś na innej błoni,
Co na chwilę rozkwitła między śmiertelnymi,
Bo trzeba jej gałązkom, listkom pełnym woni,
I gorętszego słońca, i żyźniejszej ziemi.” –

O! nie płaczcie jej zgonu, wy, coście jej cnoty
I jej wdzięki z bijącym sercem uwielbiali;
Ona musiała z nami pędzić dni tęsknoty,
Bo dawni towarzysze w niebie ją czekali.

Ona w samotnych chwilach cichego dumania
O wyższych niżli ziemskie rozkoszach marzyła,
I ukończywszy smutną pielgrzymkę wygnania
Z tego padołu płaczu ku niebu się wzbiła,

Jako biała gołąbka, porwana od burzy
I zapędzona wicherem w okolice inne,
Co z nadejściem pogody, po trudnej podróży,
Uradowana, wraca na gniazdo rodzinne!

Aix, 1835 r.

Mogiła Sułkowskiego² w Egipcie

Pół wieku już dobiega, jak po matki zgonie
Polak walczy o byt jej. – Jestże ziemia jaka,
Która by polskich kości nie miała w swym łonie?
Co by się nie napiła krwi lub łez Polaka?

Na afrykańskich brzegach wznosi się mogiła
Sułkowskiego, zbłąkana między obce groby;
Palma, wysmukła córa pustyni, zwiesiła
Nad nią włos swój zielony, jak sztandar żałoby!

Nad nią fontanny szemrzą srebrną pieśń pogrzebu,
Jak odaliski młode z zapłakany licem;
A wieżycy Kairu rosnące ku niebu
Z meczetów Mahometa świecą jej księżycem!

Nad nią pielgrzym mekkański czasem chwilę bawi,
Czekając, aż imami czas modlitw ogłoszą;
Nad nią lecące stada wędrownych żurawi,
Goście z północy – woń jej rodziną przynoszą!

Wkoło niej puszcza dzika; czasem wichru fala
Zbudzi huragan śpiący na katakomb łożu
Lub zielona oaza ukaże się z dala,
Jak okręt po piaszczystym żeglujący morzu!

Lub trącające w niebo głowy kamiennemi
Piramidy, to cudo dawnych świata cudów,
Jak olbrzymy, zbłąkane na Pigmejów ziemi,
Głoszą zmarłym językiem dzieje zmarłych ludów!

Aix, 1833 r.

Aniołowie strąceni

Czyż serce zdoła pojąć, czyż piosnka opisze
Tę rozpacz – gdy skarani za dumę anieli
Rodzinne progi niebios porzucać musieli?
Gdy ich żegnali dawnej chwały towarzysze?

Nie – nic się nie porówna z wygnańców żałobą;
A jednak ja uczułem w głębi duszy mojej,
Co to jest być strąconym z nadziemskich podwoi,
Gdym, Luba! raz ostatni rozstawał się z tobą!

Ale przed wygnańcami z nieśmiertelnej chwały
Na skrzydłach pomsty niebios spieszył wstyd i trwoga,
Za nimi groźno huczał gniewny piorun Boga,
Gwiazdy za nimi okiem wzgardy poglądały! –

Przede mną szła nadzieja z anielskim urokiem
I w wspomnieniach przeszłości pociecha niebieska,
Za mną twoja modlitwa, westchnienie i łezka,
Przyjaźń za mną litośnym poglądała okiem!

Więc nie płaczę wraz z nimi, gdym utracił ciebie –
Ich nie ujrzą już dawnych towarzyszków roje,
My się kiedyś, o Luba! spotkamy oboje:
Ich niebo rozdzieliło, my złączym się w niebie!

Warszawa, 1828 r.

Do Wiktora de Laprade

(odpowieź na wiersz jego do wygnańców polskich)

* * * * * *nous sommes deux fois freres,
Par la foi dans le Christ et dans la libert !*³

(V. de Laprade)

Chrześcijański poeto! polskich ziem pielgrzymy
Bratnią dłoń ci podają – i za twoje rymy
Wdzięczne ich serce dzięki ci powtarza;
Boś pojał ich cierpienia, boś świętymi łzami
Płakał nad ich biednego narodu losami,
Jak niegdyś Chrystus nad śmiercią Łazarza!

Wonne kwiaty, coś rzucił na grób naszych braci,
Nie powiędną – ich szkarłat koloru nie straci,
Co dzień je łzami odwilżym świeżemi;
I kiedyś, powróceni w zacisza domowe,
Damy je matkom naszym i siostram – jak owe
Relikwie z obcej przyniesione ziemi!

Religijna pieśń twoja, co wiarą pociesza,
Wytrysła nam z twej duszy, jak ów zdrój Mojżesza
Wybrańcom Boga zbłąkanym w pustyni,
A jej wyrazy, pełne nadziejskiego tonu,
Zabrzmiały nam jak dźwięki dalekiego dzwonu,
Co woła wiernych do Pańskiej świątyni!

Bardy, których znad Wisły kłęski tu przywiodły,
My powtarzamy co dzień ojców naszych modły
I słodzimy żal nasz nadziei piosnkami,
Jak syny Izraela, co w obcej ziemi
Nucili hymny święte, smutni niewolnicy
Nad Babilonu smutnymi rzekami!

³ *nous sommes deux fois freres, / Par la foi dans le Christ et dans la libert !* – fr. „jesteśmy podwójnie braćmi: w Chrystusie i w wolności!”.

Lecz pieśni nasze, nieba północnego kwiaty,
Rozwite pośród śniegów, blade mają szaty,
 Bo wzrosły w płaczu nad matki mogiłą;
Bo dla nich nie świeciło południowe słońce,
Ni lekkiego zefiru skrzydło woniejące
 Skromne ich listki całusem pieściło!

I choć wdzięk jaki mają w mowie narodowej,
Więdną, cudzoziemskimi przyodziane słowa –
 Jak spod tropików owa róż krzewina,
Co przesadzona w zimne Europy ogrody
Traci woń – i zaledwie blask dawnej urody
 Kształtem pobladyłych listków przypomina!

Więc za wiersz twój, talentu naznaczony cechą,
Ja ci tylko dać mogę pieśni moich echo,
 Lecz choć ofiara nie równa darowi,
Choć serdeczność jedyną rymów mych zaletą,
Ty przyjmiesz je ode mnie, chrześcijański poeto,
 Jak niegdyś Chrystus przyjął szeląg wdowi!

Aix, 1838 r.

Elegia

(na śmierć Ludwika S., dziesięcioletniej Polki,
zmarłej w Paryżu dnia 8 marca 1846 r.)

*La providence te fait grâce
Des jours que tu devais couler⁴*

(J. Reboul⁵)

Jak kropla rosy błyszcząca,
Co od rannego gorąca

⁴ *La providence te fait grâce / Des jours que tu devais couler* – fr. „Opatrzność czyni ci łaskę dając ci tu dni do spędzenia”.

⁵ *J. Reboul* – Jean Reboul (1796–1864), poeta i polityk francuski.

Usycha –
Jak śpiew słowika pieszczony,
Co nagłym hukiem zgłuszony
Ucicha –
Jak złotoskrzydlny motylek,
Co ledwo kilka żył chwilek
I mdleje –
Jako różyczka rumiana,
Co jeszcze w pączku zerwana
Więdnieje –
Tak nad brzegami Sekwany,
Z dala od ziemi kochanej
Wołunia,
Zgasła różyczka, fijołek,
Kropelka rosy, aniołek,
Ludwinia!

* * *

O ty, coś matką jej była,
Ty, coś ją łzami cuciła
W chorobie –
I ty, jej siostró kochana,
Co teraz tęsknisz stroskana
Na grobie –
Po tej nadobnej dziecinie
O! dosyć łez już wam płynie
Z powieki –
Niech myśl pocieszy was tkliwsza,
Bo ona od was szczęśliwsza
Na wieki!
O! za nią płakać nie trzeba;
Biała gołąbka, wśród nieba
Już gości;
Skrzydłata, buja wesoła
Z złotą gwiazdeczką u czoła
W jasności!

* * *

W rajskich lazurów przestrzeni,
W szatę z tęczyowych promieni
 Ubrana,
Módl się, pieszczotko, za temi,
Co cię kochali na ziemi,
 Do Pana!
Proś i za kraj nasz, co w męce
Bezbronne wyciąga ręce
 Z mogiły;
I za te krwi świętej strugi,
Co Tarnów, ten Humań⁶ drugi,
 Zbroczyły!
Milionów jęk i wołanie,
Gdy cię przebłagać, o Panie,
 Nie zdoła,
Może odwróci twe groty
Modlitwa polskiej sieroty,
 Anioła!

Paryż, 21 marca 1846 r.

Łzy mężczyzny

(tłumaczenie z niemieckiego z Anastazego Grüna⁷)

Ty, coś mnie płaczącego niedawno widziała,
Pomnij, o dziewczę, że niewieście łzy
Są jak niebieskiej rosy lśniąca kropla mała,
 Co śród kielicha liliowego drży!

Czy to ją zimne wiatry chmurnej nocy zniosą,
 Czy ją poranku jasna strąci dłoń,

⁶ *Humań* – miasto na Ukrainie, w 1768 r. miejsce buntu chłopskiego, tzw. koliszczyny.

⁷ *Anastazy Grün* – właśc. Anastasius Grün (1806–1876), poeta i polityk austriacki.

Zawsze kwiat pokrzepiony tą rzeźwiącą rosą
Wznosi ku słońcu odmłodzoną skroń!

Ale łza, którą oko mężczyzny wylewa,
To balsam drogi, wschodnich krajów łup,
Który tajnie zamknięty gdzieś aż w głębi drzewa
Spływa – lecz rzadko – u cedrowych stóp!

O! musisz wierzchnią korę przecinać umyślnie,
Sięgnąć żelazem w samą wnętrza rdzeń,
A wtenczas sok szlachetny kroplami wytryśnie,
Czysty jak złoto i jasny jak dzień!

Wkrótce zdroj ten wysycha – a drzewo rozkwita
I w sile życia długo może trwać,
Niejedną wiosnę liściem zielonym powita,
Lecz cięcie, ranę – wiecznie na nim znać!

O! pomyśl czasem, dziewczę, o tej drzewa bliźnie,
O rannym cedrze śród Libanu skał –
O! pomyśl, pomyśl dziewczę! i o tym mężczyźnie,
Który przed tobą świeżo we łzach stał!

Heidelberg, 1851

Do zobaczenia!
(odjeżdżającym Polkom)

Dites au revoir, jamais adieu !
(Mélanie Valmore⁸)

Rozwito żagle i sternik czeka,
Zdjęto kotwicę – czas do płynienia!

⁸ *Mélanie Valmore* – właśc. Mélanie Waldor (1796–1871), francuska poetka, powieściopisarka i dramatopisarka.

Nie jedna we łzach tonie powieka,
I słycać tęskne głosy z daleka:
– Do zobaczenia! do zobaczenia!

Niech słońce błyszczy w niebios lazurze,
Niech wiatr pomyślny wam się nie zmienia,
Niech przodem statku anioły stróże
Gładzą wam fale, wstrzymują burze;
– Do zobaczenia! do zobaczenia!

Port, gdzie płyniecie, kraj to nam miły,
Tam wiecznie lecą nasze westchnienia,
Tam młode lata nam się prześniły,
Tam duchy braci, ojców mogiły!
– Do zobaczenia! do zobaczenia!

O! nam tu smutno!... nasze nadzieje
Bledną i gasną – z niskąd promienia!...
Kiedyż, o kiedyż znów rozednieje?
Kiedyż znów lepsze wrócą koleje?
– Do zobaczenia! do zobaczenia!

Przy waszym boku było nam słodziej,
Pierzchała nuda, cichły cierpienia,
Ale z odpływem wędrowniej łodzi
Odpływa szczęście... smutek nadchodzi!
– Do zobaczenia! do zobaczenia!

Niech w myśli waszej po nas ostanie
Żalu gałązka i kwiat wspomnienia...
Bywajcie zdrowe, nadobne Panie!
Łzy nasze płyną na pożegnanie!
Niech głos wasz powie: do zobaczenia!

W tych słowach miła dla nas pociecha,
Będziemy czekać ich uiszczenia

I znów nadzieja nam się uśmiecha,
Bo wszystkie wokół wtórują echa:
– Do zobaczenia! do zobaczenia!

Paryż, dnia 6 kwietnia 1846

Pamiętka

(w imionniku Ludwika M***, Włocha)

*Tu proverai si come sa di sale
Lo pane altrui, è com'è duro calle
Lo scendere e'l salir per l'altrui scale⁹*

(Dante)

Dant, szczytny malarz Piekła, co wśród mąk wspomina
O straszniejszej nad inne męce Ugolina,
Na którego Ojczyzna przekleństwo wyrzekła –
Dant zapomniał dać miejsce dla tych w swoim Raju,
Którzy jak on, wygnani z rodzinnego kraju,
Wycierpieli na ziemi wszystkie męki piekła!

O! gorzkim jest chleb obcy u obcego stoła,
Choć spożyty wśród nowych przyjacieli koła,
Których głos, z serc idący, nadzieję przyrzeka!
O! smutno deptać wschody cudzego mieszkania,
Chociaż je dach gościnny od burzy osłania
I wejrzenie miłości u progu nas czeka!

Blask nieba, co na obcej ziemi go otacza,
Nie wydoła zagładzić w pamięci tułacza
Krainy, kędy wiecznie myśl jego ulata;
Przyjaźń, gościnność, miłość zastąpić nie zdoła
Tkliwych uścisków matki lub siostry – anioła,
Co marzy każdej nocy o powrocie brata! –

⁹ *Tu proverai si come sa di sale...* – wł. „Jak słonym jest cudzy chleb i jak ciężko schodzić i wchodzić cudzymi schodami”, fragment pieśni XVII Raju z *Boskiej komedii* Dantego.

Jeden z krain południa, drugi z ziem północy,
Z rodzinnych drzew zerwane wśród burzliwej nocy
Dwa listki padły razem w dalekie płaszczyzny –
Zbliżyliśmy się obaj, wzajem dłoń podali,
Bośmy razem, jak bracia, pierś wolności ssali
I jednym mlekiem żyli – miłością ojczyzny!

Obca ziemia nam dotąd nie była macochą,
Znaleźliśmy przyjaciół, co mową nie płochą
Umieli łzę rozpędzić ciekącą z powieki –
Lecz nam brakło i braknie pośród obcych błoni
Naszych krain powietrza, naszych kwiatów woni,
Szumu ojczystych borów i ojczystej rzeki!

Ty marzysz o Modenie, o górach, dolinie,
Gdzie kwitną pomarańcze, gdzie Panaro¹⁰ płynie,
Której brzegi wspaniałe pomniki okryły;
Ja myślę o rodzinnej mojej okolicy,
Gdzie modrzew się przegląda w kryształach Pilicy
I gdzie zamiast pomników – braci mych mogliły!

Gdy Opatrzność naszymi łzami rozbrojona
Wróci nas w nasze kraje, gdy wśród swoich grona
Nasza twarz się rozjaśni, czoła odmłodnieją,
Miło będzie obudwom wspomnieć w owej chwili,
Żeśmy z tej samej czary wspólną gorycz pili
I tąż samą się w smutkach cieszyli nadzieją!

Aix, 1836

¹⁰ *Panaro* – rzeczka we Włoszech, w pobliżu Modeny.

In hoc signo vincetis¹¹

(do braci na tułactwie)

O! bracia moi! w polskiej dziś krainie
Pusto i tęskno; Car, tyran bez duszy,
Niszczy nasz język, zamyka świątynie,
Dawne pomniki i posągi kruszy,
Wszystkie wspomnienia wytępia i głuszy!

W Polsce dziś naszej jak we wdowim domu
Smutek i niemoc; miara się przebrała
Wszech nieprawości, a nie ma się komu
Upomnieć za nas – Europa cała
Nic, okrom żalu i łez, nam nie dała!

Dla tej od ludzi opuszczonej ziemi
Jakaż ostatnia dzisiaj jest obrona?
Patrzcie! tam z dala nad niwy polskimi
Ot, krzyż, na którym Zbawiciel nasz kona
Sam, miłosierne rozciągnął ramiona!

On tarczą naszą – jedynym zbawieniem
Biednych rozbitków ta kotwica święta!
Pod tego godła opiekuńczym cieniem
Tulmy się kornie, jak drobne pisklęta
Pod skrzydła matki, co o nich pamięta!

Bracia! gdy w rzymskiej świat jęczał niewoli,
Krzyż dał mu wolność na Golgoty szczycie!
I nas krzyż także od wrogów wyzwoli,
Przez niego tylko w grób nasz wróci życie,
Tym jedno znakiem zbrojni – zwyciężycie!

Do stóp więc krzyża garnąć się nam trzeba,
O! bracia moi! – nadzieja jedyna
Dziś w Bogu tylko – On z przybytków nieba
Choć nas doświadcza, lecz nie zapomina
I ześle pomoc, gdy przyjdzie godzina!

Nicea, 1842

Prowancja

Pielgrzym na obcej ziemi, w długich dniach tęsknoty
Nie szedłem w oczy ludziom, nim skarżył się komu;
Bo obcy, jako dziecko w rodzicielskim domu,
Nie rozumiałby cierpień ani łez sieroty!

Innych szukałem pociech – widoków natury –
Zaszedłem w kraj Prowancji – tu mnie czarujące
Otoczyły widoki – tu niebo bez chmury,
Jak sen sprawiedliwego – powietrze gorące

Jak całunek dziewicy – tu pola i drzewa
Wczesnym stroją się kwiatem i owocem płonią,
Tu wietrzyk, napojony pomarańczy wonią,
Szmerem źródeł i piosnką słowików powiewa!

Tu skały, których czoło pod obłoki sięga,
Wznoszą myśli ku Bogu – a strumień, co spływa
Po granitowym łożu, jak srebrzysta wstęga,
Szumiąc nutę żalobną do dumania wzywa!

Tu czerniące się gruzy starożytnych murów,
Szczątki baszt średniowiecznych mówią o przeszłości,
O turniejach rycerskich, o sądach miłości*,
I zdają się brzmieć jeszcze pieśnią trubadurów!

* Znane w historii w średniowiecznej Prowancji *les Cours d'amour*.

Lecz balsam to bez skutku na pielgrzymia życie;
Bo w tym kraju rozkoszy, w tej ziemi uroczej,
Brakuje mi ojczyzny – bo na tym błękanie
Dwie gwiazdy mi nie świecą – kochanki mej oczy!

Aix, 1833

Wspomnienie miejsc rodzinnych

(naśladowanie z Tomasza Moore)

Ponad brzegiem Pilicy jest gaik różany,
A w nim słowik co ranek śpiące budzi echo;
W chwilach mojej młodości, jak snem kołysany
Na różach, piosnek jego słuchałem z uciechą!

Słodkim miejsc tych wspomnieniem zawsze zmysły pieszcze
I gdy drzewa rozkwitną z wracającą wiosną,
Myślę – czyż w owym gaju słowik śpiewa jeszcze?
Czyż jeszcze nad Pilicą wonne róże rosną? –

Nie – róże już powiędły – ale w ową chwilę
Zerwałem kilka pączków świeżą strojnych szatą,
I dziś woń z nich zebrana przypomina mile
Wszystkie uciechy lata, choć minęło lato!

Tak pamięć, wprzód nim rozkosz rączym pierzchnie krokiem,
Zbiera wspomnienia, które żyją z lat ubiegim;
Tak i przed moją duszą, jak wówczas przed wzrokiem,
Błyszczą różany gaik nad Pilicy brzegiem!

Warszawa, 1829

Excelsior¹²

(tłumaczenie z amerykańskiego poety Longfellow¹³)

*The shades of night were falling fast...*¹⁴

Już szary cień nocy opadał z zachodu;
Przez wioskę alpejską – śród śniegu i lodu –
Przechodził młodzieniec, chorągiew niósł białą,
A na tej chorągwi to godło jaśniało:

Excelsior!

Posępne i smutne miał czoło – lecz oczy
Błyskały, jak oręż, gdy z pochwy wyskoczy –
A głosem swym dźwięcznym, jak trąbą brązową,
W nieznanym języku nieznanie brzmiał słowo:

Excelsior!

Tu cicho i błogo śród chatek górali,
Tu każde ognisko płomieniem się pali,
A nad nim, jak widma, gleczerów¹⁵ urwiska!...
I jęk mu się głuchy przez usta przeciska:

Excelsior!

„O! wstrzymaj się! wstrzymaj!” głos starca go wzywa:
„Patrz! burza na chmurach nadciąga straszliwa!
Czy słyszysz, jak huczą potoki wezbrane!”
Za całą odpowiedź brzmi słowo nieznanie:

Excelsior!

„O! zostań się!” – dziewczę przynęca go czule:
„Twe czoło stroskane w mych piersiach utule!”

¹² *Excelsior* – łac. „zawsze w górę”.

¹³ *Longfellow* – Henry Wadsworth Longfellow (1807–1882), poeta amerykański.

¹⁴ *The shades of night were falling fast* – ang. „Już cienie nocy opadały”.

¹⁵ *gleczer* – lodowiec.

W błękitnych źrenicach łzy wstrzymać nie zdołał,
Lecz z smętnym westchnieniem raz jeszcze zawołał:
Excelsior!

„Od świerków strzaskanych wichrami chroń głowę!
A bacz nade wszystko na zaspy śniegowe!”
Te były ostatnie od starca przestrogi –
A głos odpowiada gdzieś z górnej już drogi:
Excelsior!

Nazajutrz o świcie porannym – w tej porze,
Gdy w cichym Świętego Bernarda klasztorze
Hymn modłów pobożnych rozlewa się w pieniach,
Krzyk jakiś przeleciał po zmarzłych przestrzeniach:
Excelsior!

Po pilnym szukaniu, po długim obiegu
Pies wierny odkopał wędrowca spod śniegu;
W skostniałej już dłoni chorągiew miał białą,
A na tej chorągwi to godło jaśniało:
Excelsior!

Tu leżał on martwy wśród mglistej zawiei,
Lecz z słodkim na ustach uśmiechem nadziei;
A stamtąd, gdzie czyste i jasne lazury,
Jak gwiazda lecąca, spadł głos jakiś z góry:
Excelsior!

1855

Odjazd z Prowancji

Po tylu pożegnaniach, jeszcze pożegnanie,
I po łzach tyłu, nowe łzy w źrenicy!
Znów cząstka duszy mojej tu ostanie,
Jak już ostała w każdej okolicy,
Gdzie mnie poniosło wygnanie!

Gdybym żył długo w puszczy bezludnej – to może
Na świat wracając, rzucałbym z wzruszeniem
Każde urwisko i każde bezdroże,
Płakał nad każdym drzewkiem i kamieniem,
A cóż nad ludźmi... o Boże!

Bądź złośliwy niebu, że mi dało w łono
Serce, co kochać i pamiętać umie?...
Zimny samolub szczęśliwszym jest pono;
Obcy tłumowi, chociaż żyje w tłumie,
Idzie, gdzie wiatry powioną!

O! nie – głos mój nie sarkać, błogosławić będzie,
Bom czuł rozkosze dla tamtych nieznane,
Bom miał przyjaciół, co w czułym popędzie
Uścisk uściskiem – i za łzy wylane
Łzami płacili mi wszędzie!

Więc bez skargi wychylę ten kielich goryczy,
Ni serce we mnie, ni duch nie upadnie –
Bo pod trucizną jest kropla słodczy,
Co za cierpienia wytryśnie mi na dnie
I ból pociechą odliczy!

Jednakże smutno rzucać ten ziemi zakątek,
Kędy mi przebiegł, spokojny i miły,
Pod pięknem niebem, młodych lat dziesiątek,
Gdzie Miłość, Przyjaźń – tyle zostawiły
Błogich mi w sercu pamiątek!

Prowancjo! te pamiątki nigdy nie zaginą,
Węzeł mnie z tobą połączył wieczysty;
Choć los się zmieni i lata upłyną,
Ty będziesz zawsze – po ziemi ojczystej
Najmilszą dla mnie krainą!

A ty luba!... wy wszyscy, coście mnie kochali,
Westchnijcie rzewnie nad biednym tułaczem,
Co uniesiony od wygnania fali
Gdzieś się zatrzyma – aby może z płaczem
Znów iść i błąkać się dalej!

Paryż, 1844 r.

Samotność

(myśl z Byrona)

Kto myślą niespokojną wiecznie do gwiazd lata,
A sercem, oderwany od ludzi i świata,
Uciekłszy na pustynie albo skał urwiska,
Pogląda, jak z ich szczytu strumień w dół się ciska,
Lub, gdy go wyobraźnia ku niebu wybiła,
Za szybkim orła lotem chciwy wzrok posyła –
Taki nie jest samotnym – on mową milczenia
Toczy szczytne rozmowy z Duchem przyrodzenia!

Lecz ten, kto otoczony towarzystwem ludzi,
Ich obłudą pogardza, pochlebstwem się nudzi
I z własnymi myślami wieczne tocząc boje
Nie ma serca, przed którym mógłby wylać swoje,
Nie ma istot, które by z rajskim uniesieniem
Mógł nazwać przyjaciela, kochanki imieniem,
Ten prawdziwie samotny! – Śród świata, a przecie
Wszystko, wszystko dla niego umarło na świecie!

Warszawa, 1829

Doświadczenie

O! biada temu, kto w dni swych maju
Marzy o ziemi, jakby o raj

178 I rozkosz dla siebie wróży;

O! biada temu, kto w dni swych ranku
Marzy o życiu, jakby o wianku
Z niezwiędłych splecionym róży!

Marzenia młode są na kształt drzewa,
Co wiosną bujnym liściem powiewa
I złote owoce rodzi;
Lecz ten, co zerwał owoc zwodniczy,
Zamiast marzonych wewnątrz słodczy
Gorzką truciznę znachodzi!

Ten, co z miłością Pigmaleona,
Tuląc świat zimny w silne ramiona,
Przysięga służyć mu wiernie –
O! jakże często, zamiast zapłaty,
Sięgając dłonią po wonne kwiaty
Spotkał cyprysy i ciernie!

Innym też okiem w pierwszym zapale
Pogląda majtek na morskie fale,
Gdy wiatry w żagiel zagrały –
Niż stary żeglarz, co długie lata
Pływał po morzach na krańce świata
I widział burze i skały!

Bo doświadczenie zdziera pomału
Złotą powłokę z form ideału
I w trupi szkielet go zmienia,
A potem, szycząc z wiary młodziana,
Mówi z piekielnym śmiechem szatana:
„Oto są twoje marzenia.”

Bruksela, 1832

W Imionniku

(Polce, Pannie Anieli M***)

Jak strumień, co z rodzinnych wypłynąwszy błoni,
Śród nieznamomych dolin smutne toczy fale,
Choć tysiąc róż się w jego przegląda kryształe,
Nie zatrzyma się w biegu i gdzieś dalej goni,
I płynąc szemrze skargę: „Nie moje to kwiaty,
Nie dla mnie one kwitną – tam, w dalekiej ziemi,
Moje róże jaśnieją barwy świetniejszemi,
Milszą wonią tchną dla mnie, w milsze strojne szaty.”

Tak ja, błędząc z daleka od rodzinnej strzechy,
Gdym przebiegał czarowne Niemiec okolice,
Widziałem Elby, Sprei i Renu dziewice,
I wejrzenia Saksonek, i Hessek uśmiechy,
I obojętnym okiem patrząc na ich wdzięki,
Mówiłem z dumą w sercu: „To nie Polki nasze!
Cały blask cudzoziemek ich wdziękiem zagaszę,
Jak gasi śpiew słowika sztucznej lutni dźwięki.”

I tęsknotą dręczony w kraj zaszedłem nowy –
Nieznani ludzie zimne podali mi dłonie,
Jak ich serca – wtem nagle staję w Polek gronie
I z ust ich mnie doleciał dźwięk ojczystej mowy!
I odżyłem, jak anioł, co z niebios strącony,
Wyrokiem Boga błędząc po ziemskim obszarze,
Obaczy nagle we śnie dawnych braci twarze
I usłyszysz w marzeniu dawnych braci tony!

Ale ode mnie szczęście jak mara ucieka,
Ledwie cię poznał, Pani, już cię losu fala
Z obcych krain od braci wygnanych oddala
I wkrótce cię nam ziemia zabierze daleka –
Daleka, ale miła; – tam, żalem przejęta,

180 Gdy ujrzysz z bliska naród jęczący w żałobie,

Wspomnij czasem i o tych, co na matki grobie
Przysięgli zginąć wolni, lub skruszyć jej pęta!

Paryż, 1832

Usque ad finem¹⁶

Po świata cudzego szerokich ziemicach,
Choć smutek i bieda – przez ścieżkę tułaczą
Iść z dumą na czole, z pogodą na licach,
Mir zrobić z nadzieją, a rozbrat z rozpaczą;
O cześć, nie o litość, u obcych się prosić,
Dla kraju żyć myślą i słowem, i czynem,
I brzemień męczeństwa bez sarkania nosić
Usque ad finem!

Ojczyznę i honor nad wszystko miłować,
Do Boga swych ojców słać modły codzienne,
Cnót polskich nasiona wśród duszy hodować
Niezienne, nietknięte, przezyste, promienne!
Pocieszać się wzajem, żyć jedni dla drugich,
Jak w wspólnej rodzinie syn kocha się z synem
I stąpać po drogach ciernistych i długich
Usque ad finem!

Rozmyślać głęboko o błędach przeszłości
I przyszłość budować świetniejszą i trwalszą –
A radzić spokojnie bez swarów i złości,
By plon jakiś ostał na epokę dalszą;
Poprawiać, nie niszczyć – i nie plwać wzgardliwie
Na wszystko, co dawniej wieńczono wawrzynem –
A drogą postępu iść ku ojców niwie
Usque ad finem!

¹⁶ *Usque ad finem* – łac. „aż do końca”.

Przed wrogiem, tyranem, co Polskę dziś gnębi,
Nie ugiąć haniebnie ni kolan, ni czoła,
I zemstę ku niemu strzec pilnie w serc głębi,
Jak płomień, strzeżony wśród Westy kościoła;
Nie ufać marzeńcom, co mówią nieszczerze,
Że Polak Lechita jest brat z Moskwicinem –
Odrzucać ten sojusz – i dotrwać w tej wierze
Usque ad finem!

To żywot nasz dzisiaj, to nasza dziś dola!
Już wielu nam braci posnęło w mogiłach,
Lecz w tych, co ostali, jest miłość i wola
I nie brak im jeszcze na duchu i siłach!
O! Boże zastępów! zbłąkanym wśród fali,
Co jesteś kotwicą, zbawieniem jedynem,
Dopomóż, abyśmy w tym ślubie dotrwali
Usque ad finem!

Paryż, 1845

Żyjący grób

Na tej niwie nieszczęścia, niwie łez i krwi,
Co od brzegów Bałtyku do karpackich stóp
Jękiem ofiar się modli, groźbą katów grzmi,
Jest ogromny i świeżo zasklepiiony grób,

A na grobie – trzech sępów, całe noce, dnie,
Siedząc z szponem gotowym, wytężają słuch,
Czy też trup się nie ocknie, iskrą życia drgnie,
Czy już w niego nie zstąpił zmartwychwstania duch!

I drżą sępy – bo słyszą raz żałobny jęk,
Wychodzący z mogiły – to znów męski krzyk –
Potem szelest proporców i oręży szczęk,
A gdzieś głębiej – huk broni i armatni ryk!

O! nie próchno tam śmierci, ale życia rdzeń!
Nie zwątpienia tam ziele, lecz nadziei kłos!
Wieko trumny spękane – i już bliski dzień,
Gdy nad łożem letargu zagrzmi zemsty głos!

Wy to wiecie, o sępy! – i by skończyć raz
Z tą w cierniowej koronie, z więzami u rąk –
Sprzysięgliście się dzisiaj i zaczęli wraz,
Po tyłu mękach – krwawą próbę nowych mąk!

Bezrozumni! na próżno wasza wściekłość wre,
Próżno waszej ofiary chcecie zbliżyć skon!
Bóg zachował w uśpionej świętą życia skrę;
Tej skry z serca nie wydrze wasz potrójny szpon!

A im więcej nasiąknie krwi i łez w ten grób –
Gdy się miara dopełni w naznaczony czas,
Tym straszniejszy wam wulkan wybuchnie u stóp
I tym gorętsza lawa kiedyś schłonie was!

Paryż, 26 lutego 1846

Olszyna Grochowska¹⁷

Witaj gaju Grochowa, polskie Termopile!
Twe olsze potrzaskane sterczą na mogile,
Jak kolumny pomniku – a poległych kości
Lśnią, jak głoski napisu, co powie przyszłości,
Jak w świetnych dniach lutego, gdy wrogów szeregi
Morzem dział i bagnatów zalały tve brzegi,
Tyś zbrojny piersią polską podobny był skale,
Co roztrąca wzburzone oceanu fale

¹⁷ *Olszyna Grochowska* – właśc. Olszynka Grochowska, miejsce bitwy uczestników powstania listopadowego z Rosjanami 25 lutego 1831 r., dziś część warszawskiej dzielnicy Praga-Południe.

I póty je odpycha, miota – aż z rozpaczą
Drogę swego odpływu muszlami naznaczą!

* * *

Tutaj muszlami były nieprzyjaciół ciała,
Za nim, jak za wałem, młoda wolność stała,
A przy niej jej obrońce – a nad ich głowami
Powiewała olszyna zbielona szronami,
Niby baldachim z skrzydeł orła lub anioła,
Co miał osłaniać święte bohaterów czoła!
I gdy w potrójnym szturmie gęste wrogów strzały
Szczyty drzew opiekuńczych kulami strącały,
Ich gałęzie, spadając na rycerzy głowy,
Przystrajały ich skronie, jak w wieniec laurowy!

* * *

O! gaju święty dla nas! olszyno Grochowa!
Pamięć o tobie Polak w późny wiek przechowa!
Odrosną drzewa twoje – bo ziemia pod nimi
Syta krwi, ugnojona kośćcami ruskimi!
A gdy na głos zbudzonej ze snu Europy
Wyjdziem na bój ostatni – gdy pielgrzymie stopy
Tam poniesiem, gdzie myśli nasze wiecznie lecą,
Gdy białe orły znowu nad Wisłą zaświecą –
W owym dniu odrodzenia, w tę chwały godzinę,
Szczepiąc drzewo wolności – zaszczepim olszynę!

Aix, 1833 r.

Do Francuzów

(z okoliczności poezji Kazimierza Delavigne¹⁸ *La Varsovienne*)

Gdy nam wydarto po ojcach puściznę,
Kraj, wolność, imię – tułacze, z swych błoni
Myśmy do Francji unieśli ojczyznę
W głębi serc naszych, w ostrzu naszej broni!
Co ocalało wśród burzliwej fali,
Skarb nasz jedyny, nieśliśmy wam życie;
Francuzi! myśmy za was krew wylali,
A wyż nam tylko łzami odpłaciecie?

Błędne sieroty krwią zbroczonej matki,
Myśmy do łona Francji się tulili,
Białego orła drogie nam ostatki
Przy waszym złotym orle zawiesili; –
Zwodnym nadziejom długośmy ufali,
Bo nas nadzieją karmiono obficie:
Francuzi! myśmy za was krew wylali,
A wyż nam tylko łzami odpłaciecie?

Gdy upadł rycerz¹⁹, na którego czole
Kwitła tak długo korona wawrzynów,
A inni, pnąc się przy fortuny kole,
Wprzęgli do zdrady nawet Francji synów,
Myśmy do końca wiernymi dotrwali
Temu, co wielkim był i w nieszczęść szczycie;
Francuzi! myśmy za was krew wylali,
A wyż nam tylko łzami odpłaciecie?

¹⁸ *Kazimierz Delavigne* – właśc. Jean François Casimir Delavigne (1793–1843), francuski poeta i dramaturg, autor pieśni *La Varsovienne*, która w przekładzie Karola Sienkiewicza i z muzyką Karola Kurpińskiego, jako *Warszawianka 1831 roku*, była popularna w czasie powstania listopadowego.

¹⁹ *Gdy upadł rycerz...* – mowa o Napoleonie I Bonaparte.

Gdy w dniach lipcowych²⁰ daliście dla świata
Wielką naukę o ludów godności,
Za waszym wzorem ocknął się Sarmata
Zerwał kajdany, zapragnął wolności:
„Przemoc nas zmoęła, niech oręęz ocali”
Myśmy wyrzekli, na was licząc skrycie:
Francuzi! myśmy za was krew wylali,
A wyż nam tylko łzami odpłaciecie?

Dziki despota²¹ już słał swe szeregi
Na mordowanie swobód Europy –
Dumny wzrok zwrócił na Sekwany brzegi
I nas chciał ciągnąć za swoimi stopy;
Myśmy przedmurze dla was usypali,
O krwawych walkach z dawna już słyszycie;
Francuzi! myśmy za was krew wylali,
A wyż nam tylko łzami odpłaciecie?

Przyszłość niepewna!... choć w szablę i Boga
Kto szczerze ufa, niełatwo upadnie...
Poznał wróg dziki, jak wolność nam droga,
Ale któż tajnią przyszłości odgadnie? ...
Francjo! pamiętaj, byśmy nie wołali,
Grzebiąc ojczyznę w niewolniczej szacie:
„Francuzi! myśmy za was krew wylali,
A wyż nam tylko łzami odpłaciecie”.

*(W szańcu przedmostowym Pragi)
28 lutego 1831*

²⁰ *Gdy w dniach lipcowych...* – rewolucja lipcowa we Francji (27–29 lipca 1830) udaremniła podjętą przez Karola X próbę powrotu do absolutyzmu i zaprowadziła we Francji monarchię lipcową.

²¹ *dziki despota* – car Mikołaj I.

Do Matki Polki

O! matko Polko! jeśli syn twój z młodu
W płochych rozrywkach marnie trawi lata
I zapomniawszy krzywd swojego rodu
Schlebia tyranom, z wrogami się brata;
Jeśli zwyczaje i strój narodowy
Obraca w pośmiech lub znosi ze wstrętem;
Jeśli się wstydzi pięknej ojców mowy
I rad szczebiocze paryskim akcentem;

O! matko Polko! źle syn twój się chowa;
Opowiedz mu wszystkie Polski męki,
Wskaż mu na Pragę²² – na pola Grochowa –
Na niepomszczone błonia Ostrołęki²³!
Niechaj się dowie, ile krwi wyciekło
Z serca narodu – i jaka łez rzeka
Płynąc od strony, gdzie Sybiru piekło
Przez wszystkie ziemie wygnania przecieka!

W Korsyki górach – gdy morderców kule
Zabiją starca – obowiązkiem syna
Jest nosić ojca skrwawioną koszulę,
Która mu wiecznie zemstę przypomina;
I póty nie zdjęć tej smutnej puścizny,
Aż krew krwią spłaci, – O! Polko! twe dziecię
Nosić powinno kir z grobu ojczyzny
I w każdej chwili myśleć o odwecie!

Niech więc do dzieła sposobi się z cicha,
Skrytymi łzami żal serca podsycy,
Żart ma na ustach, a śmiercią oddycha,

²² *Praga* – dzielnica Warszawy na prawym brzegu Wisły, zdobyta przez wojska rosyjskie pod dowództwem feldmarszałka Aleksandra Suworowa w 1794 r.

²³ *Grochów, Ostrołęka* – miejsca bitew podczas powstania listopadowego.

Jak Hamlet, kiedy mścił się za rodzica!
Tej jednej myśli niech wszystko poświęci,
Jak Alf, co zrzekł się szczęścia i Aldony,
By pomścić Litwę; – i niech ma w pamięci,
Że i on rośnie dla kraju obrony!

Każde mu wcześniej wprawiać się do konia,
Do strzału, szabli, do harców i znoju –
Umieć wypatrzeć obronne ustronia
Do czat, zasadzek lub wstępnego boju;
Pod domem swoim skryte kopać lochy
I tam wśród nocy, gdy śpią wrogi nasze,
Odlewać kule, nagromadzać prochy,
Strzelby, kulbaki, lance i pałasze!

Po tylu próbach chwilę jeszcze jedną
Czekać i czuwać; – bo czas niedaleki,
W którym ojczyznę, matkę naszą biedną
Z grobu wyniesiem – by żyła na wieki!
Wtenczas i syn twój, biegnąc w hufiec bratni,
By z dziecka może stać się bohaterem,
Wyjdzie wraz z nami na ten bój ostatni,
Co wiecznym ludów zakończy się mirem!

Aix, 1843 r.

Ajaccio²⁴

Ta wieża biała i te mury w bieli
To Ajaccio – nad morzem osiadło,
Jak młode dziewczę, gdy wyjdzie z kąpieli
I skromnie patrzy w jasne wód zwierciadło.

Golf ramionami lazuruwej fali
Objął jej stopy, całuje i wzdycha,
I jak kochanek swym szumem się żali,
Że brzeg zazdrosny wiecznie go odpycha!

Rybackie łodzie strojne w żagiel biały
Suną się w dali jak stado łabędzi –
Pośród nich okręt, jak rumak zuchwały
Karmiony wiatrem, gdzieś za wiatrem pędzi!

Oliwne, winne i figowe gaje
Z trzech stron ku miastu powiewają wiosną,
Nad nimi góra siwym grzbietem wstaje,
Na niej, jak drzewa, nagie skały rosną!

Czasem śród skał tych obłok się zatrzyma,
Jak ptak powietrzną żegluga znużony –
A wtenczas góra ma postać olbrzyma,
A obłok świeci jak szyszak srebrzony!

Gdzieś w dali kręte ciągną się wąwozy,
W nich pasterz z długim sztyletem u pasa,
Z strzelbą na plecach, patrząc na swe kozy
Żałobnym tonem nuci strofy Tassa.

* * *

Lecz wejdźmy w miasto. Jest dom w jego murach,
Na który z większym patrzyłem zdumieniem,
Niżli na góry, co szczyt kryją w chmurach –
On w moich oczach rósł wyżej – wspomnieniem!

Wędrowcze! uczcij dom Napoleona!
Tu, pod tym dachem, weszła gwiazda mała,
Co później w świetny meteor zmieniona
Promieńmi sławy cały świat zalała!

Tu, w tym ogródku – igraszki niewinne
Bawiły dziecię, co miało wstrząść trony –
Tu może nieraz między dzieci inne
Rozdawał cacka – jak później korony!

Wówczas już przyszłą przeglądał potęgą,
Myśl miał na czole, powagę na licu;
Może już marzył Wagram i Marengo,
Może już widział słońce Austerlitzu!

Wiedziony świetną przeznaczenia gwiazdą
Wcześniej porzucił dom i ziemię własną –
Jak młody orzeł, co mierzy swe gniazdo,
A potem skrzydła – w gnieździe mu za ciasno!

I jak ów orzeł, co po niebie lata,
Póki grom nieba skrzydeł mu nie spali –
I on żeglował po przestworach świata,
Aż rozbił okręt wśród Waterloo fali.

Wodzu! konsulu! cesarzu, tułaczu!
Czemu żeś zbroił w władzy twej pioruny
Dłonie niewdzięcznych – którzy ci w haraczu
Zdradę przynieśli z zgonem twej fortuny?

Czoło, żołnierza laurem jaśniejące,
Czemu żeś zakrył koroną cesarza?
Wszak takich koron było już tysiące,
A takie laury nie każdy wiek stwarza!

Spląciłeś błędy wielkością pokuty –
Gdy za wydarty ogień z dłoni Boga,
Nowy Prometej do skały przykuty,
Sześć lat konałeś pod szponami wroga!

Dziś obcy nawet nad twym grobem płaczą!
Ajaccio, chlub się! zrodziłoś olbrzyma!
Nieprędko wieki taki cud obaczą:
Karły dziś liczne, olbrzymów już nie ma!

Zicavo w Korsyce, 1833

Rzeź oszmiańska²⁵ w 1831

Na oszmiańskim kościele w drugą kwietnia niedzielę
Dzwon zwoływał na ranne modlitwy
I lud tłumnie zebrany błagał Pana nad pany
O opiekę dla Polski i Litwy!

W Chrystusowej świątnicy nie masz stanów różnicy,
Chłop z szlachcicem wszedł w jedne podwoje,
Przy nich żony i matki, jak aniołki ich dziatki
I jak róże dorodne dziewoje!

Kapłan schylon latami przed ołtarza stopniami
Kończył święty obrządek kościoła –
A głos kmiotków i panów przy rozdźwięku organów
Płynął w niebo na skrzydłach anioła!

Wtem szcęk bronii i strzały pośród miasta zabrzmiały,
Bruk zatętniał pod koni kopytem –
We drzwiach słyhać już krzyki – i Czerkiesów tłum dziki
Wbiegnął w kościół z kindziałem dobytym.

I oprawcy bez duszy, których serca nie wzruszy
Ni płacz dziecka, ni starca włos biały,
Nie spoczęli w swym dziele – aże w całym kościele
Trupy tylko w krwi strugach ostały!

²⁵ *oszmiańska* – Oszmiana, miasto na Białorusi, w obwodzie grodzieńskim, do 1945 r. w Polsce.

* * *

Przez niemowląt konanie przebaczbójcom, o Panie,
Świątokradztwo nad twoją świątynią!
Bo te cara sołdaty, tak jak rzymskich wojsk katy,
Nie wiedzieli, bezumni, co czynią!

Ale w sądu godzinie niechaj gniew twój nie minie,
Niechaj piorun twój tego ukarze,
Co wypuścił te hordy, co nakazał te mordy
I niewinną się co dzień krwią maże!

A wdów, starców i dzieci rój męczeński niech wzleci
Obok ofiar pierwszego powstania,
Co pod ruskim żelazem za carycy rozkazem
Legły w Pradze i w gruzach Humania!

By ukoić gniew nieba, jeśli lackiej krwi trzeba,
Wszak płynęła i płynie okwicie –
By zmyć grzechy wieczyste, węź i naszą, o Chryste!
Ale matce ojczyźnie wróć życie!

Lud nasz wiernie Ci służy, sfolguj, nie karz go dłużej,
Racz usłyszeć pokornych wołanie!
Już to przeszło pół wieku, Polska cierpi – i czeka
Zmiłowania twój, o Panie!

Aix, 1843 r.

Trzy natchnienia

Kiedy wieszcz lutnię weźmie do ręki,
Gdy z brzmiających strun jej silnymi dźwięki
Harmonijne łączy pienia;
I cóż mu w łonie ogień roznieci,
Jakimże skrzydłem z ziemi uleci
W boską krainę marzenia?

O! trzy są gwiazdy, których promienie,
Zlewając z góry wieszczę natchnienie,
Świecą dla śpiewaka duszy;
O! trzy są gwiazdy! żar, co z nich płonie,
Roznieca ogień w poety łonie,
Gdy brzmiające struny poruszy!

Pierwszą jest gwiazdą widok natury,
Zielone łąki, skaliste góry,
Szum gajów, szelest strumienia; –
Kto zimnym okiem widzi te wdzięki,
Ten niech nie bierze lutni do ręki,
Nie ma on iskry natchnienia!

Drugą są gwiazdą kochanki oczy –
Blask ich czarowny, blask ich uroczy
Silniej dla serca zaświeci;
O! kto nie zaznał, co ich potęga,
Ten niech po lutnię próżno nie sięga,
W krainę marzeń nie wzleci!

Trzecią jest gwiazdą to czucie święte,
Z mlekiem wysane, z życiem poczęte,
Ojczyzna jego podniętą;
W kim się jej boski ogień nie żarzy,
Wzruszać strun lutni niech się nie waży:
Nie jest, nie będzie poetą!

Bo gdy wieszcz lutnię weźmie do ręki,
Gdy z brzmiających strun jej silnymi dźwięki
Harmonijne łączy pienia;
Ojczyzna tylko zapał roznieci,
Skrzydłem miłości tylko uleci
Z ziemi w krainę marzenia!

Warszawa, 1830

Widzenie carskie

Z koroną na czole car zasiadł przy stole,
Służalcy uczują przy carze;
Brzmią dworca komnaty i krążą wiwaty
W zbryzganym krwią polską pucharze.

Wtem ręka nieznana, płomieńmi owiana
Na jasną wychyla się ścianę,
I ogniem na murze, jak piorun na chmurze
Rysuje wyrazy nieznane.

Przelekły i blady car powstał z biesiady
I drżąc, woła głosem rozpaczy:
„Niech z państw mych przestrzeni tu zejda uczeni
Odgadnąć, co napis ten znaczy.”

Na odgłos ukazu zjechali do razu
Uczeni, co w księgach czytają;
Lecz słaba ich sztuka, za mała nauka,
Tych liter ni słów tych nie znają!

Aż pielgrzym ubogi w cesarskie wszedł progi,
Nieznany ni rodem, ni mianem –
Naukę swą głosi, o wejście się prosi
I chce być carowi drogmanem.

„Przed wieki – zawoła – Bóg zesłał anioła
Z przestrogą na dwór Baltazara –
Dziś tymiż wyrazy swe głosi rozkazy
I ten pisze wyrok na Cara:

Ludzkości tyranie! milionów wołanie
Przedarło się w niebios podwoje;
Dość łez już wylałeś, dość krwi już wyssałeś,
Drżysz Carze – zliczone dni twoje.”

Car, gniewem rozżarty, zawołał na warty,
Lecz próżno się pieni i woła;
Służalcy przelekli przed innym przyklekli,
Bo pielgrzym się zmienił w anioła –

I w widzów zdumieniu po słońca promieniu
Ptak boski ku niebu popłynął –
I płynąc w światłości chorągiew wolności
Z pogonią i orłem rozwinął.

Aix, 1834

Polka

I któż to, w błogiej anioła postaci,
Siedząc nad dziecka lubego kołyską,
Uczy wraz z pierwszą modlitwą za braci
Wymawiać drogiej ojczyzny nazwisko
I w młodym sercu niewinnej istoty
Obywatelskie rozplemienia cnoty –
Miłość ojczyzny, męstwo, stałość do ostatka?
Kto? – Polka matka!

Kto, gdy ojczyzna wzywa dzieci swoje,
Kiedy wolności uderza godzina,
Drogiego męża sama śląc na boje
Drżącą mu ręką krwawy miecz przypina
I swe ozdoby, pierścień nawet luby,
Co w dniach różanych święte spoił śluby,
Na ołtarzu ojczyzny składa rozczulona?
Kto? – Polka żona!

Kto na zniszczonej, niegdyś żyznej ziemi,
Co zagonami mogił dziś pokryta,
Tocząc wokoło oczyma błędnymi
Wieczornych wiatrów o kochanka pyta –

Z rozwianym włosom, z szatami żałoby,
Budząc łzą rzewną męczenników groby,
Smutna, powtarza drogie imię bez ustanka?
– Polka, kochanka!

Kto, żywiąc w piersiach duszę poświęconą
Dla szczęścia ziomków i ojczyściej sprawy,
Porzuca miłe rówienniczek grono
I cichą ustron, i płci swej zabawy,
I do pieśczoży utworzoną dłonią
Walcząc, gdzie Orzeł łączy się z Pogonią,
Przeraża błyskiem miecza, choć wzrokiem zachwyca?
– Polka dziewica!

Gdy nad ojczyzną, zdradnie w grób wtrąconą,
Słońce wolności zaszło po raz trzeci –
Kto, kryjąc kirem rozżalone łono,
Łzami gaszoną nadzieję w nim nieci
I wżgardą płacąc uśmiech najezdніка
Przed nim swe progi i serce zamyka,
W cichych modłach za braci trawiąc dni tęsknoty?
– Polki sieroty! –

Paryż, 1832

Do młodej dziewczyny
siedzącej nad źródłem*

W ogrodach Kaify kwiat piękny się bieli,
Od żarów go słońca liść kryje palmowy,
Ten kwiat ma ócz dwoje, jak oczy gazeli
Lub krople dwie morskie wśród konchy perłowej.

* Tłumaczenie poezji arabskiej zacytowanej w *Podróży na Wschód* Pana de Lamar-tine.

O! piękny to kwiat jest – a woń jego taka,
Że szejk, uchodząc przed wrogów pogonią,
Szybszego od wiatrów zatrzyma rumaka,
By kwiatu czarowną odetchnąć mógł wonią!

Krzyk wrogów, co szejka ścigają dokoła,
Huragan stepowy swym szumem zagłuszy,
Lecz rozwiać nie zdoła, lecz zniszczyć nie zdoła
Zapachu, co kwiat ten zostawił mu w duszy!

A kwiat ten uroczy zakwita stąd blisko
Nad źródłem, co szemrze w Kaify dąbrowie –
O! powiedz mi, dziewczę, twych ojców nazwisko,
A ja ci odpowiem, jak kwiat się ten zowie!

Aix, 1835

Zajęcie Rosień²⁶ przez powstańców
(wiersz Juliuszowi Grużewskiemu²⁷ przypisany)

W miasteczku Rosieniach na rynku wokoło
Moskiewscy żołnierze hulają wesoło,
A w domach starszyzna, swym dawnym zwyczajem,
Gra w karty, przepija szampanem i czajem –
I dymiąc wagstaffem²⁸ rozprawia w zapędzie,
Jak Dybicz Bałkański²⁹ Warszawę zdobędzie!

Na drodze od Kelmów grzmi tętent po moście –
Zapewne do Rosień zjeżdżają się goście?

²⁶ *Rosienie* – miasto na Litwie.

²⁷ *Juliusz Grużewski* – (1808–1865), organizator powstania w 1831 r. w powiecie rosieńskim.

²⁸ *wagstaff* – gatunek tytoniu fajkowego.

²⁹ *Dybicz Bałkański* – właśc. Iwan Iwanowicz Dybicz Zabałkański (1785–1831), fedmarszałek rosyjski, uczestnik wojen napoleońskich, głównodowodzący wojsk rosyjskich podczas kampanii bałkańskiej (1828–1829) i powstania listopadowego.

Oj! goście to jadą – lecz nowa drużyna
Nie będzie grać w karty, pić czaju ni wina,
Bo dzisiaj z rozpaczą przysięgła w skrytości
Moskiewską krwią wypić za zdrowie wolności!

I coraz to bliżej kurzawa na błoni,
I coraz wyraźniej chrzest jeźdźców i broni,
I błysły proporce, i nagle zagrzmiały
Myśliwskich janczarek niechybne wystrzały –
I pieśń staropolska serdeczna, wesoła,
Ozwała się wrogom, jak trąba anioła!

Przerwana hulanka – zostały na stole
Kielichy z szampanem – zagięte parole;
Grzmi hasło na odwrót – Moskale strwożeni
W największym nieładzie pierzchnęli z Rosieni;
Lecz długo ich, długo, ku Wilnu ścigały
Dwubarwne proporce i trafne wystrzały!

I jacyż kuligiem zjechali się goście?
I czyjeż rumaki tętniały po moście?
I któż budzi wolność?... i ręką to czyja
Chorągiew z Pogonią i Orłem rozwija?
Któż z miasta swych ojców najeźdźców wygania?
– Trzydziestu młodzieńców z żmudzkiego powstania.

Valenciennes, 1832

W imionniku

Angielce, Miss***

Gdy na wybrzeżach twojej ojczyzny
Obaczysz kiedy okręt strzaskany,
Co przez sterników, nie przez bałwany
Zginął, wpędzony w zradne mielizny:

Poświęć mu, poświęć łezkę choć jedną;
On tobie Polskę przypomni biedną!

Osierocone gdy ujrzysz dzieci,
Co, płacząc matki łzami rzewnymi,
Tułać się muszą po obcej ziemi,
Póki nadziei błysk nie zaświeci:
Westchnij nad nimi – wzrok twój obaczy
Obróńców Polski, a dziś tułaczy!

Jeżeli ci się oglądać zdarzy
Wulkan, co dzikich gór jest olbrzymem,
Co miota lawą i bucha dymem,
I wieczny ogień w głębiach swych żarzy:
Ach! pomyśl sobie – tak samo płonie
Miłość ojczyzny w Polaków łonie!

A jeśli błądząc myślą po świecie,
Napotkasz naród wolny, szczęśliwy,
Gdzie żyznym plonem złocą się niwy,
Gdzie krwawym berłem tyran nie gniecie:
Ach! wnieś do niebios gorące modły,
By takie szczęście Polsce przywiodły!

Paryż, 1832

Widmo Ojczyzny

Do***

O! najmilejsza! gdy w dni mych żałobie,
Jak ognik nocny błysnie mi przy tobie
 Chwilka szczęścia i rozkoszy,
Zawsze tęsknota jakaś niestłumiona
Smutne westchnienie wyrywa mi z łona
 I przelotną radość płoszy!

I ty z zdziwieniem pytasz mnie, kochana,
Skąd taka nagła w duszy mojej zmiana,
 Skąd ta natrętna tęsknota,
Której rozpędzić, ukoić nie zdoła
Czar twoich oczu, ni blask twego czoła,
 Ni uśmiech, ani pieśszczota!

Dla nas, znękanych tułaczą żegluga,
Nie masz radości, co by trwała długo;
 A jeśli w smutnej podróży
Zatli nam lica uśmiech niespodziany –
Szybko odlata – jak motyl zbłąkany,
 Co na zwiędłej usiadł róży!

Bo w którąkolwiek obrócim się stronę,
Wszędy ojczyzny widmo zakrwawione
 Staje przed nami w żałobie –
Staje, pogląda z ponurym milczeniem
I zda się błagać, i pytać wejrzeniem:
 „Wiecznież ja będę w mym grobie?”

Aix, 1843

Śmierć jenerała Sowińskiego³⁰

Gdy trzechset dział gromy grzmiące
Dały hasło na bój krwawy,
A moskiewskich rot tysiące
Biegły na szanice Warszawy,

Garstka naszych, za wałami
Przy wolskim skryta kościele,
Witając wrogów strzałami,
Z ich trupów wał drugi ściele.

³⁰ *Sowiński* – gen. Józef Longin Sowiński (1777–1831), dowódca obrony reduity na Woli w Warszawie w 1831 r.

Wódz o szczudle im przywodzi,
Włos jego kryje siwizna,
Lecz młodzieńczą siłę rodzi
Honor, wolność i ojczyzna!

To Sowiński – krwią okryty,
Próżno wygląda pomocy,
Szaniec przez wrogów zdobyty;
Męstwo uległo przemocy!

Na kilku żołnierzy czele,
Co z nim przysięgli umierać,
Szablą drogę sobie ściele,
Tysiącom chce się opierać.

W święcone mury kościoła
Cofa się wódz ze swoimi,
I na szczupły hufiec woła:
„Gińmy, lecz gińmy wolnymi.”

Zadumieni niewolnicy
„Zdaj się – mówią – nie walcz z nami.”
A on im z okien świątnicy
Odpowiada – wystrzałami.

Biegną tłumy rozsrożone,
Nowa je wściekłość zagrzała –
Już drzwi kościoła skruszone,
Ale walka nie ustała.

Bronią się rycerze śmieli,
Lecz co chwila ich nie staje;
Wreszcie wszyscy wyginęli
I Sowiński sam zostaje.

Sam został, lecz nieugięty,
Przed przemocą się nie zniża;
Poszanowaniem przejęty
Dowodca wrogów się zbliża:

„Krzyż pardon! – z dala go wzywa –
Szaleństwem jest śmiałość taka.”
Sowiński pierś mu przesywa:
„Oto jest pardon Polaka!”

Te były słowa ostatnie
Zsiwiałego bohatera;
Zginął za swobody bratnie:
– Tak syn wolności umiera!

Już nie żył – a dzikie wrogi
W milczeniu wstrzymali kroki,
Okiem szacunku i trwogi
Patrząc na rycerza zwłoki! –

Takich Polska miała synów,
Takich wodzów sprawa święta!
I w nagrodę takich czynów
Dziś znów hydne dźwiga pęta!

Kreutzburg, w grudniu 1831

Jaskółki
(naśladowanie z Beranżera³¹)

Młody wojownik, pośród obcej ziemi,
Śród obcych ludzi dręczony niewolą,
Usiadł, zajęty myślami tęskniami

³¹ *Beranżer* – właśc. Pierre-Jean de Béranger (1780–1857), słynny pieśniarz francuski.

Nad losem ziomków i swą własną dolą. –
A wtem jaskółki gromadą leciały;
Młodzian rzekł ku nim z wyrazem boleści:
„Wyście zapewne nad Polską bujały;
Jakież mi stamtąd przynosicie wieści?

Jedna z was może w tejże okolicy,
Przy moim domu gniazdko ulepiła,
Przy owym domu nad brzegiem Pilicy,
Gdzie gaj tak piękny, dolina tak miła. –
Tam czuła matka łąy codziennie leje,
Myślą powrotu mojego się pieści,
Nadzieją żyje i traci nadzieję:
Jakież o matce niesiecie mi wieści?

Możeście były i nad brzegiem Wisły,
Kędy mnie serce utęsknione woła,
Gdzie pierwsze szczęścia promienie mi błysły,
Gdziem poznał miłość w spojrzeniu anioła!
Czyliż pamięta o mnie moja miła?
Czyż, gdy z zachodu wietrzyk zaszeleści,
Tęskliwe ku mnie westchnienie posyła?
Od mej kochanki jakież macie wieści?

Gdzież przyjaciele, co ze mną, niestety!
W jednych szeregach za wolność walczyli;
Biegną z zapalem na wrogów bagnety,
A ja bezczynny gnuśnieję w tej chwili*
Czyż wszyscy żyją? Kogóż z przyjacieli
Zimna mogiła w łonie swym już mieści?
Może niestety! wszyscy wyginęli...
Od mych przyjaciół jakież macie wieści?

* Wiersz ten pisałem przed wzięciem Warszawy, zaraz po wejściu do Prus z korpu-
sem Jenerała Giełguda.

Śród mego domu może głosem pana
Wróg rozkazuje w służalców swych tłumie;
Próżno go błaga matka zapłakana...
Głosu czułości dzikość nie rozumie!
Ja tęskny wzdycham – z radości do trwogi
Ciągłe mnie sprzeczne miotają powieści;
Jaskółki, mówcie! o ojczyźnie drogiej,
O Polsce, jakież niesiecie mi wieści?”

Tylża, 1831

Narodowa nuta

(w imionniku Wojciecha Sowińskiego³²)

Miły w ciszy szmer strumyka,
Powiew wiatru tchnący majem,
Miły w gaju śpiew słowika
Lub skowronka ponad gajem;
Lecz słodsze tony, miłsze uczucie
W narodowej, polskiej nucie!

Sercu matki droga wzmianka
Głos dziecięcia w pierwszym słowie,
Miłe dźwięki dla kochanka,
Gdy mu luba „Kocham” powie;
Lecz słodsze tony, miłsze uczucie
W narodowej, polskiej nucie!

Wróg nam wydarł kraj nasz cały,
Odział Polskę w kir grobowy,
Lecz nie wydarł naszej chwały
Ani nuty narodowej;
A słodkie tony, miłe uczucie
W narodowej, polskiej nucie!

Więc śpiewajmy piosnki nasze,
Nim nadpłynie kres błąkania,
Wtenczas bijąc takt w pałasze
Zabrzmi hymny zmartwychwstania!
Bo słodkie tony, miłe uczucie
W narodowej, polskiej nucie!

Paryż, 1832

Zazdrość

Na obcej ziemi, tułacz ubogi,
Wstępując nieraz w bogaczów progi,
Świetny ich przepych widziałem;
Lecz mimo zbytku, co go otacza,
Nie zazdrościłem skarbów bogacza,
Innych ja bogactw szukałem!

Widziałem ludzi, co kilku słowy
Mogli zapalić tysiącom głowy,
Tłumy przed nimi klękały;
Lecz choć jest szczytną taka potęga,
Umysł mój skromny po nią nie sięga,
Takiejm nie żądał ja chwały!

Znałem ja, znałem kochanków dwoje,
Dwa serca w jedno zleli oboje,
Jako dwóch kwiatów wonności;
Lecz choć śród ludzi samotny żyłem,
Szczęścia kochankom nie zazdrościłem,
Innej jam szukał miłości!

Raz byłem świadkiem – majtek ubogi,
Wracając statkiem z dalekiej drogi,
Patrzył, czy kto go pozdrowi;

Wtem z tłumu – matka na brzeżne skały
Wbiegła – i lży się ich pomięszały;
I zazdrościłem majtkowi! –

Aix, 1833

Czarna sukienka

Schowaj, matko, suknie moje,
Perły, wieńce z róż:
Jasne szaty, świetne stroje,
To nie dla mnie już! –
Niegdyś jam stroje, róże lubiła,
Gdy nam nadziei wytryskał źródój;
Lecz gdy do grobu Polska zstąpiła,
Jeden mi tylko przystoi strój:
Czarna sukienka!

Narodowe nucąc śpiewki,
Widząc szczęścia świt,
Kiedym szyła chorągiewki
Do ułańskich dzid –
Wtenczas mnie kryła szata godowa;
Lecz gdy wśród bitwy brat zginął mój,
Kulą przeszyty w polach Grochowa –
Jeden mi tylko przystoi strój:
Czarna sukienka!

Gdy kochanek, w sprawie bratniej
Mściwą niosąc broń,
Przy rozstaniu raz ostatni
Moją ścisnął dłoń –
Wtenczas, choć smutna, lubiłam stroje.
Lecz gdy się krwawy ukończył bój,

206 A on gdzieś poszedł w strony nie swoje –

Jeden mi tylko przystoi strój:
Czarna sukienka!

Gdy laur Igań, Wawru³³ kwiaty
Dał nam zerwać los.
Brałam perły, drogie szaty,
I trefiłam włos;
Lecz gdy nas zdrady wrogom sprzedały,
Gdy zaległ Polskę najezdców rój,
Gdy w więzach jęczy naród nasz cały,
Jeden mi tylko przystoi strój:
Czarna sukienka!

Paryż, 1832

Młody minstrel
(z Tomasza Moore)

Młody, odważny minstrel z dźwięczną harfą swoją,
Z orężem, którym ojciec gromił nieraz wrogów,
Tam, gdzie waleczni kraju mściciele się zbroją,
Z rodzinnych pospieszył progów!

„Naddziadów moich ziemio! rzekł bard rozczulony,
Choć świat cały na ciebie wzniesie broń zuchwałą,
Ten oręż jeszcze błysnie dla twojej obrony,
Ta harfa zabrzmie twą chwałą!”

Śród bitwy w ręce wrogów dostał się bard śmiały,
Lecz wróg próżno go zmuszał, by cześć jego śpiewał –
Już struny dźwięcznej harfy więcej nie zabrzmiały,
Własną je ręką pozrywał!

³³ *Iganie, Wawer* – miejsca zwycięskich bitew Polaków w powstaniu listopadowym.

„Nie splamią cię kajdany! zawołał z zapalem,
Ty, coś do boju w lepszej zachęcała doli,
Harfo, na której wolnym rodakom śpiewałem,
Nigdy nie zabrzmisz w niewoli.”

Warszawa, 1830

Piosenki

(naśladowane z *Buch der Lieder* Henryka Heine)

I

Przy wiosny uśmiechu, w prześlicznych dniach maja,
Gdy wiosna się w kwiatów tysiące przystraja –
I moja też miłość, kwiat życia promienny,
Rozkwitła mi w sercu, jak pączek wiosenny!

* * *

W prześliczny dzień maja – porankiem – w tej chwili,
Gdy ptasząt tysiące szczebiocze i kwili –
Jam w dźwięku tych piosnek, w woniącej altanie,
Wykwilił ci, Luba, miłości wyznanie!

II

Pod ócz moich łzami wykwita krociami
Najpiękniejszych kwiatów zbiór –
A moje westchnienia przebrzmiały na pienia
Dźwięczą jak słowików chór!

* * *

Jeżeli mi, Duszko, twe oddasz serduszko,
Wszystkie kwiatki tobie dam!
A pod twe okienko z słowiczą piosenką
Co wieczoru przyjdę sam!

III

Gołąbki i róże – wdzięk wiosny, blask słońca,
To wszystko jam niegdyś miłował bez końca –
Lecz dziś już nie lubię – dziś myślę jedynie
O mojej ładniutkiej, miłutkiej dziewczynie –
Dziś ona mi jedna z swym oczkiem śmiejącem
Jest różą – gołąbkim – i wiosną, i słońcem!

1854

Tęskny

(w rodzaju pieśni ludu)

Zasiałem zboże, zboże mi wschodzi,
Szczerpiłem jabłoń, owoc się zrodzi;
 Każda mi praca
 Hojnie odpłaca –
A dziewczynę ukochałem,
A dziewczynie przysięgałem,
A nie jest moją Maryła,
 A nie jest moją!

Pierwej w doliny zmienia się wzgórza,
Pierwej zapachy utraci róża,
 Ptaszkwie leśni
 Zapomną pieśni,
Niż ta, którą ukochałem,
Niż ta, której przysięgałem,
Stanie się moją Maryła,
 Stanie się moją!

Niech się więc inni bawią wesoło,
Nie dla mnie skoczne tancerzy koło,
 Nie dla mnie trunek,
 Choć mi frasunek;

Bo ta, którą ukochałem,
Bo ta, której przysięgałem,
Nie będzie moją, Maryła,
Nie będzie moją!

Warszawa, 1830 r.

Śmierć żołnierza

Hanka podlewa w swym ogródku róże,
Aż tu przybiega konik na podwórze;
Bułany konik, oko ma sokole,
Trzy białe nóżki i gwiazdkę na czole –
Patrzy się Hanka – to konik Stefana:
„Gdzie żeś, koniku, podział twego pana?
Młodego pana z jasnymi włosami,
Co miesiąc temu, jak zegnał się z nami,
Zegnał tu z nami, pośród broni szczęku,
W czerwonej czapce, z chorągiewką w ręku?
Ty to pamiętasz, koniku Stefana,
Lecz gdzieżeś, gdzieżeś podział twego pana?”
Ale bułany smutnie zwiesił głowę,
Jakby rozumiał ową Hanki mowę,
Bił nogą w ziemię, jakby mówić żądał
I wciąż za siebie tęskliwie poglądał. –
Przyjrzy się Hanka, aż on krwią zboczony,
Zboczone siodło i czaprak czerwony –
Tu już żalowi wytrzymać nie może
I pocznie wołać: „O! Boże mój! Boże!
Więc mi zabrałeś, com najdroższe miała,
To, com po tobie najwięcej kochała!
Więc i mnie zabierz w jasne progi Twoje,
Bo się na ziemi dłużej nie ostoję!”
– I nie ostała się Hanka na ziemi,
Bóg ją połączył z aniołami swemi

I ze Stefanem – i teraz we dwoje
Za naszą Polskę modlą się oboje!

Warszawa, 1830

Duch piosnek

Wszędy pytają, w którą pójdę stronę:
„Dlaczego śpiewasz piosnki nieuczone?
Za wyższe piosnki zyskać poklask snadniej,
My w mieście nucim i wzniośle, i ładniej.”
Więc szedłem w miasto. – Noc miesięczną była,
Cała się przestrzeń nieba wygwiaździła,
A mały słowik w gaiku na łące
Nucił wesoło w tony czarujące –
Podchodzę, słucham, w duszę szły te pienia,
A więc usiadłem nad brzegiem strumienia,
A otóż strumień w cichym swoim biegu
Takimi słowy zaszumiał do brzegu:
„Przez łany, lasy woda moja płynie,
A któż ją uczył biegnąć po dolinie?
Księżyc jednymi zawsze chodzi ślady,
A któż go uczył, kto mu dawał rady
Pływać jak łódka przez powietrzne fale
Lub się przeglądać w jasnym wód kryształach?
Słowik z swych pieśni wszędy uwielbiony,
A któż go uczył nucić tymi tony?”
– Więc już nie szedłem w miasto, lecz do sioła,
A szum strumienia jeszcze za mną woła:
„Bóg wszystko w świecie twórczą natchnął duszą;
Biedni! co natchnień tych uczyć się muszą!”

1830

V

Ballady

Kazimierz Puławski¹

Ponad Warty krętym brzegiem
Stąpa szereg za szeregiem,
Trzystu jeźdźców w porządnym orszaku;
A przed nimi przodem jedzie
Pewno hetman, co ich wie, wie,
Młody wojak na białym rumaku –

Modre oczy, kraśne lica,
Pomyślałbyś, że dziewica,
Gdyby nie wąs, co z wargi mu tryska;
Ubiór na nim jasnolity,
Złotem tkany, srebrem szyty,
Jak król jaki od haftów połycka.

Lecz choć wiekiem młodociany,
Choć wytwornie tak ubrany,
Dzielny wódz to i rębacz nie lada!
Przy ataku pierwszy w rocie,
A ostatni przy odwrocie –
Tak głos o nim powszechny powiada!

¹ *Puławski* – właśc. Kazimierz Michał Władysław Wiktor Pułaski (1745–1779), jeden z dowódców i marszałek konfederacji barskiej, generał i bohater wojny o niepodległość USA.

Ze starszyny i z żołnierzy
Každy ufnie jemu wierzy,
 Wszyscy młodym swym wodzem się szczycą;
Tego piersią swą zasłonił –
Tego z więzów już odbronił –
 Tych od śmierci przegrodił szablicą!

Zna go Litwa, Ukraina,
Kraków kocha go jak syna,
 Jako brata czci lud go warszawski;
To bohater barskich szyków,
Ajaks² polskich wojowników,
 Konfederat Kazimierz Puławski!

On dziś jeden z Lachów rodu
Powstał bronić praw narodu,
 Bo srom wielki na Piastów ziemicy;
Król Moskałom zaprzędany,
A czerń dworska, możne pany
 Żebrzą łaski i rublów carycy!

W nim dziś jednym tylko żyje
Duch naddziadów – serce bije
 Silne męstwem i wiarą gorące;
I gdy zbierze trzysta koni,
To już myśli, że przegoni
 Het za Wołgę najezdców tysiące!

Pan Kazimierz to nie lala!
Trzeci rok już – na Moskala
 Dobyl miecz i tnie sztuką krzyżową;
Dzisiaj bije, co znachodzi,
Jutro zbity z placu schodzi
 I pojutrze wojuje na nowo!

² *Ajaks* – inaczej Ajas, zwany Wielkim, w mitologii greckiej uczestnik wojny trojańskiej, bohater *Iliady* Homera.

Okopał się w Częstochowie,
Sławnym miejscu – gdzie ojcowie
Ze Szwedami staczali już bitwy;
Gdzie jaśnieje w cuda wielki
Obraz Bożej Rodzicielki,
Opiekunki Korony i Litwy!

Wróg ich obiegł – wojsko nasze
Nie da sobie dmuchać w kaszę,
Boć to przecie nie tatarska horda;
Wódz, towarzysz, szeregowy,
Każden z nich szlachcic herbowy,
Wzrósł na koniu i przywykł do korda!

Pan Puławski nie folguje,
Co dzień z wałów występuje,
Co dzień Drewicz³ drży z strachu i trwogi;
Nocą dotarł do Sieradza
I dziś w wieczór przyprowadza
Zapas prochu dla swojej załogi!

Mrok już zapadł ponad błonie,
Głuchym stępem kroczą konie,
Jezdcom krzyki i gwary wzbronione –
Nic nie słyhać w nocnej ciszy,
Chyba który z towarzyszy
Szepce sobie: „*Pod Twoją obronę*”.

Chyba z cicha dla sąsiada
Dzierżanowski* rozpowiada,

* Dzierżanowski, szambelan Stanisława Augusta, a później konfederat barski, człowiek niezmiernie wesoły i dowcipny. W młodości swojej służył on w wojsku francuskim i angielskim, i zwiedził niemal wszystkie części świata. Lubił opowiadać, że na jednej z wysp Oceanu Spokojnego był obrany królem – ale wygnali go dzicy za to, że chciał rządzić absolutnie.

³ *Drewicz* – Iwan Grigoriewicz Drewicz (1733 lub 1739–1783 lub po ok. 1800), dowódca wojsk pruskich, potem rosyjskich, brał udział w walkach m.in. przeciwko konfederatom barskim.

Kraszając mowę nie jednym żarcikiem,
Jakie zwiedzał okolice
W Europie – Ameryce –
Gdzie go dzicy obrali kacykiem!

A gdy przyszli ku smugowi,
Gdzie żołnierze Drewiczowi
Przy ogniskach obozu gwarzyli,
Orszak stanął zatrzymany
I rycerze na znak dany
Augustówek z jaszczurów dobyli*!

Tęga broń to szable owe,
Jednym cięciem zmiotą głowę,
Jak sierp żeńca pszenicę lub żyto;
Krzywa klinga – na niej spiżem
Krzyż znaczony – a pod krzyżem
Jezu, Maria, Józef wryto.

„Za mną! – pal! i siecz z kolei!
Vivat Sancta Mater Dei!”
Krzyknął wódz i głos poparł skinieniem;
Cały zastęp pędzi cwałem,
Jednym tylko zda się ciałem,
A Puławski mu głową, ramieniem!

Rejwach wielki u Moskali,
Szybko za broń się porwali,
Drewicz woła – w czworobok się zwarli.
Lecz już nasi szlachta braty
Zagwoździli trzy harmaty
I przez obóz się z plonem przedarli!

* Znane w Polsce szable w pochwach ze skóry jaszczura.

Jako potok, co z gór pędzi,
Rwie kamienie, drzew nie szczędzi,
A huk dziki roznosi na niwę,
Tak za ludzi tych potokiem
Wszędzie trupy widzisz okiem,
Uchem słyszysz jęczenia straszliwe!

Któż opisze, któż opowie,
Jaka radość w Częstochowie,
Że wódz zdrowo z wycieczki powrócił;
Uderzono w wszystkie dzwony,
Lud się modlił rozczulony,
A książd Marek⁴ *Te Deum* zanucił.

A dzień później – gdy o świcie
Drewicz z wojskiem umknął skrycie,
Pan Puławski w cud wierzyć poczyną;
Upadł krzyżem i powtarza
U stóp Maryi ołtarza:
„*Salvavisti nos coeli Regina!*”

Paryż, 1845

Gość Czeczeńca

Kiedy car świat podesłał pod stopy,
Gdy król każdy tam czołga i klęka –
Jest lud dziki z daleka Europy,
Co się carskiej potęgi nie lęka,

Co rok w Gruzji car wojska swe traci,
A Gruzyjczyk mu niesie podarek:
Haracz strzałą zatrutą mu płaci,
W hołdzie kule posyła z janczarek.

⁴ *ksiądz Marek* – ks. Marek Jandołowicz (1713–1799), karmelita, kaznodzieja, duchowy przywódca konfederacji barskiej.

Bo w tym kraju zakrytym skałami
Góral wolność jak matkę miłuje,
I nie wierząc w stosunki z dworami,
Szablą tylko, nie piórem wojuje.

* * *

Niezbyt dawno – wieczorną raz dobą
Śród skał Gruzji do chaty Czeczeńca
Trzej synowie przywiedli ze sobą
Nieznanego, obcego młodzieńca.

Gość przybyły wybladłe miał lice,
Smutek z dumą wyglądał mu z czoła,
Ale duże, błękitne źrenice
Połyskały słodyczą anioła!

W chacie siedział Czeczeniec na ławie,
Patrząc w gościa, co przybył z synami,
Poglądało w przychodnia ciekawie
Młode dziewczę z czarnymi oczami.

I gospodarz przemówił do niego:
„Cudzoziemcze, przybyły z daleka,
Bądź pozdrowion u progu mojego,
Pod mym dachem gościnność cię czeka.

Wolny góral, choć z dala od świata
Mieszka w chacie, jak orzeł na skale,
Lecz przychodnia przyjmuje jak brata,
Bo gościnność szanują górale.

Ja ci konia i strzelbę dam moją,
Starszy syn doda prochu i kuli,
Młodzi z życiem cię naszym oswoją,
A ma córka cię piosnką rozczuli.

Jakikolwiek cię zamiar przywodzi,
Jakikolwiek twój naród i wiara,
Bratem moim, kto w progi me wchodzi,
Choćby nawet słuźalcem był cara.”

* * *

Ogień wybiegł na lice młodzieńca,
Oczy duszy zabłyśły obrazem
I ściskając prawicę Czeceńca,
Odpowiedział mu takim wyrazem:

„Synem jestem krainy dalekiej,
Inny ród mój, obyczaj i wiara,
Lecz nas serca złączyły na wieki,
Bom i ja przysięgł zemstę na cara.

Car rujnuje mych ojców świątynie,
Krwi i łzom mej ojczyzny urąga,
Mymi braćmi zaludnia pustynie
Lub w kopalniach do taczek zaprzęga.

Lecz co sroźszą dziś żałość w nas nieci,
Na co wolna oburza się dusza –
Matkom naszym wydziera ich dzieci
I na katów się zmieniać przymusza.

I mnie ukaz oprawcy wyrzekli,
Gwałtem w mundur moskiewski ubrali,
Tysiąc mil tu w kajdanach przywlekli
I Czeceńców zabijać kazali.

Lecz uszedłem spod straży carowi,
Polak jestem, mą rozpacz wam głośzę,
I człek wolny – wolnemu ludowi
Moje ramię w ofercie przynoszę.

Przyjmcie dzięki za waszą uczynność,
Los wygnańca oceniać umiecie!
Oby taką znaleźli gościnność
Bracia moi – tułacze po świecie!”

* * *

Odtąd Polak był bratem górali,
Z nimi trudy podzielał rolnicze,
Razem w górach gromili Moskali,
Razem w chatę znosili zdobycze.

Słynne z wdzięków i głosu Gruzjanki,
Co dzień Polak ich piosnką się bawił,
Lecz nie wybrał w ich gronie kochanki,
Bo kochankę – w ojczyźnie zostawił.

Pięknie delia czeczeńska utkana,
Piękne pióro im spływa z kołpaka,
Lecz obcego nie przywdział turbana,
Bo strój obcy pohańbia Polaka!

Avignon, 1833

Czarna tanecznicza

Wielki ruch, wielka radość w starożytniej Grenadzie. – Don Jose de Ramea y San Luiz, *grand* pierwszego rzędu, dygnitarz *Złotego runa*, niepoliczonych włości pan – w marmurowym swoim pałacu na wzór Alhambry stawianym, daje dzisiaj świetną ucztę i maskowy bal. Większa połowa miasta sproszona – butni kawalerowie i płochy *señority*, nawet poważne matrony i starce od dni kilku tylko marzą i gwarzą, co to będzie za uciech noc – i gotują pyszne stroje, kędy perły, złoto, hafty, przesłoniły aksamitu lśniące tło.

* * *

W głębi domu, wśród samotnej komnaty, na szerokim krześle misternie w maurytańskie arabeski ciosanym, siedzi don Enrico de Perheira, niedawno po skończonych naukach w Salamance przybyły pod ojców dach. – Starożytna, czysta krew kastyliańska w nim płynie, jest uroda, nie brak dostatku, a przecież rzekł się zaszczytów, ziemską próżnością pogardził. – Od dzieciństwa szczerzej pobożności oddany, w niebo tylko pogląda i żąda dla Boga samego żyć, i ma wstąpić w dniu jutrzejszym do zakonu, kamedulski habit wdziać!

* * *

Siedzi młodzian i zatonął w dumaniach. – Słyszał on o dzisiejszym festynie, o którym powtarzają wszystkie echa wschodnimi minaretami najeżonej Grenady, na który robią przybory długorzęse jego siostry i starszy dorodny brat. Siedzi i дума o znikomościach tego padołu płaczu i nędzy; i oto nagle naszła go piekielna pokusa, by wprzód, nim żywy grób go pochłonie, nim go oddzieli zakonna szata od świata, obaczyć, co ludzki szął. Lecz powiewem śnieżnych skrzydeł dobry anioł mu odpędza tę nieczystą myśl!

* * *

Długo walczył don Enrico z natrętnymi chęciami; raz pokonany spadał i czepiał się ziemi, to znów zwycięsko po tęczowym promieniu wiary ku niebu się wzbijał; wreszcie przemogła pokusa, przemógł grzesznych nęceń wir! I oto w masce i w bogatym stroju spieszy za falami tłumu w grandowskiego pałacu próg. I wszedł do rześisto oświetlonej sali; niepoliczony, różnobarwny rój gości mu się toczy przed oczy – a huczna muzyka grzmi – i kołują pełne życia, pełne młodej krasy wieńce z tańczących zwite par.

* * *

Odurzony, upojony tym niezwykłym widokiem, cofnął się w ustron młodzieniec i na marmurowej kolumnie rozognione czoło wsparł. – Wtem ktoś z lekka trąca go w ramię; odwraca się don Enrico i patrzy. – Jakaś cudna postać niewieścia, ubrana w czarne *domino*, wdzięcznym skinieniem wabi go tak. Maską zasłania jej twarz, czarny atłas zakrył

ramiona i szyję; – oczów nawet nie widać, bo jedwabna jej *mantyla* się zachyla z wierzchu czoła aż na pierś – i lubieżnie tylko miga mała nóżka spod żałobnych długich szat.

* * *

Tylko widna jej kibić urocza, lecz taka składna, wytoczona i wcięta, iżby ją mogły objąć drobne dłonie dziecięcia. Tylko słysząc jej głos srebrnotonny, pieściwy i dźwięczny, jak kwilenie ptasząt majowych, jak brzęk pereł rozsnutych, spadających do złotego pucharu, lub jak usłyszany w chwili nadziemskiego zachwytu dalekich aniołów chór. – I oparła czarodziejka w przymileniu na ramieniu lekką mu jak puchy dłoń, i powtarza: „Don Enrico, czemuś smutny? niepowrotna radość czeka! chodź!”

* * *

Spuścił oczy młodzieniec nieśmiały; – lecz czuje, jak serce w nim drży, jak wrząca na kształt lawy wulkanu pieni się, po skroniach tętni i ku mózgowi tryska mu krew. – Chciałby się modlić, by odegnąć pokusę, lecz zapomniał, obłąkany, najświętszych pacierza słów. – A nieznana kusicielka coraz czulej upomina, coraz żywiej go przynęca. Pod tej mowy słodkim czarem znikła trwoga i nieśmiałość, i powoli, mimo woli zbiegło dwoje drżących rąk – i złączeni poszli razem wśród radością i rozkoszą brzmiących sal.

* * *

Señorita cichą prośbą do *bolera* go wyzywa – próżno mówi don Enrico, że tych płasów światowych nieznany mu ruch i ład. Lecz powietrze naokoło rozpalone biciem serc, wejrzeniami tyłu ócz, tyłu półsłówek gorących płomieniem, a muzyka tak ponętnie, tak pieściwie gra, a nieznajoma błaga takim głosem miłości, przerywanym westchnieniami, iż na końcu mu zabrakło do odmowy sił. Mięsza się więc w kołujące tłumy – i o! cudo! tak dokładnie i tak składnie obcy mu zawodzi tan, że się dziwi sam nad sobą i otucha w zalęknioną powróciła pierś.

* * *

A czy znacie wy rozkoszny taniec hiszpański? Bez słów brzmiących a marnych, bez wysień sztuki, bez diamentów rymowych rozsypanych dłonią poety, jest to najwymowniejszy, najpełniejszy życia dramat na świecie! – Wejrzenia i ruchy, tupnięcie nogą, pochylenie ręki lub głowy – oto cała ozdoba, cała dialogu moc! – A jednak słyhać tam, widać i czuć – i przysięgi, i westchnienia, nalegania i odmowy, łzy rozpacz i radości, ciche prośby, srogie groźby, i serdeczny w końcu mir. – A wciąż szelest *kastanietów* brzęczy scenie tej cielesnej na skoczliwy wtór!

* * *

Czarna, zakwefiona tancerka wszystkich oczu zwróciła. Unosi się, lata, przewija ze zwinną lekkością jaskółki, z pierścinną gibkością śliskiego węża, z wdziękiem róży, kołysanej od wiosennego wietrzyka. Jednak o! dziw! – za każdym przegięciem *señority* jakiś przerażający, kościany słyhać w niej chrzęst. – Nie ma uszu ni uwagi rozkochany Enrico, lecz niektórzy z bliższych gości drząc, pytają: czy to czasem nie bazylejska tanecznica trupiolica, ze zbutwiałych zbiegła ram* i przychodzi o północy na przerwanie ludzkich uciech, w pogrzebowy jęknąć dzwon?

* * *

Ustał taniec, skończone andaluzyjskie bolero. – Don Enrico podniósł czoła, nabrał serca i ufność w samego siebie nowych mu dodała sił. – Niedawno dziecko płochliwe, dorosłym mężem czuje się już. – Na słowa towarzyszki śmiałym, wyzywającym odpowiada wyrazem, bo w czystą Lewity⁵ pierś, jako zmija w murawę fijołkami rozkwitła, już wcisnęła się zdradliwie don Juana chuć! – I pomyślał sobie w duszy: „Ten wzgardzony padół płaczu nie tak czarny ani marny, jak sumienia gadał głos!” – I drgnął cały na wspomnienie krat zakonnych, co jak wieko zimnej trumny miały nad nim spaść!

* * *

* Wiadomo, że w Bazylei znajduje się zbiór obrazów przedstawiających *taniec umarłych* (*Todtentanz*). W każdym z nich średniowieczny artysta wyobraził śmierć, pływającą przed swoimi ofiarami.

⁵ *Lewita* – tu w znaczeniu „przeznaczony do stanu duchownego”.

Tak przechodząc przez ciąg komnat godowych, doszli aż do szerokich podwoi ku ogrodom wiodących. – Wzdłuż balustrady, wyciosanej w tak misterne ogniwa i łuki, że jej marmur czerwony zda się brabanckiej koronki tło, uchodzi szczęśliwa para kochanków z dala od wejrzeń natrętnych – i już stanęła tam, gdzie z drzew pomarańczowych, z grenadów⁶ i mirtów aleje usrebrza księżycy blask. – Kielichy tysiąca kwiatów, złotych owoców miriady, ożywione rosy nektarem, w nocnym wietrze na powietrze balsamiczną leją woń, a słowiki wśród gałęzi, zda się, kwilią pieśń wesela i tryumfu hymn!

* * *

Naprzeciw mrużącej fontanny, co w konchę z porfiru kryształowe sączy łyży, na ustroniu stoi ławka kamienna – na tej ławce usiedli oboje. – Don Enrico w nieznajomej pałający, pożądliwy topi wzrok i w milczeniu duma sobie, jakie lilie twarzy, jakie korale ust pod osłoną owej maski się kryją; pod tym czarnym atłasem *domina* jakie puchy łabędzie, jaki alabastrów śnieg! – Pod tą zazdrosną *mantylą* jaki wzrok musi błyskać uroczy – jakie oczy! – dwie gwiazdeczki, dwoje czarnych słońc! – A w tym sercu ukochanym, ile uczuć utajonych! O! nad Peru i Golkondy⁷ stokroć większy skarb!

* * *

Wreszcie upadł na oba kolana – szepce jej miłosne zaklęcia i przysięgi namiętne. – Jej niewolnikiem wiecznym chce być, zmiatać ustami spod stóp jej lecący proch! Lecz ją błaga, by w tej chwili odstąpiła mu spod maski swą anielską twarz. – *Señorita* umilkła i tylko skinieniem odmawia – młodzieniec nalega więcej – a ona mówi ze smutkiem: „O! nie pragnij tego nigdy, o Enrico mój!” – A on stęskniony i biedny, i słów brzmieniem, i wejrzeniem, wzdycha, prosi wciąż: „Niech więc będzie, jako żądasz” – już nie słodki, czarujący, lecz piorunny odrzekł głos.

* * *

⁶ *grenady* – hiszp. granaty.

⁷ *Golkonda* – fort w południowo-środkowych Indiach, w XVI w. stolica królestwa o tej samej nazwie.

Znikła maska i mantyla, i czarnej sukni atłasy oberwał świszczący wiatr – a przed klęczącym Enrico z ławki kamiennej biało-trupi szkielet wstał. – Przez zbutwiałe żeber kości, jak przez kraty grobowe, zionie zgnilizny dech – a z ocznych otworów czaszki, podobnych do dwóch pierścieni, z których wypadły brylanty, wiję się robactwa róż! – A gdzieś w dali się odezwał jakby sądnej trąby jęk: „Tak się kończy i przelata krótkochwilna rozkosz świata – szukasz szczęścia, znajdziesz śmierć!” – I piekielna, blada mara, gdy przebrzmiały straszne słowa – wpadła w ziemi głąb!

* * *

Don Enrico de Perheira krzyknął w trwodze i przebudził się tym krzykiem z okropnego snu. – O! nie klęczał on przed ławką ogrodową, lecz siedział jak przed godziną, w szerokim krześle w maurytańskie arabeski ciosanym, wśród ojczystego domu cichej komnaty. – I słysząc turkot pojazdu, który właśnie w ową chwilę siostry jego i brata wiozł na nocny granda bal, upadł krzyżem i bił czołem o twarde marmury posadzek, dziękując Bogu z pokorą, że mu wcześniej, chociaż we śnie, tę przestrożę świętą dał. – I nazajutrz wyrzekł młodzian z chętnym sercem, czystą myślą, zakonnika ślub!

Heidelberg, 1851

Wesele Hajkony*

O! nigdy, odkąd świat ten stworzony,
Nigdy krańciejsza nie kwitła róża,
Jak młode dziewczę z Newsiniu wzgórze,
Co miało imię pięknej Hajkony;
Bo też tak była gładką, uroczą,
Że nic miłszego ludzie nie zoczą.

Jak gdyby jodła kibić jej wzniosła –
Po mlecznym licu róża rozlana,
Róża tak świeża, jakby od rana
Do dnia połowy na łączce rośla,
Skrzydłem jaskółki brwi się zdawały,
Jak dyjamenty oczki błyszcząły.

Włosy jak jedwab jasnością płoną,
Usta jej słodkie jak z cukru lane –
Ząbki jak perły w sznurek zebrane,
Jak dwa jabłuszka śnieżne jej łono,
Gołąb tak grucha – gdy się ozwała –
Słonko tak błyszczący – gdy się zaśmiała!

Wielu o rękę zabiegi czyni,
Lecz dwóch w zalotach innych przemaga –
Jeden jest stary – Mustafa Aga,
Drugi jest młody – Sonko Dudbini.
Obadwa dzisiaj, w jednejże chwili,
O krasawicę prosić przybyli.

Tysiąc sztuk złota starzec zalicza*
I jeszcze puchar daje złocony,
A na pucharze wąż okręcony
Okiem z brylantu blasku użył,
A blask brylantu takiej jest mocy,
Że przy nim ucztę można jeść w nocy.

Dziesięć sztuk złota Sonko zaliczył,
Nie mógł dać więcej dla przyszłej żony,
Bo tylko szabla i konik wrony,
To było wszystko, co odziedziczył.
Lecz nad granicą umiał żyć przecie,
Jak rączy sokół w powietrznym świecie.

* W Serbii, jak w innych krajach wschodnich, dziewczyna nie przynosi z sobą posagu – przeciwnie, przyszły mąż musi za nią płacić rodzicom.

Więc brat się ozwał i tak powiada:
„Patrzaj, Hajkono, dziś się zastanów –
Wielu twej ręki pragnie młodzianów,
Lecz moje serce dwóch tych przekłada,
Którzy dziś rano w jednejże chwili
Ciebie w małżeństwo prosić przybyli!

Pierwszy jest Aga, starzec bogaty,
Jak rządcą twierdzy; w całej krainie
Z potęgi, z bogactw ogromnych słynie.
On cię odzieje w jedwabne szaty,
Za srebrnym stołem z tobą zasiędzie,
Cukrem i miodem napawać będzie.

Drugim jest młodzian Sonko Dudbini;
Lecz skarb, od ojców mu zostawiony,
Jest tylko szabla i konik wrony; –
Niech więc twe serce wybór uczyni;
Powiedz mi, siostrze, luba Hajkono,
Powiedz, którego chcesz zostać żoną?”

Na to Hajkono tak się ozwała:
„Tyś jest zupełnie wolnym w wyborze,
„Kogo przeznacysz, przyjmę w pokorze; –
Lecz gdybym sama wybierać miała,
Wolę młodzieńca, chociaż ubogi,
Niż starca złotem błyszczące progi.

Bo srebro, złoto, kosztowne szaty,
Że są bogactwem, myśl to jest płocha:
Kto to posiada, co szczerze kocha,
Ten jest szczęśliwy, ten jest bogaty!”
Lecz brat słów siostry nie miał w uwadze:
Dał ją starcowi Mustafie Adze.

Mimo jej woli dał ją starcowi
I wraz, wieczorem wychodząc z chaty,
Z całych okolic pospraszał swaty,
By narzeczoną wiedli mężowi –
I prosił Sonka, jak przyjaciela,
By niósł chorągiew przodem wesela. –

A gdy się zbiegły swaty sproszone,
W weselnych szatach goście przybyli,
Przez trzy dni całe jedli i pili,
Czwartego z rana wiedli Hajkonę,
Lecz gdy się w drodze rzesza wstrzymała,
Dziewoja z cicha swata pytała:

„Powiedz mi, powiedz, o mój ty swacie,
Czyją ja dzisiaj mam zostać żoną?”
A on rzekł z cicha: „Patrzaj, Hajkono,
Tam niosą starca w złocistej szacie,
Jak Effendego, z zsiwiałą brodą –
To Mustaf Aga – jemu cię wiodą.”

Dziewoja patrzy wzrokiem zmienionym,
Ciężkie westchnienie z piersi wydała
I towarzysza znowu pytała:
„Cóż to za junak na koniu wronym,
Co na wzór gościa i przyjaciela
Niesie chorągiew przodem wesela?”

A jej towarzysz znowu się wstrzymał
I rzekł: „To młody Sonko z Połęki,
Ten, co się twojej domagał ręki,
Co się domagał, lecz nie otrzymał!”
Gdy to posłyszysz kraśna Hajkona,
Na czarną ziemię pada omdlona!

I wnet przybiegła rzesza trwożliwa,
Aga ostatni przybiegł i woła;
Lecz nic Hajkony zbudzić nie zdoła,
Aż wreszcie młody Sonko przybywa –
Zatknał chorągiew, przy lubej stajce
I młodycy rękę podaje. –

Aż ona sama zrywa się z ziemi,
Z Sonkiem dopada wronego konia,
A młodzian zwraca w lewo, na błonia,
A rumak pędzi kroki rączemi –
Pędzi jak gwiazda w przestworach świata,
Kiedy spadając, niebo przelata!

A gdy to widzi Mustafa Aga,
Z gniewem zawoła drąc swoje szaty:
„Widzicie, goście, widzicie, swaty,
Jaka w tym młodym zbójcy odwaga!
Wy to widzicie, jak wziął mi żonę,
A żaden nie śmie biec na obronę?”

Lecz goście rzekli: „Nie mamy komu!
Niech jastrząb chwyta ptaszka małego,
Niechaj go chwyta, bo jest dla niego;
Ty, Mustaf Aga, wracaj do domu,
Bo nie dla ciebie tu się rozwiła
Kraśna różyczka, Hajkona miła!”

1830

Dwaj przyjaciele

Cyrylli, zrodzony wśród równin Tremnury,
Odwiedzał raz bliskie Wargerazu góry
I został w gościnę przyjęty w dom Jana,
I całe dni dziewięć hulali do rana.

I znowu Jan poszedł w Tremnury równinę,
I Cyryl w swym domu go przyjął w gościnę,
I całe dni dziewięć z wesołą drużyną
Spijali do rana i wódkę, i wino.

A gdy Jan miał wracać do domu swojego,
Cyrylli go wstrzymał i mówił do niego:
„Chodź, Janie, przed księdza, przysiążmy w kościele,
Że będziemy żyć wiecznie jak dwaj przyjaciele.”

I poszli przed księdza, błagając w pokorze,
By im błogosławił ten ślub w imię Boże,
I biorąc komunią przysięgli w kościele,
Że będą żyć wiecznie jak dwaj przyjaciele. –

Rok później, w jesieni, w wieczornej raz chwili
Przed domem swym z fajką spoczywał Cyrylli;
Aż wchodzi człek obcy, pot z czoła mu ciecze,
Głęboko się skłonił i w te słowa rzecze:

„Cyryllu! Jan, brat twój, ma Turka sąsiada,
Co ciągle nań czyha i włości napada,
Więc mnie tu przysyła i prosi na Boga,
Byś spieszył mu w pomoc i bronił od wroga.”

Cyrylli swą strzelbę zdjął z kołka co żywo,
A torbę opatrzył i w chleb, i w mięsiwo,
I zamknął drzwi domu – i z równin Tremnury
Niedługo się dostał w Wargerazu góry. –

I strzały przyjaciół próżnymi nie były,
I wrogów niemało ich ręce zgromiły,
Gromiły potężnie – i wkrótce wokoło
Nikt nie był dość śmiałym, by stawiał im czoło. –

Zabrali zdobyczą koźlęta i kozy,
Szat drogich i broni kosztownej dwa wozy
I mnóstwo pieniędzy – i jeszcze prócz tego
Turecką dziewicę oblicza kraśnego. –

Broń, trzody, pieniądze niedługo dzielili,
Jan zabrał połowę, połowę Cyrylli;
Lecz nie tak to skoro, lecz nie tak to snadno
Podzielić dziewicę i młodą, i ładną. –

A każdy ją pragnął otrzymać podziałem,
Bo oba Turczynkę kochali z zapałem;
I przyszło do tego, że fraszka ta mała
Przyjaciół dwóch zgodę raz pierwszy zachwiała.

Więc Cyryl się ozwał: „Przestańmy w tej chwili,
Za wieleśmy dzisiaj hulali i pili –
Rozmówim się jutro, dla kogo ta branka.”
Pokładli się oba i spali do ranka. –

Jan zbudził Cyryla wraz z świtem poranka
I pyta: „Cyrylu! czyż dla mnie ta branka?”
A Cyryl nic nie rzekł, lecz usiadł i skrycie
Ocierał łzy z oczu płynące obficie.

Jan patrzył z wyrazem dzikiego wesela
Na wdzięki Turczynki i łzy przyjaciela
I w niemej rozpaczycy oglądał też czasem
Na hanzar⁸ błyszczący, co tkwił mu za pasem.

A ludzie, co z nimi na wojnę przybyli,
„Cóż z tego wyniknie? – do siebie mówili –
Czyż zerwą tę przyjaźń ci, którzy w kościele
Przysięgli żyć z sobą, jak dwaj przyjaciele?”

A oni czas długi na siebie patrzali
I nagle z swych siedzeń obadwa powstali,
I Jan do Turczynki zbliżając się żwawo
Wziął lewą jej rękę – a Cyryl wziął prawą.

I łzy im obficie płynęły z źrenicy,
Jak krople deszczowe wśród burz nawałnic;
I razem porwali hanzary w swe dłonie,
I w śnieżnym Turczynki utkwili je łonie. –

„Niech ginie niewierna! – radośnie wołali –
Jej śmierć tylko przyjaźń najświętszą ocali.”
A potem się oba ścisnąwszy serdecznie,
Do zgonu, jak bracia, kochali się wiecznie!

1830

Złe oko*

Gdy słońce się w wieczór ukryje za góry
A sen i ciemności dom cały otoczą,
Wnet słodki brzęk *guzli* zadźwięczy uroczo
Pod oknem Heleny, Jellawicza córy.

I szybko Helena z posłania się zrywa,
I okno otwiera rękoma drżącemi,
A młodzian tam siedzi oparty na ziemi
I dźwięczy na *guzli* i miłość swą śpiewa. –

I noc najciemniejsza najmilszą dla niego,
A księżyc gdy w pełni na niebo się wzbije,
On z dala od okna do cienia się kryje
I ledwie go oczy kochanki dostrzegą. –

* Serbowie wierzą w przesąd, iż są ludzie, których wejrzenie zabija, i to nazywają złym okiem. Człowiek taki ma mieć w każdym oku po dwie źrenice. Aby się ustrzec od złego oka, trzeba nosić przy sobie relikwie święte lub też róg kozy dzikiej.

Któż młodzian ten, dziki jak nocne zjawisko?
I któż może zgadnąć? – On przybył z daleka,
Lecz stroni od wiosek, od ludzi ucieka,
I tylko Helena zna jego nazwisko.

Lecz ani Helena, lecz nikt po te czasy
Nie dostrzegł oblicza Maksyma Dubana,
Bo skoro jutrzienka zabłyśnie rumiana,
On z strzelbą na plecach zapuszcza się w lasy. –

I rogi kóz dzikich co wieczór przynosi,
I daje Helenie, i mówi tak do niej:
„Niech Pan Bóg od złego cię oka uchroni!
Ach! noś to przy sobie, kochanek cię prosi.”

A głowę swą szalem tak wielkim obwija,
Że pod tą zasłoną nie widać i twarzy;
I jeśli Maksyma napotkać się zdarzy,
Lic jego źrenica nie dojrzy niczyja. –

Raz rzekła Helena: „Noc cień sieje wszędzie,
Ach! dozwól mi, dozwól choć dotknąć twe lica.”
I białą swą ręką dotknęła dziewica,
A twarz była gładką jak puchy łabędzie. –

Więc rzekła: „Młodzieńcy powiatu całego
Mą rękę i serce chcą zyskać dla siebie;
Lecz ręką i serce są tylko dla ciebie,
Przyjdź jutro w południe do domu mojego!

Przyjdź jutro w południe i jakby ślubioną
Do swojej, Maksymie, wprowadź krainy –
Już przykry mi stan mój i imię dziewczyny,
Tam nazwiesz mnie żoną i będę twą żoną.” –

A młodzian z westchnieniem i mową zmienioną
Rzekł: „W dzień ja nie mogę! lecz dziś, za godzinę,
Uwiozę cię w Kninu czarowną dolinę,
Tam nazwę cię żoną i będziesz mą żoną.” –

A ona mu rzekła: „Nie! dzisiaj nie mogę!
Mam szaty złocistą świecące ozdobą,
Te szaty, Maksymie, chcę zabrać ze sobą
I jutro w południe gotowam jest w drogę.”

On dumął przez chwilę i tłumił westchnienia:
„Tak żądasz, Heleno, niech tak się więc stanie.”
Wtem kogut ogłosił poranku świtanie,
Uścisnął ją młodzian i zniknął wśród cienia. –

A gdy się południa godzina zbliżała,
On przybył na koniu – a koń jego cały,
Jak śniegi na górach, jak mleko był biały –
A na nim, za siodłem, poduszka leżała. –

Lecz Maksym zasłoną pokryty od czoła,
Że ledwie pół twarzy dopatrzysz się z bliska –
A dolman⁹ złotymi haftami połyska,
A pas wysadzany perłami dokoła. –

Helena wskoczyła za siodło na konia,
A koń jako mleko, jak śnieg w górach biały,
Zatętniał kopytem i szybszy od strzały
Przemijał kurzawą dymiące się błonia. –

„Heleno! – rzekł młodzian – zabrała żeś z sobą
Te rogi kóz dzikich, com dawał ci nieraz?”
– „Nie! – rzekła Helena – cóż po nich mi teraz;
Mam szaty złocistą świecące ozdobą!”

⁹ *dolman* – pochodzący z Turcji jedwabny lub sukieny strój męski z obcisłymi rękawami.

„Heleno! – rzekł młodzian – zabrała żeś z sobą
Te święte relikwie, com dawał ci nieraz?”
„Nie! – rzekła Helena – cóż po nich mi teraz,
Jam bratu je dała, co złożon chorobą.”

A Maksym znów milczał i dumał głęboko,
Aż rzekła Helena: „Uściśnij twą żonę
I wstrzymaj rumaka – i zrzuć tę zasłonę,
I dozwól, niech lubej obaczy cię oko.”

A on znowu westchnął i mówił tak do niej:
„Tej nocy przybędziem w mych ojców mieszkania,
Tam tkane z jedwabiów nas przyjmą posłania
I złota firanka kochanków osłoni.”

Helena odparła: „Czyż tegom ja godną?
Dziś dawna twa miłość w pogardę się zmienia;
Dla czegoż jednego nie zwrócisz wejrzenia?
Nie jest żem dziewicą nad wszystkie urodną?”

„Heleno! – rzekł Maksym – tu dostrzec nas mogą,
Lub bracia, od ojca wysłani pogonią,
Gdy bawić się będziem, nas w drodze dogonią.”
I mówiąc to, konia popędzał ostrogą, –

– „Ach! wstrzymaj się, wstrzymaj! – Helena wołała –
Już widzę, że serce dla mnie się zmienia
I jeśli w tej chwili nie zwrócisz wejrzenia,
Zeskoczę z rumaka choć umrzeć bym miała.”

Więc Maksym rumaka zatrzymał w poskoku
I rzucił zasłonę, co oczy mu kryła –
Helena ku niemu wejrzenie zwróciła:
O! nieba! dwie w każdym źrenice miał oku!

Śmiertelne, śmiertelne Maksyma wejrzenie
I wprzódy, nim dotknął ustami jej lica,
Już głowę na piersi schyliła dziewica
I duszy w pobladłej nie było Helenie!

„Przekłęci – zawołał – przekłęci rodzice,
Co życie mi dali z oczyma takimi,
Lecz nie chcę być dłużej nieszczęściem na ziemi...”
I ostrzem hanzaru wyłupił źrenice. –

Pogrzebał jej zwłoki – i złaman żałobą
W klasztorze, mnich ślepy, dni skończył niemile;
I wkrótce roztwaro Heleny mogiłę,
By ciała kochanków połączyć ze sobą!

Warszawa, 1830

VI Wiersze różne

Pogrzeb Murada Baszy w Alepie¹

(1850)

CHÓR MOLLAHÓW²

Za łaską Allacha – z ciemności tumanu
Giaur³ prawdę obaczył przy świetle Koranu,
Dziś w rzędzie wybranych go liczem –
I w świętej islamu pogrzebion jest ziemi,
Pod cieniem cyprysów odpocznie z wiernemi
Z zwróconym ku Mekce obliczem!

* * *

Już duch jego doszedł rajskiego siedliska,
Gdzie źródło rozkoszy bezprzerwnie wytryska
I z każdą powiększa się chwilą –
Już roje huryszek czekają zebrane
I piersi łabędzie, i usta różane
Z uśmiechem ku niemu już chylą!

¹ *Alepo* – właśc. Aleppo, miasto w północno-zachodniej Syrii, od XVI do XX w. pod panowaniem tureckim. Miejsce śmierci gen. Józefa Bema (1794–1850), który wcześniej przeszedł na islam, przyjmując imię Murad Basza.

² *mollah* – urzędnik cywilny i duchowny w Turcji.

³ *giaur* – tur. „niewierny”, pogardliwe określenie nadawane przez wyznawców islamu innowiercom.

CHÓR RENEGATÓW

Mąż to był lwiego serca, mąż orlego rodu!
Na błoniach Ostrołęki, w górach Siedmiogrodu
 Sława Bema wiecznie trwa; –
Czynów jego rycerskich sierocy świadkowie
Składamy wieńce laurów na tej orła głowie,
 Na tym wielkim sercu lwa!

GŁOS POLSKI

O! ty biedny synu mój!
Na dziecięcą twoją skroń
Świętego kapłana dłoń
Lała chrztu świętego zdroj!
 Dziś nie Boży tobie dzwon,
Nie kościelnych hymnów dźwięk,
Lecz Mollahów sprośny jęk
Na samotny zabrzmiał zgon!
 Bóg niech sędzi żywot twój!
A tu – za zasługi twe
Ja ci rzewną daję łzę,
O! ty biedny synu mój!

DUCH BEMA

Dawnych mąk, świeżych zgryzot znikła gorycz cała:
Słodkim syna imieniem matka mnie nazwała!
W jej głosie przemówiły polskich serc miliony,
A jej łza poświęciła grób niepoświęcony!
O! może ta łza jedna za wieczności progiem
Będzie orędowniczką przed ojców mych Bogiem
I może...

 Bo wiesz matko – o! ty, której łono
Tylekroć już zabójczym mieczem przebodzono –
Jak ciężkie obce więzy, gorzkim chleb tułaczy,
I do jakich przepaści wtrąca wir rozpaczy!

 Ty wiesz – żem nie przez dumę, ni chęć marnej sławy,
Lecz na to – by z twym wrogiem bój odnowić krwawy

I pod obcym sztandarem służyć sprawie bratniej –
Chwycił za półksiężycy jak za lont armatni!...

PIELGRZYM CHRZEŚCIJANIN

Straszny, wielki jest gniew Twój – lecz większe jest, Panie,
Łaski Twojej zmiłowanie!
Nie odepchnąłeś Piotra, choć w ciężkiej potrzebie
Po trzykroć zaparł się Ciebie!
Przebaczyłeś łotrowi, gdy w skonania dobie
Pokornie westchnął ku Tobie!
Zwróć więc i na zaprzańca litościwe oko,
Jeśli żałował głęboko!
Bo straszny, wielki gniew Twój – lecz większe jest, Panie,
Łaski Twojej zmiłowanie!

Baden, 1851

Wspomnienie młodości

przy pomniku księcia Józefa Poniatowskiego w Lipsku

Kiedy na opuszczone od nocy błękity
Ocucony poranek białym żagleń spłynie,
Świeżym balsamem życia wieje wiatr w dolinie;
A róża i fijołek, łąką rosy okryty,
Pełną piersią oddycha. – Jeszcze mgły wiosenne
Czołgają się w dolinach, jak srebrzysta fala,
A cała okolica przedstawia się z dala
W niewyraźnych zarysach, jak obrazy senne; –
Uroczyste milczenie – tylko je przerywa
Słowik, co śród gajki nocną piosnkę śpiewa;
Ale i ten umilknie, gdy na niebios łonie
Ostatnia gwiazda w falach błękitu zatonie.

Do tej zaledwie ze snu zbudzonej natury
Podobnym jest wiek dziecka. –

Lecz kiedy na góry

Słońce rozleje światło, wkrótce mgły wiosenne
Opuszczają doliny – i zmienione w chmury
Krążą, bledną i nikną, jak obrazy senne;
A słońce, ozłoczone promieniami pogody,
Wstaje na podziw światu jak bohater młody,
A żyjąca natura, pył strząsając zimny,
Różnymi głosy nuci dziękczynienia hymny:
Pieniem ptasząt, co kwilią pośród drzew tysiąca,
Cichym szmerem strumyka, co kroplami ścieka,
Piorunnym szumem morza, co skały roztrąca,
Wonnym oddechem róży i myślą człowieka!
Wszystko żyje – a chociaż od skwarnych promieni
Przepalony fijołek pod listkiem omdlewa –
Przecież falami kłosów błonie się zieleni,
Ziarno dościga w pąku i owoc dojrzewa!
Takim jest wiek młodzińca. –

Gdy rozumu siła
Jak złoty promień słońca nad młodzianem błysnie,
Niepewność, ćmiąca umysł, jak mgła się rozprysnie –
W sercu, w którym niedawno taka cisza była,
Zaczynają się budzić uczucia, jak dźwięki
W strunach lutni wzruszonej od geniusza ręki,
Albo iskry w krzemieniu pod ciosami stali. –
Serce zajęte ludźmi, umysł bieży dalej,
Chwilę spojrzy na ziemię i niesyty ziemi
Po niebie błąkać lubi, gwiazd o drogi pyta; –
A serce, jako lampa, płomieńmi silnemi
Goreje i swym ogniem samo się pożera. –
Umysł wiecznie zielony, z wiekiem sił nabiera
I jak owoc dojrzewa – a serce przekwita
Jak róża lub fijołek. –

Ale są wspomnienia,
Co ożywiają serce; – głos ich uroczysty,
Czuły, jak sen tułacza o ziemi ojczystej –
Jak westchnienie miłości, jak wieszczą marzenia.
One, gdy serce smutne, gdy się umysł chmurzy,

Błyskają mu pociechą, jak tęcza śród burzy;
I zwiędłe życia błonie świeżym strojąc kwiatem
Łączą kolebkę z grobem, a człowieka z światem! –

I mnie błysło wspomnienie –

Nad Pilicy brzegiem,

W domu rodziców, pomnę, przy dębowym stole
Ojciec, matka i siostry siedzieli w półkole –
Ja na boku, blaszanych żołnierzy szeregiem
Bawiłem się szczęśliwy – pięć lat wówczas miałem. –
Ojciec czytał gazety – gazet nie słuchałem,
Cóż mi po nich, w mych cackach miałem świat mój cały.
Wtem.... o! nigdy nie zdołam zapomnieć tej chwili!
Matka zaczęła płakać i siostry płakały;
Ojciec, żołnierz Kościuszki w bojach posiwiały,
Westchnął, lecz westchnął ciężko; – a potem mówili
O księciu, o Józefie, co gdzieś w bitwie zginął. –
Wtenczas zacząłem słuchać, może bez wzruszenia –
Ale pomnę, że w owej chwili uniesienia
I po moich jagodach strumień łez popłynął.
Dlaczego? nie opowiem... nie był to żal tkliwy,
Nie szedł on z serca – dusza dziecka go nie znała,
Płakałem, bo me siostry i matka płakała;
I znów do moich cacek pobiegłem szczęśliwy! –

Niedawno, jako tułacz z drogiej przodków ziemi,
Jak żołnierz, co poślubił na ojczyzny grobie
Wytrwałość i nadzieję – szedłem wraz z innemi
Do Francji – żyć dla Polski – i dotrzymać próbie
Może ostatniej. – Wszedłszy w wzniosłe Lipska mury
Białym śniegiem pokryte – smutny i ponury
Jak one, religijnym przejęty zapałem,
Jak mużułman, co spieszy widzieć grób proroka,
Spieszyłem ujrzeć pomnik Józefa. – Widziałem,
Jak pośród błonia Elba toczy się szeroka,
Jak Elster z nią się łączy; – lecz pod moją stopą
Jakaż to ziemia wspomnień! – tutaj krew się łała,
Tu człowiek przeznaczenia walczył z Europą

I tu nam z śmiercią wodza nadzieja skonała!
Na wzniesione nad brzegiem dwie skromne mogiły
Polską i obcą dłonią ze smutkiem patrzałem,
Z smutkiem, lecz z suchym okiem – już łzy wypłakałem,
Zdrój ten przepłynął w serce – tam krwawe łzy były!
Lecz gdym zatonał w myślach, nagle jakaś wzmianka,
Jak dźwięk dalekich dzwonów wśród ciszy poranka,
Jak gwiazda, co wśród burzy żeglarzowi błysnie,
Jakieś dawne wspomnienie do duszy się cisnie!
I odżyły w pamięci me lata dziecinne
I luby dom rodziców – jak niegdyś przy stole
Ojciec, matka i siostry siedzieli w półkole –
I gazety, i cacka, i me łzy niewinne!
I westchnąłem: – gdzież ojciec? w mogile spoczywał!
Z daleka luba siostra, z dala matka tkliwa –
A gdzie stał dom rodziców, może gruz w tej chwili
Mówi przechodniom: „Tutaj najezdniczy byli.”

Paryż, 1832

Syn i Matka

SYN

Mamo! powiedz mi, dlaczego
W szkółce, gdzie nas dzieci stada –
Każdy ma tatunia swego,
O tatuniu swoim gada?
Nawet Ludwiś – co, choć zima,
A płaszczyka, biedny, nie ma,
Raz mi mówił: „Tyś bogaty,
Ale nie masz twego taty!” –
A profesor – gdym go o to
Na rekreacji wypytywał,
To mnie tylko ucałował
I ze smutkiem rzekł: „Sieroto!”

MATKA

Oj sieroto! biedne dziecię!
Dawno nosim my żałobę,
Bo twój ojciec skończył życie!

SYN

A na jakąż to chorobę?

MATKA

Nie choroba go zabiła; –
Był on zdrowy, czerstwy, hoży,
Długi wiek jam mu wróżyła...
Ale inny wyrok Boży! –
Bój się zaczął w naszej ziemi,
Wszyscy do szabel się brali;
Ojciec twój poszedł z innemi
Bronić kraju od Moskali. –
Przy rozstaniu – twe nazwisko
Powtarzając, łyzy swe chował,
Ukląkł nad twoją kołyską,
Raz ostatni ucałował
I odjechał. – Od tej chwili
Nie widziałam go już wcale. –
Bił się mężnie – i Moskale
W Ostrołęce go zabili. –

SYN

A to, mammo, ci Moskale,
Te żołnierze, ci wásale
Z kaszkietami, w ładownicach,
Co w Warszawie w każdej chwili
Trąbią, bębnią po ulicach,
Mego tatę zastrzelili? –
Nie płacz, matko! w przyszłą wiosnę,
Jak się wzmogę i podrosnę,
Bym karabin podniósł z ziemi,

To ja pójdę bić się z niemi,
Za tatunia... Polskę naszą...
Bo mnie wąsy ich nie straszą! –

* * *

Matka z twarzy łzy otarła,
Synka przytula do łona
I tak mówi, rozczulona:
„Jeszcze Polska nie umarła,
Dziś lub jutro więzy skruszy!
Nie! – taki naród nie zginie,
Gdzie Bóg i drobnej dziecinie
Tyle hartu wlał do duszy!” –

Paryż, 1845 r.

Sen wygnańca

Żyjem i gdzież jest życie? Czyż to nasze ciało,
Co się tak w proch obróci, jak z prochu powstało,
Ma być życiem?... Nie!... Wszystko, co w głębi człowieka
Czuje, myśli i stwarza, marzy i docieka,
Nie jest ciałem! – Jest inna, nieśmiertelna siła,
Którą w dłoniach Anioła Bóg dziecięciu zsyła –
Która z nim od kolebki do grobu spojona,
Jak świat wielka, żyć musi wśród ciasnego łona –
I gdy słabą budowę znęka życia praca,
Znowu w dłoniach Anioła do Boga powraca!
Tak kiedy pośród nocy urnę marmurową
Oświecisz wewnątrz ogniem, urna błyszczący jasno:
Lecz gdy ogień wyleje, gdy płomień zgasną,
Urna znów się pokryje ciemnością grobową!

Tak, dusza jest tą siłą żyjącą – a ciało
Jest łozem, gdzie zdroj płynie – jest tą konchą małą,
Śród której błyszczący perła. – Pracą dnia znużone,

W nocnym śnie szukać musi sił do nowych trudów;
A dusza nie spoczywa – i ciało uśpione
Przenosi silną dłońią do krainy cudów –
I tam przed nim czarowne roztacza obrazy,
Światy bez zdrad i zbrodni, i słońca bez skazy –
Albo je też w tęsknione wiedzie okolice,
Między ściany rodzinne i znajome lice
Lub między zimne groby – i tam mu odsłania
Widok zniszczenia, cierpień, śmierci i konania!

* * *

Zasnąłem – i obrazy przed senną powieką
Snuły się, jak obłoki po błękitnie jasnym.
Pierwszy obraz był czuły. – Nad rodzinną rzeką
Na górze stał dwór biały – byłem w domu własnym!
Matka i brat, i siostra, witali dokoła,
Jak majtka, co z rozbicia statku wyszedł cały –
I nasze łzy serdeczne tak się pomięszały,
Jak modlitwa dziecięcia z modlitwą anioła. –
O! jak miło po czasach spędzonych boleśnie,
Po długich, krwawych bojach, po świata obiegu
Odpocząć pośród swoich na rodzinnym brzegu:
Taką rozkosz poznałem – czemuż tylko we śnie!

Znikł ten widok – i znowu po złotym promieniu
Inny, czuły jak pierwszy, spłynął ku mnie mile,
Co szczęśliwej przeszłości przypomniał mi chwile
I minione obrazy przedstawił w marzeniu!
Przybyłem w dom kochanki – na chwilkę – dwa słowa –
Na jedno powitanie – i jedno: „bądź zdrowa!” –
Jej wzrok przykuł mnie do niej – chciałem bawić wieki –
Lecz wzywał już do boju odgłos trąb daleki;
Trzeba żegnać – żegnałem – a rączka jej biała
Jeszcze mnie przy odjeździe przez okno żegnała!

Lecz i ten obraz zniknął – z nim powiędły różę
Słodkich marzeń; – po wiosnie błysły zimy burze –

Jak widma przesuwały się straszne widoki;
Na ostrołęckim polu, nad Narwi brzegami
Ujrzałem stopy czaszek, skrzepłej krwi potoki
I dwugłównego sępa nad braci grobami. –
I krzyknąłem na sępa: „Precz! to nasze błonie,
Wszak do dzieci należy ich matki mogiła –
Nie rozciągaj tu szponów – bo w tej ziemi łonie
Kości nasze – krew nasza tę ziemię ochrzciła.”
Ale sęp nie odleciał – bo mu z każdej strony
Inne ptaki złotymi strojne koronami
Przyzwały na zbrodnie i biły pokłony:
Nawet kogut, co niegdyś pomiatał sępami –
Co niegdyś w cesarskiego orła przemieniony
Na zwaliskach Kremlinu złote ostrzył szpony!

I spojrzałem na Polskę – świątyń szczyty stare
Dopalały się w gruzach naszych miast i włości,
Nic nie było słyhać w grobowej cichości,
Chyba turkot kibitki, co niosła ofiarę!
Chyba ciężkie westchnienie i jęk przytłumiony
Osieroconej matki, kochanki lub żony –
Matki, co porwanego opłakując syna,
Dzień jego urodzenia w rozpaczę przeklina!
I chciałem się oderwać od tego widoku,
Co przebolełe serce taką męką trudził,
Co ssał mą krew jak upiór; – i łzy czując w oku,
Zamknąłem je; – wtem nagle dźwięk kajdan mnie zbudził!

* * *

We śnie, jak w życiu, krótkie są chwile rozkoszy;
Jam błysk szczęścia okropnym opłacił marzeniem,
Jak wędrowiec, co pragnąc spocząć nad strumieniem,
Jadowitego węża z krzewiu róż wypłoszy.

A więc tylko do cierpień ludzie się rodzili?
Bo gdzież jest trwałe szczęście? – Nasz świat się zestarzał,
Długi szereg pokoleń to słowo powtarzał

I nie znalazł na ziemi. – A ludzie marzyli
I wiecznie marzyć będą o szczęściu – jak dzieci,
Które gonią motyla, co ku niebu leci! –
Jednak iskry przeczucia śród duszy goreją,
Że życie się nie kończy u deski grobowej. –
O! nie! my nie na próżno łudzim się nadzieją:
Kolomb przeczuwał światy – i odkrył świat nowy!

Paryż, 1832

W imionniku nieznannej Polce
Pannie***, posyłając jej listek cyprysu

Gdzie piękna Prowancji roztacza się niwa,
Z Rodanu wonnego nadbrzeża
Ten listek cyprysu dłoń polska odrywa
I wiatrom północnym powierza.

* * *

Do Karpat ojczystych świeżego podnóża
O! wiatry! ponieście go w darze;
Tam strojna w szkarłaty rozwija się róża,
U stóp jej go złóżcie w ofiarze!

* * *

Jak słońca jasnego poranne promienie
Dzień cucą na chmurnym błękiecie,
Tak rąk jej dotknięcie, jej oczu wejrzenie
Gasnące obudzą w nim życie.

* * *

A wtenczas znów w szatę przybrany wiosnową
Ten listek nieznanany – daleki –
Rodzinnym zapachem i bratnią ją mową
Powita... pożegna na wieki!

Aix, 1841

Do Władysława Oleszczyńskiego⁴

Kochany Władysławie! czymże ci odpłacę
Za piękną, genialną kunsztu twego pracę?
Ot, wiem, panie snycerzu! – Jak ty mnie, ja tobie
Jak umiem, twój – wierszami – wizerunek zrobię;
I wyznasz, porównawszy te dwie miniatury,
Że poezja ma szersze pole od skulptury.

Choć twe dłuto do większych nieraz dzieł się waży,
Ty mogłeś tylko oddać rysy mojej twarzy –
A me pióro, co także w papierze dłutuje,
Wszystkie przymioty duszy twojej odrysuje. –
I powie: jakie piękne już wydał nam plony
Twój talent znakomity z skromnością złączony;
Jako nie szczędzisz pracy, jak szukasz nauki,
By dojść do krańców trudnej Fidiaszów⁵ sztuki!
A nade wszystko: – jako silnie w tobie żyje
Święta miłość ojczyzny; – jak gorąco bije
Twe serce i jak tęskni za tą Polską lubą,
Której ty kiedyś będziesz pożytkiem i chlubą!

Paryż, 1844

Krzysztof Kolomb

(z Szyllera)

Płyn, odważny żeglarzu, choć świat cię wyśmieję
I rudel sternikowi w słabej zwiśnie dłoni,
Płyn zawsze, zawsze na wschód – tam ład się odsłoni,
Bo już przed twym rozumem odkryty jaśniej!
Ufaj Bogu, co wiedzie – droga już niedługa;

⁴ *Władysław Oleszczyński* – Władysław Tomasz Kazimierz Oleszczyński (1807–1866), polski rzeźbiarz, medalier i grafik.

⁵ *Fidiasz* – (ok. 490 p.n.e. – ok. 430 p.n.e.), najwybitniejszy rzeźbiarz grecki okresu klasycznego.

Wkrótce świat nowy z morskich fal ci się ukaże!
Bo Geniusz i Natura w jednej chodzą parze
I co pierwszy dociecze, musi stworzyć druga!

Aix, 1833

Epilog

Na błoniu ojczystym, o kiedyś... przed laty,
Bez troski młodzieniec codziennie rwał kwiaty
I w wianki je związał woniące;
Codziennie szum borów i ptasząt kwilenia
Płynęły mu w piersi; – a z dźwięków tych brzmienia
Wysnuwał piosenek tysiące!

* * *

Lecz wkrótce młodzieńca, poetę-żołnierza,
Los poniósł daleko na obce wybrzeża –
Z kosturem pielgrzyna u ręki;
I odtąd w tęsknocie, w żałobie i trwodze
Mniej kwiatów na wianki już zbierał po drodze,
Mniej częste snuł z piersi piosenki!

* * *

I z każdym mu rokiem mniej woni i słońca;
Wiośniane dni krótkie, a zimy bez końca,
I co dzień mu smutniej, boleśniej!...
Więc z krain dalekich, z tej niwy ciernistej,
Posyła dziś w darze ku ziemi ojczystej
Niewiele i kwiatów, i pieśni!

* * *

O! czarne me kwiatki, piosenki żałobne,
Śród łez hodowane sieroty me drobne,
Wy, którym wykarmił krwią własną –

Na skrzydłach jaskółczych polecicie w tę stronę,
Gdzie oczy śpiewaka wciąż patrzą stęsknione,
Dopóki pod łzami nie zgasną!

Baden, 1855

Kilka pieśni dla kraju

Wieczna pokora w łzach i krwi – przed Bogiem;
Bunt nieśmiertelny w łzach i krwi – przed wrogiem –
To los nasz – zakon – to nasze sumienie,
Przeszłości chwała, przyszłości zbawienie. –

Zygmunt Krasiński, *Dzień Dzisiejszy*

Przesłanie do walczących braci

Niezdolny dziś już chwycić za szablę lub kosę,
Aby walczyć za Polskę wraz z wami;
Bracia! duszy mej dźwięki w ofierze wam niosę
I w wasz obóz przychodzę z piosnkami.

Męczeńskiego narodu krew, łzy i cierpienia,
Wiarę w przyszłość i żądze swobody –
Co każdy z was ma w sercu – to wcielił w swe pienia
Żołnierz inwalid... lecz wieszcz dotąd młody.

Czyn poświęceń jest wyższym nad słowo poety –
Och! szczytniejszą pizsecie wy księgę,
W której głoskami kule, a rymem bagnety...
– Lecz i pieśń ma też w sobie potęgę! –

Niegdyś Sparta, zalana wojskiem Messeńczyków¹,
Zewsząd błaga pomocy i broni;
Ale z sąsiednich Aten zamiast zbrojnych szyków
Przybył tylko wieszcz z lutnią² swą w dłoni.

I wnet przy jego pieśniach odżyła nadzieja,
Lud je nucąc wypędził tyranów...
– Piosnkom moim brak hartu greckiego Tyrteja,
Ale wy macie męstwo Spartanów!

27 marca 1864 r.

W dzień Zmartwychwstania Pańskiego.

¹ *Messeńczycy* – mieszkańcy Mesenii, krainy historycznej w starożytnej Grecji, w południowo-zachodniej części Półwyspu Peloponeskiego. W połowie VII w. p.n.e. Mesenia została podbita przez Spartę.

² *wieszcz z lutnią* – Tyrteusz (Tyrtajos), poeta i śpiewak grecki z VII w. p.n.e. Według legendy pochodził z Aten, Sparty lub Miletu. Podczas drugiej wojny meseńskiej miał zostać wysłany na pomoc Spartanom, aby zagrzewać ich do boju swoimi pieśniami.

I

Skowronek

Wiosna! wiosna! a z tą wiosną
Las się gai, kwiatki rosną,
 Znikła z pól śniegowa pleśń;
Z nowym słońcem nowe życie;
A skowronek po błękanie
 Zmartwychwstania nuci pieśń.

O! rodzimy nasz skowronku,
Ty skrzydlaty boży dzwonku!
Nad obszarem polskich błoń
 Na pobudkę dzwoń:
 „Hej! kto żyw, na koń!
 Lub karabin w dłoń!”

Cześć tym hufcom, co dotrwały,
Choć ich mroźne wichry gnały,
 A żelazem ścigał wróg;
Na ich czyny Polska cała
Z uwielbieniem poglądała,
 Błogosławił z góry Bóg!

O! rodzimy nasz skowronku,
Ty skrzydlaty boży dzwonku!
Nad obszarem polskich błoń
 Na pobudkę dzwoń:
 „Hej! kto żyw, na koń!
 Lub karabin w dłoń!”

W wyjarzmienia świętym dziele
Jeszcze trzeba trudów wiele,
 Jeszcze musi łać się krew;
Musi z Polski, z Rusi, z Litwy
Lud rycerski wstać do bitwy,
 Jak ryczący gniewem lew!

O! rodzimy nasz skowronku,
Ty skrzydlaty boży dzwonku!
Nad obszarem polskich błoń
Na pobudkę dzwoń:
„Hej! kto żyw na koń!
Lub karabin w dłoń!”

Za śmierć braci, co zginęli,
Za tortury Cytadeli,
Za szubienic hydny hak...
Walczyć będzie ród gnębiony,
Aż otrząśnie z kajdan szpony
Białopióry Chrobrych ptak!

O! rodzimy nasz skowronku,
Ty skrzydlaty boży dzwonku!
Nad obszarem polskich błoń
Na pobudkę dzwoń;
„Hej! kto żyw, na koń!
Lub karabin w dłoń!”

II Obłok

Pod Zosi okienkiem rozkwitły już róże,
Narcyzy, fijołki i bratki radosne;
A powój figlarny, szczeblując po murze,
Zagłąda przez szyby i głosi jej wiosnę.

Więc Zosia okienko na rozcierz otwarła,
Lecz oczka nie patrzą po wonnym ogródku;
Ta żywa natura dziś dla niej umarła,
Bo serce Zosine w żałobie i smutku.

Z dwóch braci, co wyszli do kraju obrony,
Już jeden legł śmiercią w powstańczych szeregach;
A luby kochanek na Sybir pędzony
Padł może z znużenia w uralskich gdzieś śniegach!

W milczeniu, w zadumie, błękitny wzrok Zosi
Zatonął w przestrzeniach i błądzi po niebie;
Znać cichą modlitwą u Boga się prosi
O ulgę dla Polski, dla swoich i siebie.

Znów duma i patrzy – aż obłok tam mały
Powoli nadpływa przez jasne błękity –
A obłok tak biały, jak gdyby był cały
Perłami oplecion lub z lilii uwity.

„Obłoku srebrzysty! skąd płyniesz, obłoku?
Czy niesiesz nadzieję nad kraj ten sierocy?”
„– Zosienku! Zosienku! – z Bożego wyroku
Ja spieszę w te strony od krańców północy.

Przebiegłem w mym locie gościniec ten krwawy,
Po którym wciąż stopa przesuwa się polska.
Tę drogę krzyżową od Wilna, Warszawy,
Do lodów Irtyszu i pustyń Tobolska.

Łez dużo tam spadło; – lecz Ojciec Niebieski
Je widział i zliczył – i zesłał anioła,
Co złożył w mym łonie zebrane te łezki
I pchnął mnie do biegu i wciąż za mną woła:

Niech skrzydła je twoje do Polski odniosą,
Rozsiewaj te perły i dziel po kolei: –
Dla braci, sióstr, matek niech staną się rosą,
Co wzmaga wytrwałość i krzepi w nadziei.”

I znikło w błękitach srebrzyste widziadło,
Lecz Zosię ożywia pociecha nieznana; –
Coś na kształt balsamu w serduszko jej spadło...
Ach! może to łezka wiernego Stefana!

Na róże, fijołki spojrzała Zosienka,
Znów dla niej natura wiośniwym łśni blaskiem;
Natchniona, wzruszona, odbiegła z okienka
I klęka przed Bożej Rodzicy obrazkiem.

„Najświętsza Panienko! ach! módl się za ludem,
Co przyjął męczeństwo i znosi je szczytnie;
Cud natchnął tę walkę – ach! dokończ ją cudem,
Niech z wiosną i dla nas swoboda zakwitnie.”

III

Bał warszawski

Karnawał! karnawał! a w murach Warszawy
Na nudy sarkają Moskale;
Więc rzekła starszyczna: „Dla wojska zabawy
Czas wskrzesić wesołość i bale!

Te szaty żałobne, te smutku znamiona,
Są buntem hardego mieszkańca; –
Kobieta do zalot i uciech stworzona,
A młody praporszczyk do tańca!”

I bal jest z ukazu. – Przy szlifach i chrestach
Tłum gości się zwiększa co chwilka;
Moskiewki się tłoczą w krynolin szelestach
I Polek zwleczono też kilka.

Nie każdy ma siłę męczeńsko umierać –
Nie łajmy je wzdargą, lecz żalem;
Zbawiły los mężów – gdy przyszło wybierać
Pomiędzy Sybirem a balem.

Ach! bal ten to uśmiech carskiego szyderstwa,
Co nędzę narodu znieważa,
Szatańska hulanka dzikiego żołnierstwa,
Co płąsa po grobach cmentarza.

W pałacu wesołość, umizgi i żarty
I światłem błyszczące komnaty;
A zewnątrz – zdwojone patrole i warty
I z lontem dymiącym armaty.

Brzmi huczna orkiestra, lecz dziwne jej dźwięki –
Bo słyhać z jej trąbek i basów
Skrzypienie szubienic, westchnienia i jęki,
I zgrzyty więziennych zawiasów.

Wniesiono napoje, by zdrowie pić cara,
Gmach wstrząsł się wiwatów krzykami;
Lecz zda się, że w głębi każdego puchara
Krew kipi zmieszana ze łzami!

Hasają Moskiewki przy gachów swych boku,
Jak nocne rusałki wśród fali; –
A Polki dotychczas – ukryte w natłoku
Unikły natręctwa Moskali.

Wtem młodzik rozpojon zdrojami szampana
Przystąpił do siostry powstańca,
I z gestem i tonem zwycięzcy i pana
Wyzywa ofiarę do tańca.

Powstała na rozkaz niewiasta strwożona,
Milcząca, bezsilna, wybladła –
Lecz gdy ją Moskwicin pochwycił w ramiona,
Krzyknęła – zemdląła – i padła! –

IV Żurawie

Z komendy Bosaka rankiem patrol jedzie,
Sześciu grackich chłopców i wachmistrz na przedzie.
„Mospanie wachmistrzu! mówi Janek Družba,
Ptaki lecą ku nam, szczęśliwać to wróżba.”
Stary wachmistrz spojrz – aż oto żurawie
Od strony Krakowa ciągną ku Warszawie.
„Patrzajcie wiarusy, co za mądre ptaki,
Kłusują w szeregach, jakby szwadron jaki.
Komendant fertycznie skrzydłami potrząsa,
Brak mu tylko szabli i pod dziobem wąsa.”
Kiedy tak żartują – nad głowy im prawie
Nadbiegły w powietrzu wędrowne żurawie.
Janek w dyskurs z nimi: „Z dała wędrujecie!
Powiedzcież, co słyhać na tym Bożym świecie?
Czy wiedzą narody o tutejszej biedzie,
I czy nam na pomoc brat nasz Francuz idzie?”
Aż tu dziw dopiero, gdy jeden ze stada
Zatrzymał się w locie i tak odpowiada:
„Wszędy, gdzieśmy byli po szerokim świecie,
Mówią o was ludzie, że dziarsko rąbiecie.
Nie brak wam przyjaciół pomiędzy ludami –
A sam papież w Rzymie modli się za wami;
Święty starzec, gwałtem ukrzywdzon niejednym,
A więc się lituje nad narodem biednym!
Cesarz też francuski dopomóc wam chciałby,
Lecz czeka, aż Niemcy pochwyć się za łby*.
Ale cudza pomoc to nadzieja krucha,
Brońcie się więc sami, a nie traćcie ducha.
Kto zaufał w Bogu i nie puszcza szabli,
Tego nie przemogą Moskale ni diabli!”
I odleciał żuraw do braci żurawi;

* Zapewne żuraw chce mówić o kwestii duńskiej.

Wachmistrz wąs pokręcił i tak swoim prawi:
„A to mi orator! w słówkach nie przebierał,
Krótko wyciął prawdę, jakby nasz generał.
Jeśli z wiosną ruszym gromadniej i skorzej,
To i bez Francuzów – przy pomocy Bożej
Przepędzim Moskala za świata krawędzie.
Chłopcy! w górę uszy! – Polska znowu będzie!”

V

Męczennik

Straszny dzień sądu na rynku Warszawy –
Każda z przybocznych rojna w tłum ulica,
Tłum przerażony, milczący i łzawy;
Przodem piechota, po bokach konnica,
A w samym środku stoi szubienica.

Och! nie złoczyńcę przywłoką tu kaci!
Lecz wielki sercem, duchem nieskalany
Żołnierz bez trwogi, wódz walczących braci,
Za to, że kraju chciał skruszyć kajdany
Carskim wyrokiem dziś będzie karany.

Przybył męczennik; – w oczach wzrok niezłękły –
A rajski spokój twarz mu rozaniela;
Zebrane tłumy, szlochając, przyklękły,
On je żegnalnym wejrzeniem obdziela
I do ust ciśnie godło Zbawiciela!

Sam wszedł na szafot, co świętych nie plami –
Lecz gdy kat powróż mu wkładał na szyję,
Wykrzyknął głosem, co wstrząsnął sercami
I gdzieś aż niebios sklepienia przebije...
„Niech żyje Polska! Ojczyzna niech żyje!”

Męczennik skonał; – wtem z bocznej ulicy
Nagle wybiega niewiasta sędziwa,
Przez strażę pędzi wprost do szubienicy –
I choć łez potok po licach jej spływa,
Jednak się śmieje, tańczy i śpiewa:

„Kraj ten niewdzięczny łaską cara żyje –
Car znów dziś uczcił Polaka zasługi,
Orderową dał mu wstęgę na szyję
I wojska swoje mu przysłał na sługi...
Wiwat car! wiwat Aleksander Drugi!”

Wnet oprawcy za niewiastą skoczyli,
A lud z przestachem zawołał: „wariatka!”
– Tak! wariatka – lecz dopiero od chwili,
Gdy car ją odarł z rozumu ostatka...
– To była biedna męczennika matka!

Te pięć pieśni pisane w marcu 1864 r.

VI

Pieśń powstańców przy zimowym ognisku*

Śród chłodu i głodu, w obronie narodu
My zawsze do boju gotowi;
Choć dłoń nam skostniała, lecz serce w nas pała,
I grozim rozpaczą wrogowi!

Świat głuchy na jęki nie podał nam ręki –
Już w pomoc nie wierzym niczyją;
Lecz z słowem modlitwy idziemy do bitwy,
Wołając: Jezusie! Maryjo!

* Ta pieśń drukowana już osobno, dolicza się tutaj dla kompletu.

Bo Jezus męczony, przez katów sądzony,
Zna los polskich mężów i dzieciak –
Bo Maria w łzach cała, pod krzyżem omdlała,
Pojmuje, co płacz polskich matek!

Wróg liczny w żołdacy, bogaty w armaty,
I z Niemcem skojarzon przymierzem;
Nam własna odwaga i Bóg, co ją wzmaga,
Jedynym w tej walce puklerzem!

Dzicz sroga i ciemna – brzeg Wisły i Niemna
Chce zmienić w pustynię dla carów;
Z miast ludność porywa – a włości okrywa
Zgliszczami i łuną pożarów!

Wróg puścił swe hordy na łupież i mordy,
Wiek starców, wstyd dziewic znieważa;
Wściekłości Mongoła nic wstrzymać nie zdoła,
Cześć grobów ni świętość ołtarza!

Kraj któryż wśród świata był dręczon przez kata
Tak srodze, jak Polska w tej chwili?
Któż krople policzy kielicha gorzycy,
Któryśmy aż do dna spełnili?

Lecz bronić narodu wśród chłodu i głodu
My spieszym z niezłętkłym orężem. –
Kto nie zna, co trwoga, silniejszy od wroga –
Zwycięzm, o bracia! zwyciężym!

Kraj z nami! Bóg z nami! – Nad ofiar grobami
Ojczyzna i Wolność odżyją!
Więc naprzód – do bitwy! ze słowem modlitwy,
Z okrzykiem: Jezusie! Maryjo!

17 grudnia 1863 r.

Constantin Gaszyński

Poésies

Résumé

Le recueil comprend presque tous les ouvrages poétiques de Constantin Gaszyński, publiés pour la première fois après plus de 150 ans, lorsque, dans la série *Biblioteka Pisarzy Polskich*, ils sont parus en 1868, à Leipzig, sous le titre *Poezje. Wydanie zupełne (Poésies. Édition complète)*. Ici, on a inclus tous les textes de Gaszyński dont la paternité est certaine : aussi bien ceux inclus dans ses recueils poétiques que ceux qui étaient publiés dans la presse avec sa signature. On a donc réimprimé seulement ces textes dont on sait à coup sûr qu'ils avaient été écrits par Gaszyński.

Étant donné que le poète incluait dans des publications subséquentes certains poèmes qui avaient été publiés auparavant, parfois d'ailleurs modifiés, on a donc décidé d'accepter chaque fois la dernière version comme valide.

Le recueil de poèmes de Gaszyński, un des poètes remarquables polonais du courant romantique, permettra sans aucun doute de mieux connaître la littérature de cette époque-là.

Spis treści

Wstęp (*Jacek Lyszczyzna*) 7

Wiersze z lat 1826–1830

- Wiersz na zgon Stanisława Staszica 27
Godność kobiet (z Szyllera) 31
Ptasznik (z Millevoie) 33
Młodość 34
Wieczorny obłok. Z angielskiego poety P. Wilson 37
Śmierć młodej dziewczyny. Pieśń nowogrecka. Tłumaczenie z C.C. Fauriel 38
Pierwsza miłość 39
Do Elwiry. Dumanie z Alfonsa Lamartina (*Gdy przy tobie, mych uczuć przed-
miocie jedyny...*) 42
Do Elwiry. Dumanie z Alfonsa Lamartina (*Nieraz Cyntii nazwisko...*) 43
Dwie róże 45
Ostatnie marzenie miłości 45
Świat marzeń 48
Ideały (z Szyllera) 49
Bądź zdrowa 51
Oczy piękności 52
Pieśni serbskie 53
Melodia irlandzka (z Tomasza Moore) (*Tu jest altana, którą tak lubiła...*) 55
Jelonek 56

Z tomu *Pieśni pielgrzyna polskiego*

Przejście Niemna przez wojska polskie 61

Z tomu *Poezje* [1844]

Do czytelnika 65

Pieśni i dumania 67

Pożegnanie. Do*** 67

Czerwony Dwór 68

Piosnki i ballady 70

Polska powstająca (pieśń na nutę barkaroli z opery *Niema z Portici*) 70

Wspomnienie o Maju (na nutę *Maja*) 71

Wypowiedzenie opieki w dziewiętnastym wieku 73

Pocałowanie 75

Oświadczyń 75

Odjazd 76

Pieśń żniwiarska 76

Polowanie 77

Melodia irlandzka (z Tomasza Moore) (*Popłyni ze mną, dziewczę hoże...*) 78

Piosnka irlandzka (z Tomasza Moore) (*Miłość, o Luba, mieszka...*) 79

Sonet 80

Wiara stracona 80

Gwiazda Betleem 81

Powrót miłości 81

Serenada 82

Fontanna Wokluzy 83

Florencja 83

Wiersze różne 85

Rocznica 29 listopada 85

Pamiętce Artura Zawiszy 87

Do Emilii Plater i Marii Raszanowicz, walczących w szeregach powstańców litewskich 90

Łza, kropla rosy i zefir 91

Przesłanie do*** 91

Wzięcie Warszawy 92

Z tomu *Poezje* [1856]

I Sielanka młodości 97

II Sonety 106

Do Sonetu 106

Do Matki 107

Moja poezja 107

Do kochanki 108

Do Adama Mickiewicza (posyłając mu kilkanaście sonetów) 109

Pożegnanie. Do Z.K. 109

Zima 110

Tęsknota do Włoch	111
Homer	111
Dant	112
Szekspir	113
Ostatni dzień Olimpu (myśl z Henryka Heine)	113
Salvator Rosa i Bajron	114
Malarstwo we Włoszech	115
Malarze flamandzcy	116
Artysta i krytycy	116
Sztuka starożytna	117
Pamiętce Rajnolda Suchodolskiego	118
Italia (do Scipiona du Roure)	118
Pius IX	119
Dziś	120
Jutro	121
Pojutrze	121
Do A.C.	122
Pamiętce Edwarda Jełowickiego	123
Dwa obozy	123
Na szczycie Alp (myśl z G. Herwegh)	124
Noc prowaucka	125
Do***	125
Aix	126
Marsylia	127
Avignon	127
Święta Grota (La Sainte Baume)	128
Dom czworokątny w Nimes	129
Areny rzymskie w Arles	130
Korsyka	130
Wspomnienie Korsyki	131
Bad-Baden	131
Florencja	132
Rzym starożytny	133
Bazylika św. Piotra w Rzymie	134
Okolice Rzymu (Campagna di Roma)	134
Neapol	135
Pomnik Kościuszki w Zuchwyl pod Solurą	136
Jungfrau przy zachodzie słońca	137
Na jeziorze Thune w Szwajcarii	137
Italia (z Filicaja)	138
Burza (z Sainte-Beuve)	139
Sonet (z Petrarka) (<i>Jakąż myślą natchniona...</i>)	140

Allegrì (z Augusta Barbier)	140
Sonet (z Petrarcka) (<i>Widziałem ja na ziemi...</i>)	141
Italia (ze Scipiona du Roure)	142
Sonet (z Torkwata Tassa)	143
Aix (z Wiktora de Laprade)	143
Przedśmiertny zapis (z L. Uhlanda)	144
Tadeusz Kościuszko (z Augusta Barbier)	145

III Dzień ósmy września 1831 w Krakowie 146

IV Elegie, pieśni i piosnki	157
Wędrowiec samotny	157
Tęsknota za krajem	158
Elegia	160
Mogiła Sułkowskiego w Egipcie	162
Aniołowie strąceni	163
Do Wiktora de Laprade (odpowiedź na wiersz jego do wygnańców polskich)	164
Elegia (na śmierć Ludwiki S., dziesięcioletniej Polki, zmarłej w Paryżu dnia 8 marca 1846 r.)	165
Łzy mężczyzny (tłumaczenie z niemieckiego z Anastazego Grüna)	167
Do zobaczenia! (odjeżdżającym Polkom)	168
Pamiętka (w imionniku Ludwika M***, Włocha)	170
In hoc signo vincetis (do braci na tułactwie)	172
Prowancja	173
Wspomnienie miejsc rodzinnych (naśladowanie z Tomasza Moore)	174
Excelsior (tłumaczenie z amerykańskiego poety Longfellow)	175
Odjazd z Prowancji	176
Samotność (myśl z Byrona)	178
Doświadczenie	178
W Imionniku (Polce, Pannie Anieli M***)	180
Usque ad finem	181
Żyjący grób	182
Olszyna Grochowska	183
Do Francuzów (z okoliczności poezji Kazimierza Delavigne <i>La Varsoivienne</i>)	185
Do Matki Polki	187
Ajaccio	188
Rzeź oszmiańska w 1831	191
Trzy natchnienia	192
Widzenie carskie	194
Polka	195
Do młodej dziewczyny siedzącej nad źródłem	196
Zajęcie Rosiń przez powstańców (wiersz Juliuszowi Gruzewskiemu przypisany)	197

W imionniku. Angielce, Miss*** 198
Widmo Ojczyzny. Do*** 199
Śmierć jenerała Sowińskiego 200
Jaskółki (naśladowanie z Beranżera) 202
Narodowa nuta (w imionniku Wojciecha Sowińskiego) 204
Zazdrość 205
Czarna sukienka 206
Młody minstrel (z Tomasza Moore) 207
Piosenki (naśladowane z *Buch der Lieder* Henryka Heine) 208
Tęskny (w rodzaju pieśni ludu) 209
Śmierć żołnierza 210
Duch piosnek 211

V Ballady 212

Kazimierz Puławski 212
Gość Czeczeńca 216
Czarna tanecznica 219
Wesele Hajkony 224
Dwaj przyjaciele 228
Złe oko 231

VI Wiersze różne 236

Pogrzeb Murada Baszy w Alepie 236
Wspomnienie młodości przy pomniku księcia Józefa Poniatowskiego w Lip-
sku 238
Syn i Matka 241
Sen wygnańca 243
W imionniku nieznaney Polce. Pannie***, posyłając jej listek cyprysu 246
Do Władysława Oleszczyńskiego 247
Krzysztof Kolomb (z Szyllera) 247
Epilog 248

Kilka pieśni dla kraju

Przesłanie do walczących braci 253
I Skowronek 254
II Obłok 255
III Bał warszawski 257
IV Żurawie 259
V Męczennik 260
VI Pieśń powstańców przy zimowym ognisku 261

Résumé 263

Fotografia na okładce:
grób Konstantego Gaszyńskiego w Aix-en-Provence
Autor zdjęcia: Jacek Lyszczyna

Wizerunek na stronie 5: Konstanty Gaszyński
Staloryt Antoniego Oleszczyńskiego
według wzoru Władysława Oleszczyńskiego,
opublikowany w 1856 r. w Paryżu

Redaktor: Joanna Szewczyk

Projekt okładki: Anna Krasnodębska-Okreglicka

Redaktor techniczny: Małgorzata Pleśniar

Korektor: Renata Śliż

Łamanie: Bogusław Chruściński

Copyright © 2018 by
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 0208-6336

ISBN 978-83-226-3249-9

(wersja drukowana)

ISBN 978-83-226-3250-5

(wersja elektroniczna)

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawus@us.edu.pl

Wydanie I. Ark. druk. 17,0. Ark. wyd. 15,0. Papier
offset. kl. III, 90 g Cena 20 zł (+ VAT)

Druk i oprawa: "TOTEM.COM.PL Sp. z o.o." Sp.K.
ul. Jacewska 89, 88-100 Inowrocław

CONSTANTIN GASZYŃSKI
1809 – 1866
POÈTE POLONAI
COMBATTANT
DE L'INSURRECTION POLONAISE
DE 1830
DIRECTEUR DU MEMORIAL DAIX

ISSN 0208-6336
Cena 20 zł (+ VAT)

ISBN 978-83-226-3249-9



9 788322 632499

Więcej o książce

